

NORA ROBERTS

Gra luster

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ochłodziło się. Wiatr pędził ciemne chmury, gwizdał w gałęziach drzew, targał liśćmi. Nadchodziła jesień. Zieleń stopniowo przechodziła w żółć, pojawiły się różne odcienie czerwieni. Od czasu do czasu późne popołudniowe słońce przebierało zza chmur.

W powietrzu pachniało deszczem. Lindsay spieszyla się, wiedząc, że lada moment może lunąć. Niecierpliwie odgarniała kosmyki jasnych, srebrzystych włosów. Żałowała, że nie ściągnęła ich mocniej i nie upięła na karku.

Gdyby nie pośpiech, mógłby to być nawet miły spacer, okazja do delektowania się pierwszymi oznakami jesieni i nadciągającą burzą. Teraz jednak przemierzała szosę szybkim krokiem, zastanawiając się, co jeszcze złego może się wydarzyć.

Odkąd trzy lata temu wróciła do Connecticut, by tutaj uczyć, doświadczyła paru trudnych chwil. Ale dzisiejszy dzień bił wszystkie rekordy. Awaria rury w studiu, czterdziestopięciominutowe kazanie jednej z matek na temat nadzwyczajnych zdolności jej dziecka, aż dwa rozdarte kostiumy i rozstrój żołądka jednej z uczennic, a na koniec jeszcze ten humorzasty samochód. Zakrztusił się, jęknął jak zwykle, gdy go

uruchamiała, ale tym razem nie zaskoczył. Na nic zdały się parokrotnie ponawiane próby - Lindsay musiała się poddać. Samochód jest niemal tak stary jak ja i oboje jesteśmy zmęczeni, pomyślała ze smętnym uśmiechem.

Bez przekonania zajrzała pod maskę, zazgrzytała zębami i ruszyła przed siebie, mając w perspektywie trzykilometrowy „spacer” ze studia do domu.

Po dziesięciu minutach szybkiego marszu nieco ochłonęła. Przecież, gdyby jej nie poniosło, mogła poprosić kogoś o podwiezienie. To nerwy, przyznała. Denerwuję się dzisiejszym występem. A właściwie nie występem, tylko tą całą resztą. Dziewczynki są przygotowane; próby wypadły doskonale. Małe są na tyle pojętne, że nie ma mowy o jakiegokolwiek wpadce. Ale wszystko, co działo się przed próbami i po nich, wytrącało ją z równowagi. A do tego ci rodzice.

Wiedziała, że niektórzy będą niezadowoleni z partii, które przypadły ich pociechom. Nie mówiąc o próbach wywarcia na niej presji, by przyspieszyła tok zajęć. Dlaczego ich Pawłowa nie tańczy jeszcze na pointach? Dlaczego balerina pani Jones otrzymała większą partię niż córeczka pani Smith? Czy Sue nie powinna już przejść do grupy dla średnio zaawansowanych?

Każda próba wyjaśnienia im praw anatomii, rozwoju i wytrzymałości kości stosownie do wieku, kończyła się nowymi sugestiami z ich strony. Zwykle trzymała ich na dystans, przyjmując nieprzejednaną, onieśmielającą postawę, okraszoną odpowiednią por-

cją pochlebstw. Naprawdę miała niezłe rezultaty, jeśli chodzi o radzenie sobie z uciążliwymi rodzicami. Otrzymała dobrą szkołę. Jej matka wszak zajmowała się tym samym.

Mae Dunne chciała widzieć swą córkę na scenie. Sama mogła o tym tylko marzyć, bo miała zbyt krótkie nogi, niski wzrost i krępa budowę ciała. Lecz była opętana na punkcie tańca. Dzięki determinacji i nieustannym ćwiczeniom udało się jej mimo wszystko dostać do niedużej grupy objazdowej i otrzymać miejsce w *corps de ballet*.

Wychodząc za męża, Mae dobiegała trzydziestki. Wyrzekając się marzeń o wielkiej karierze, udzielała przez krótki czas lekcji tańca, w czym, z powodu swoich frustracji, okazała się marna. Urodzenie Lindsay zmieniło wszystko. Jej córka dokona tego, co jej samej nie było sądzone - zostanie primabaleriną.

W wieku pięciu lat, z nie odstępującą jej na krok matką, Lindsay rozpoczęła naukę tańca. Odtąd żyła w nieprzerwanym wirze lekcji, występów, baletek i muzyki klasycznej. Przestrzegała ostrej diety, a jej wzrost był powodem prawdziwej udręki, dopóki nie stało się oczywiste, że sto pięćdziesiąt siedem centymetrów to wszystko, co może osiągnąć. Mae była usatysfakcjonowana. Baletki podwyższą dziewczynkę o prawie sześć centymetrów, a wiadomo, że za wysoka tancerka może mieć trudności ze znalezieniem partnera.

Lindsay odziedziczyła wzrost po matce, ale, ku radości Mae, była smukła i delikatnie zbudowana.

Wkrótce Lindsay przeobraziła się w piękną, podobną do łani nastolatkę: delikatne blond włosy, kremowa karnacja i jasnoniebieskie oczy ozdobione łukami cieniutkich, wyraźnie zaznaczonych brwi. Długie kości maskowały silne mięśnie - rezultat wieloletniego treningu. Jednym słowem idealny obraz klasycznej tancerki. Jakby wszystkie modlitwy Mae zostały wysłuchane.

Lindsay miała talent i wszelkie predyspozycje do roli primabaleriny. Mae nikt nie musiał o tym przekonywać, była przecież fachowcem. Świetna koordynacja ruchów, technika, wytrwałość i zręczność. I, co najważniejsze, gorący zapał.

W wieku osiemnastu lat Lindsay przyjęto do nowojorskiego zespołu. W odróżnieniu od matki nie ugrzęzła w *corps de ballet*. Awansowała na solistkę, a gdy skończyła dwadzieścia lat, została primabaleriną. Zdawało się, że marzenie Mae ziściło się. Tymczasem, po blisko dwóch latach, Lindsay była zmuszona zrezygnować ze swej pozycji i wrócić do Connecticut.

Po trzech latach nauczanie tańca stało się jej zawodem. Mae była rozgoryczona, ale Lindsay podeszła do sprawy filozoficznie. Nadal jest tancerką. I to się nigdy nie zmieni.,

Znowu chmury zakryły słońce. Lindsay zadrżała z zimna. Z żalem pomyślała o kurtce, którą zostawiła na siedzeniu auta, gdy w przypływie wściekłości zatrzasnęła drzwi. Teraz jej ramiona przykrywał jedynie kusy, mocno wycięty bładoniebieski trykot. Oprócz

tego chroniły ją jeszcze naciągnięte na dzinsy ocieplacze. Przyspieszyła kroku, niemal biegła. Jej ruchy były płynne i pełne gracji - bardziej instynktownej, niżli zamierzonej. Już po chwili zasmakowała w biegu. Pogoń za przyjemnością i odnajdywanie jej leżało w jej naturze.

Nagle, jakby jakaś ręka wyciągnęła korek, lunął deszcz. Lindsay przystanęła, spojrzała na wzburzone, czarne niebo.

- Tylko tego brakowało! - warknęła.

Odpowiedział jej głuchy pomruk pioruna. Uśmiechnęła się kwaśno, potrząsnęła głową. Po drugiej stronie ulicy znajdował się dom Moorefieldów. Zrobi więc to, od czego powinna była zacząć: poprosi Andy'ego, by ją odwiózł do domu. Obejmując się co sił ramionami, zbiegła z pobocza na środek jezdni.

Nagły ryk klaksonu omal jej nie przyprawił o atak serca. Momentalnie odwróciła głowę. W rześystym deszczu dostrzegła nadjeżdżający samochód. Uskoczyła w bok, pośliznęła się na mokrym bruku i z pluską wylądowała w głębokiej kałuży.

Zamknęła oczy, próbując złapać oddech. Usłyszała pisk opon, gdy samochód zahamował w miejscu. Siedziała w oblepiających ją mokrych i zimnych dzinsach i wcale nie było jej do śmiechu. Ze złości kopnęła w kałużę, rozpryskując wodę.

- Zwariowałaś?

Otworzyła oczy. Przed nią stał rozwścieczony, ociekający deszczem olbrzym. Albo diabeł, pomyślała, przyglądając mu się nieufnie, gdy tak górował nad

nią niczym jakaś wieża. Ubrany był na czarno. Włosy też miał czarne, lśniące i mokre, podkreślające opalona, kościstą twarz. Twarz, w której rysach dopatrzyła się czegoś figlarnego, by nie powiedzieć: złośliwego. Czy to z powodu ciemnych brwi, leciutko uniesionych na końcach? A może dziwnego kontrastu czarnych włosów i bardzo jasnych zielonych oczu, przywołujących na myśl ocean? Te oczy jednak w tej chwili wyrażały dziką furję.

- Nic ci nie jest? - zapytał, nim jeszcze zdążyła odpowiedzieć na pierwsze pytanie. W jego głosie nie było troski, jedynie hamowana wściekłość. Lindsay pokręciła przecząco głową. Zaklął, chwycił ją za ramiona, poderwał do góry i postawił na ziemi. - Nigdy nie patrzysz, kiedy przechodzisz przez jezdnię? - warknął i, zanim ją puścił, potrząsnął nią szybkim, poirytowanym ruchem.

Wcale nie był wielki, jak początkowo sądziła. Był wysoki - ze trzydzieści centymetrów wyższy od niej - ale gdzie mu tam do mocarnego olbrzyma. Przesadziła też grubo z jego satanicznym wyglądem. O ile dotąd była przerażona, teraz poczuła się raczej głupio.

- Strasznie mi przykro - zaczęła. To była jej wina i chciała się do tego przyznać. - Ja naprawdę spojrzałam, tylko nie...

- Zobaczyłam? - przerwał jej niecierpliwym tonem, nieudolnie maskując złość. - Lepiej zacznij nosić okulary. Jestem przekonany, że twoi rodzice dużo za nie zapłacili.

Pojedyncza błyskawica przecięła niebo. Lindsay

poczuła się dotknięta, zwłaszcza tonem, jakim wypowiedział te słowa. Poza tym jakim prawem traktuje ją jak nieznośnego smarkacza!

- Nie noszę okularów - syknęła.
- Najwyższy czas, żeby zacząć.
- Mam dobry wzrok.
- Ale chyba cię uczono, że nie chodzi się środkiem jezdni.

- Przecież przeprosiłam - rzuciła przez zęby, biorąc się pod boki. - A przynajmniej zaczęłam, zanim pan na mnie naskoczył. Ale nie zamieram się płaszczyć! A poza tym, gdyby nie ten ogłuszający klakson, nie pośliznęłabym się i nie wylądowała W tej idiotycznej kałuży. - Bez większego efektu wytarła dzinsy na siedzeniu. - Ale pan, jak sądzę, nie ma zwyczaju przeproszać?

- Jeszcze tego brakowało, żebym poczuwał się do odpowiedzialności za to, że ktoś jest niezdara!

- Niezdara? - powtórzyła i zrobiła wielkie oczy.
- Niezdara? - Tym razem głos jej się załamał. W życiu nie spotkała się z równie podłą i nikczemną obelgą! - Jak pan śmie!

Co tam kałuża, pal sześć jego grubiaństwo, ale takiej impertynencji nie puści płazem!

- Jest pan najżałośniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam! - Zapłonęła świętym oburzeniem, niecierpliwie odgarniając włosy nawiewane nieustannie przez wiatr i deszcz do oczu, których niewiarygodny błękit w szczególny sposób ożywił jej zaróżowioną twarz. - Omal mnie pan nie przejechał,

śmiertelnie przeraził, popchnął w kałużę, pouczał mnie, jakbym była krótkowzrocznym dzieckiem, a teraz na dodatek ma pan czelność nazywać mnie niezdara!

Słyszając tak żywiołowy wybuch, uniósł brwi.

- Uderz w stół... - mruknął, po czym, ku jej wielkiemu zdumieniu, chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą.

- Co pan wyprawia? - zapytała, starając się nie okazywać zdenerwowania.

- Mam dość tej cholernejszej ulewy. - Otworzył samochód i wepchnął ją bezceremonialnie do środka.

- Przecież nie zostawię cię na deszczu - powiedział obcesowo, siadając za kierownicą i zatrzasnął drzwi z jej strony. Burza rozszalała się na dobre, deszcz walił o szyby.

Kiedy przeciągnął palcami po gęstej czuprynie, która oblepiła mu czoło, Lindsay zwróciła uwagę na jego szeroką, mocną dłoń o długich jak u pianisty palcach. Przez moment poczuła w nim bratnią duszę. Ale właśnie odwrócił głowę. Wystarczyło jego jedno spojrzenie, żeby stracić jakiegokolwiek złudzenia.

- Dokąd cię zawieźć? - zapytał rzeczowo i krótko, zupełnie jakby miał do czynienia z dzieckiem. Lindsay poprawiła się w fotelu, wyprostowała przemoczzone, zziębnięte ramiona.

- Do domu. Prosto tą drogą.

Tym razem przyjrzał się jej uważnie. Proste, mokre włosy oblepiały jej twarz. Ciemne rzęsy okalały zadziwiająco niebieskie oczy. Usta miała wyduęte, ale

z pewnością nie były to usta dziecka, za które ją wziął na początku. Choć nie pomalowane, były to zdecydowanie kobiece usta. Twarz bez makijażu miała w sobie coś nieuchwytnie pięknego, lecz nim zdążył to zdefiniować, Lindsay zadrżała i rozproszyła jego uwagę.

- Wychodząc w taką pogodę - powiedział w miarę łagodnie, odwracając się w stronę Lindsay - trzeba się odpowiednio ubrać. - Rzucił jej na kolana brązową marynarkę.

- Nie potrzebuję... - zaczęła i zaraz potem dwukrotnie kichnęła. Zaciskając zęby, włożyła marynarkę, on zaś w tym czasie włączył silnik.

Jechali w milczeniu. Jedyнным odgłosem było dudnienie deszczu o dach karoserii.

Nagle zdała sobie sprawę, że ma do czynienia z kompletnie obcym człowiekiem. Praktycznie znała wszystkich mieszkańców tego nadmorskiego miasteczka - z imienia lub z widzenia - ale nigdy w życiu nie widziała tego mężczyzny. Trudno byłoby nie zapamiętać takiej twarzy. Zachowanie ostrożności w Cliffside, gdzie wszystko odbywało się na zwolnionych obrotach, w przyjaznej atmosferze, nie było trudne, ale Lindsay spędziła także parę lat w Nowym Jorku. Wiedziała dobrze, czym grozi podwiezienie przez obcego. Chyłkiem przesunęła się parę milimetrów w stronę drzwi pasażera.

- Trochę za późno, żeby teraz o tym myśleć - rzekł spokojnie.

Błyskawicznie odwróciła głowę. Odniosła wrze-

nie, że kąciki jego ust uniosły się leciutko. Podniosła dumnie głowę.

- To tutaj - oznajmiła chłodno, pokazując na lewo. - Cedrowy dom z mansardowymi oknami.

Samochód hałaśliwie zahamował przed białym drewnianym ogrodzeniem. Zbierając się w sobie, Lindsay zwróciła się w stronę mężczyzny. Chciała mu podziękować, chłodno i uprzejmie.

- Trzeba jak najszybciej pozbyć się mokrego ubrania - doradził jej, zanim zdążyła się odezwać. - A na przyszłość, zanim przejdzie pani na drugą stronę drogi, proszę się dobrze rozejrzeć.

Pieniąc się ze złości, zaczęła gmerać przy ręczce drzwi. Wysiadając i trafiając ponownie w strugę deszczu, zerknęła jeszcze do wnętrza auta.

- Wielkie dzięki - warknęła i ze złością zatrzęsnęła drzwi. Pomknęła w stronę furtki, zapominając, że ma na sobie cudzą marynarkę.

Jak burza wpadła do domu. Wciąż gotując się z wściekłości, przystanęła na chwilę, zamknęła oczy, próbując przywołać się do porządku. Cały ten incydent wyprowadził ją zupełnie z równowagi, była też oburzona, ale za wszelką cenę chciała uniknąć wtajemniczenia matki w całą tę sprawę.

Lindsay dobrze wiedziała, że jej twarz odzwierciedla emocje i że ją zdradza. Ta niekontrolowana skłonność do wyrażania uczuć, tak widoczna dla każdego, w zawodzie była jej atutem. Kiedy tańczyła „Giselle”, czuła się jak Giselle. Publiczność mogła odczytać dramat z twarzy Lindsay. Kiedy tańczyła,

całkowicie oddawała się fabule i muzyce. Ale po zdjęciu baletek stawała się znowu Lindsay Dunne, zachowującą przeżycia i myśli dla siebie.

Gdyby Mae zobaczyła, że Lindsay jest wytrącona z równowagi, nie byłoby, końca pytaniom, a wszystko i tak zakończyłoby się jakąś krytyczną uwagą pod adresem córki. A ona nie zniosłaby w tej chwili kazania i pouczeń matki. Przemoczona i zmęczona cichutko wspięła się na piętro. I wtedy usłyszała powolne, nierówne kroki - niezmiennie, uporczywe i przypominające o wypadku, w którym zabił się ojciec Lindsay.

- Cześć! Zmykam na górę, żeby się przebrać.

Lindsay odgarnęła mokre włosy z twarzy i uśmiechnęła się do matki, która przystanęła na dole schodów. Pomimo starannie uczesanych włosów, ufarbowanych na wiecznie młody blond, i wprawnie nałożonego makijażu, cały efekt zdawał się na nic wobec zawsze niezadowolonej twarzy Mae.

- Wsiadł mi samochód - ciągnęła Lindsay, by uniknąć przesłuchania. - Przemokłam do suchej nitki, zanim mnie ktoś podwiózł. Andy będzie mnie musiał odwiedzić wieczorem - dodała.

- Zapomniałaś oddać mu marynarkę - zauważyła Mae. Patrząc do góry na córkę, oparła się całym ciężarem na balustradzie. Wilgotna pogoda była przekleństwem dla jej biodra.

- Marynarkę? - Dopiero teraz Lindsay zobaczyła mokre, za długie na nią rękawy. - Och, nie!

- To jeszcze nie powód, żebyś wpadała w panikę

- fuknęła Mae, przenosząc ciężar ciała na drugą nogę.
- Andy jakoś sobie bez niej poradzi do wieczora.

- Andy? - powtórzyła Lindsay i omal nie ugryzła się w język. Uznała, że jakiegokolwiek wyjaśnienia skomplikowałyby tylko sprawę. Zeszła na dół i położyła rękę na dłoni matki. - Wyglądasz na zmęczoną, mamo. Odpoczywałeś w ciągu dnia?

- Nie traktuj mnie jak dziecko - warknęła Mae, na co Lindsay natychmiast zeszywniała. Cofnęła rękę.

- Przepraszam. - Jej głos był opanowany, jedynie oczy zdradzały, że czuje się dotknięta. - Pójdę tylko na górę i przebiorę się. - Odwracała się, gdy Mae w chwyciła ją za ramię.

- Lindsay, to ja przepraszam; jestem dzisiaj rozdrażniona. Ten deszcz mnie dobija.

- Ja wiem. - Głos Lindsay złagodniał. To właśnie połączenie deszczu i łysych opon stało się przyczyną wypadku rodziców.

- A poza tym wścieka mnie, że sterczysz tutaj i opiekujesz się mną, podczas gdy powinnaś być w Nowym Jorku.

- Mamo...

- To nie ma sensu. Tutaj do niczego nie dojdiesz. Twoje miejsce jest gdzie indziej.

Mae odwróciła się i pokuśtykała korytarzem. Lindsay odprowadziła ją wzrokiem, zanim weszła na górę. Tu jest moje miejsce, pomyślała w zadumie, wchodząc do swego pokoju. A tak naprawdę, gdzie ono właściwie jest? Zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami.

Pokój był duży i widny, z dwoma wielkimi oknami naprzeciwko siebie. Na komodzie po babci leżały muszle, zebrane na plaży kilometr od domu. W rogu stała półka z dziecięcymi książeczkami Lindsay. Spłowiący perski dywan był jedyną rzeczą, którą przywiozła po zlikwidowaniu mieszkania w Nowym Jorku. Bujany fotel pochodził z pchlego targu o dwie przecznice od domu, a oprawioną w ramy rycinę Renoira kupiła w galerii sztuki na Manhattanie. Mój pokój, pomyślała, odzwierciedla dwa światy, w których żyłam.

Nad łóżkiem wisały bladuróżowe baletki, w których tańczyła swą pierwszą partię solową na scenie. Lindsay podeszła do nich i leciutko dotknęła atłasowych wstążek. Pamięta, jak je przyszywała, pamięta też, jaka była podniecona i jaką miała treść. Pamięta także wniebowziętą twarz matki po przedstawieniu, a także przejęcie ojca.

Jakże odległe to czasy! Sądziła wówczas, że wszystko na świecie jest możliwe. Być może, przez pewien czas, tak było.

Uśmiechając się, przywołała na pamięć muzykę, ruch, magię i chwile, w których czuła, że jej ciało może dokonywać cudów, jakby było bez kości. Rzeczywistość nie kazała długo na siebie czekać - skurcze mięśni, krwawiące stopy, naciągnięte ścięgna. Jak długo i czy w ogóle można bezkarnie, raz za razem, naginać ciało do nienaturalnych pozycji, których wymaga taniec? Ale dokonała tego, posuwając się do granic wytrzymałości. Dała z siebie wszystko, po-

święciła ciało i lata swojego życia. Liczył się tylko taniec. Pochłaniał ją bez reszty.

Potrząsając głową, przywołała się do porządku. To było dawno temu. Teraz ma co innego na głowie. Szybkim ruchem zdjęła mokrą marynarkę i spojrzała na nią złym wzrokiem. Co z nią zrobić? Powróciło wspomnienie nieprzyjemnego zachowania jej właściciela. Jeszcze bardziej się skrzywiła. Jego sprawa. Jeżeli zechce, może sobie po nią wrócić. Szybki rzut oka na materiał i na firmową naszywkę uświadomił jej, że nie jest to tania rzecz, o której można beztrudno zapomnieć. Ale nie czuła się winna. Wyjęła z szafy wieszak. Gdyby jej nie rozwścieczył, na pewno nie zapomniaby mu jej oddać.

Powiesiła marynarkę w szafie, po czym zaczęła ściągać mokre ubranie. Dygocząc z zimna, narzuciła na siebie gruby, bawełniany szlafrok i zamknęła szafę. Postanowiła zapomnieć o marynarce i o jej właścicielu. Nie obchodzą jej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dwie godziny później zupełnie odmieniona Lindsay Dunne witała rodziców. Miała na sobie mocno wydekoltowaną, suto marszczoną batystową bluzkę i kloszową plisowaną spódnicę, obie w rozwodnionym odcieniu błękitu. Splecione w warkocze włosy, zwinięte wokół uszu, tworzyły spirale. Rysy twarzy były spokojne i harmonijne. Wszelkie podobieństwo do tamtej przemokniętej i zirytowanej kobiety zniknęło. Pochłonięta bez reszty występem Lindsay zapomniała o incydencie na drodze.

Dla rodziców ustawiono rzędy krzeseł. Na stole, po drugiej stronie widowni, przygotowano poczęstunek - kawę i ciasteczka. W pomieszczeniu wrzało od rozmów. Panująca atmosfera przypomniała Lindsay jej własne niezliczone występy z przeszłości. Starła się nie spieszyć. Wymieniała uściski dłoni, odpowiadała na pytania, ale myślami była w pokoju obok, gdzie dwa tuziny zaafierowanych dziewczynek nakładało trykoty i baletki.

Pod zewnętrzną warstwą opanowania i uprzejmego uśmiechu Lindsay była nie mniej zdenerwowana, niż podczas każdego swojego występu. A jednak dzielnie i bez zająknięcia brnęła przez morze pytań,

wiedząc prawie bezbłędnie, czego będą dotyczyć. To tutaj przeszła wszystkie etapy - od początkującej uczennicy po zaawansowaną tancerkę. A teraz sama jest nauczycielką. Zna wszystko od podszewki. A jednak zdenerwowanie jej nie opuszcza.

Powolna, spokojna sonata Beethovena płynąca z odtwarzacza ma za zadanie ukoić jej nerwy, jak i stworzyć odpowiednią atmosferę. Uśmiechnęła się, wyciągając rękę do jednego z ojców, który - nie miała co do tego złudzeń - wolałby raczej pozostać w domu i obejrzeć mecz piłki nożnej. Wsuwany ukradkiem pod kołnierzyk palec świadczył dobitnie, jak niewygodnie czuje się w ciasnym krawacie. Gdyby Lindsay lepiej go znała, roześmiałaby się, a następnie podszepnęłaby mu, by go zdjął.

Odkąd ponad dwa lata temu zaczęła urządzać występy, postanowiła również dbać o wygodę rodziców. Wiedziała z doświadczenia, że dobry nastrój rodziców to bardziej przychylna, a czasem wręcz entuzjastyczna widownia, a to z kolei przyciąga nowych uczniów do szkoły. Gdy ją założyła, wieść o niej przekazywano sobie z ust do ust, i tak już zostało: sąsiadka polecała ją sąsiadce, zadowolony rodzic poddawał sugestię znajomym, i tak dalej. Teraz to był jej sposób na zarabianie, a także pasja i miłość. Uważała, że los jej sprzyja, pozwalając łączyć obie te rzeczy naraz.

Świadoma faktu, że wiele rodzin przychodzi z poczucia obowiązku, musiała dbać o to, by dobrze spędzali czas. Nie tylko zmieniała i urozmaicała program każdego recitalu, pilnowała również, by każdy tan-

cerz otrzymał zadanie stosowne do swych zdolności i stopnia przygotowania. Wiedziała, że nie wszystkie matki są tak ambitne na punkcie swoich dzieci jak Mae, podobnie jak nie wszyscy ojcowie dają takie oparcie, jakie ona miała w swoim.

Ale przychodzą, pomyślała, patrząc na stłoczoną w studiu grupę. Przyjeżdżają pomimo deszczu, rezygnując z ulubionego programu w telewizji czy drzemki na kanapie. Lindsay uśmiechnęła się, poruszona jak zawsze tą ustawiczną, pozornie niezauważalną troską rodziców o swoje dzieci.

Uderzyło ją - a zdarzało się jej to od czasu do czasu - jak bardzo się cieszy, że wróciła do domu i że tutaj została. Och, polubiła Nowy Jork! Wiecznie tętniący życiem, ekscytujący, stawiający wysokie wymagania! Ale zwykła przyjemność z przebywania w zżytych ze sobą miasteczku o cichych, spokojnych uliczkach bardziej ją obecnie zadowalała.

Wszyscy obecni w studiu znali się bądź z imienia, bądź z widzenia. Matka jednej z tancerek z grupy dla zaawansowanych była jej opiekunką przed prawie dwudziestoma laty. Cesała się wówczas w koński ogon, przypomniała sobie Lindsay, patrząc na krótkie, wymodelowane przez fryzjera włosy kobiety. To był długi koński ogon, związany kolorową tasiemką. A gdy szła, kołysała się w biodrach, czym wprawiała Lindsay w zachwyty. Teraz to ciepłe wspomnienie podziałało na nią kojąco.

Może każdy w jakimś momencie powinien opuścić rodzinne miasto, a następnie wrócić jako dorosły

człowiek, niezależnie od tego, czy tam zostanie, czy nie. Spojrzenie z perspektywy na sprawy i ludzi, których znało się w dzieciństwie, może się okazać fascynującym, a nawet odkrywczym doświadczeniem.

- Lindsay...

Odwrociła się, by powitać swoją szkolną koleżankę, obecnie matkę jednej z jej najmniejszych tancerek.

- Cześć, Jackie. Fantastycznie wyglądasz!

Jackie była zadbaną brunetką. Lindsay zapamiętała, że w ostatnich latach liceum działała w licznych komitetach.

- Jesteśmy potwornie przejęci - przyznała się Jackie, mając na myśli siebie, swą córkę i męża.

Lindsay powiodła wzrokiem za Jackie i spostrzegła byłego gwiazdora lekkiej atletyki, a obecnie poważnego agenta ubezpieczeniowego, za którego Jackie wyszła za mąż w rok po ukończeniu szkoły. Rozmawiał z dwoma starszymi małżeństwami. Są tu także wszyscy dziadkowie, pomyślała Lindsay z uśmiechem.

- Powinnaś się przejmować - odpowiedziała Lindsay. - To należy do tradycji.

- Mam nadzieję, że moja mała dobrze wypadnie - ciągnęła Jackie. - Życzę jej tego z całego serca.

- Wypadnie świetnie - zapewniła Lindsay, poklepując ją po ręku. - Dzięki twojej pomocy przy kostiumach wszystkie dzieci wyglądają cudownie. Nawet nie zdążyłam ci podziękować.

- Och, to była czysta przyjemność - zapewniła

Jackie. Znowu zerknęła w kierunku rodziny. - Dziadkowie - rzekła półgłosem - potrafią być straszni.

Lindsay zaśmiała się cicho, wiedząc, że akurat ci dziadkowie nie widzą świata poza ich małą baletnicą.

- Nie krępuj się, śmieję się do woli - zachęcała szyderczo Jackie, ale już po chwili sama się uśmiechnęła. - Bo jeszcze nie znasz tego problemu. Ani z dziadkami, ani z rodzicami męża - dodała, wypowiadając te słowa w szczególnie złowieszczy sposób. - No właśnie, skoro już o tym mowa... - Zmiana tonu głosu Jackie natychmiast postawiła Lindsay w stan czujności. - Mój kuzyn Tod... przypominasz go sobie?

- Tak - odparła ostrożnie Lindsay, kiedy Jackie urwała.

- Będzie przejazdem w mieście za jakieś dwa tygodnie. Zostanie u nas na dzień, może dwa. Pytał o ciebie, kiedy dzwonił.

- Jackie... - zaczęła Lindsay z wahaniem.

- Co ci szkodzi? Pozwól mu się zaprosić na kolację - ciągnęła Jackie, nie dając Lindsay szansy na proste wyjście z sytuacji. - Był tobą oczarowany w zeszłym roku. Przyjeżdża do nas na bardzo krótko. Ma świetnie prosperującą firmę w New Hampshire. No wiesz, wyroby żelazne; mówiłam ci.

- Przypominam sobie - odrzekła dość oschle Lindsay.

Jednym z minusów panińskiego stanu w małym miasteczku są niewątpliwie nieustanne próby swata-

nia przez życzliwych przyjaciół. Teraz, kiedy stan zdrowia Mae znacznie się poprawił, aluzje i sugestie dotyczące znalezienia partnera padały jeszcze częściej. Lindsay wiedziała, że aby umknąć przed ich zalewem i przyzwyczać ludzi do stanu faktycznego, musi być stanowcza.

- Jackie, wiesz przecież, jaka jestem zajęta...

- To, co tu robisz, jest wspaniałe, Lindsay - wpadła jej w słowo Jackie. - Dziewczynki cię uwielbiają, ale kobieta musi się czasami rozerwać, nie uważasz? Czy między tobą i Andym to coś poważnego?

- Nie, oczywiście, że nie, ale...

- Nie widzę zatem powodu, dla którego miałybyś się ukrywać.

- Moja matka...

- Wyglądała doskonale, kiedy do was wpadłam, żeby podrzucić kostiumy. - Jackie odbiła kolejną piłeczkę. - Aż miło na nią patrzeć. Nareszcie trochę przytyła.

- Tak, wszystko się zgadza, ale...

- Tod powinien się zjawić za jakieś dziesięć dni. Powiem, żeby do ciebie zadzwonił - rzuciła niby od niechcienia Jackie, po czym odwróciła się i pozęgłowała przez tłum do swojej rodziny.

Lindsay patrzyła na nią z mieszaniną irytacji i rozbawienia. Nie wygrasz z kimś, kto nie pozwala ci dokończyć zdania, doszła do wniosku. Co jej szkodzi, w końcu jeden kuzyn o nerwowym sposobie mówienia i lekko wilgotnych dłoniach to jeszcze nic strasznego. Może z nim spędzić wieczór. Jej kalendarz to-

warzyskich spotkań bynajmniej nie jest przeładowany, a fascynujących mężczyzn trzeba by raczej szukać ze świecą.

Szybko odsunęła od siebie myśl o ewentualnej kolacji. Teraz musi się zająć swoimi uczniami. Przemierzyła studio i weszła do garderoby. Przynajmniej tutaj jej autorytet był niepodważalny.

Będąc już w środku, oparła się plecami o drzwi i wzięła długi, głęboki oddech. Zobaczyła przed sobą istne pandemonium, ale na ten rodzaj chaosu była uodporniona. Przejęte dziewczynki paplały jedna przez drugą, pomagały sobie przy kostiumach i po raz ostatni ćwiczyły kroki. Jedna ze starszych tancerek wykonała *plies*, podczas gdy dwie pięciolatki odgrywały przeciąganie liny, używając do tego pantofelka baletowego. Bałagan i zamieszanie jak zawsze za kulisami, pomyślała Lindsay.

Wyprostowała się, podniosła głos.

- Proszę o uwagę. - Oczy rozgadanych dzieci zwróciły się w jej stronę. Stopniowo zrobiło się cicho. - Za dziesięć minut zaczynamy. Beth, Josey - zwróciła się do dwóch starszych tancerek - pomóżcie młodszemu. - Spojrzała na zegarek, zastanawiając się, dlaczego nie ma jeszcze akompaniarki. W najgorszym razie będzie musiała posłużyć się odtwarzaczem płyt kompaktowych.

Ukucnęła, by poprawić trykot jednej ze starszych dziewczynek, a także odpowiedzieć na pytania jednych i zaradzić dającemu się we znaki zdenerwowaniu drugich.

- Nie pozwoliła pani usiąść mojemu braciszкови w pierwszym rzędzie, prawda? On robi straszne miny. Okropne.

- Posadziłam go w drugim rzędzie od tyłu - o-
znajmiła Lindsay z ustami pełnymi spinek do włosów,
zajęta poprawianiem nieporządných fryzur.

- Proszę pani, boję się o drugi układ *jetes*.

- Rób to samo, co podczas prób. Byłaś wspaniała.

- Proszę pani, Kate pomalowała paznokcie na czerwono.

- Hm. - Lindsay ponownie zerknęła na zegarek.

- Proszę pani, jeśli chodzi *ofouettes*...

- Pięć, nie więcej.

- Powinnyśmy mieć makijaż sceniczny, żebyśmy nie wyglądały, jakbyśmy wyszły spod kranu - uskar-
żała się jedna z najmniejszych tancerek.

- Nie - odparła stanowczo Lindsay, przestając się uśmiechać. - Monika, chwała Bogu! - zawołała z ulgą na widok atrakcyjnej młodej kobiety wsuwającej się tylnymi drzwiami. - Już chciałam uruchomić odtwarzacz.

- Przepraszam za spóźnienie. - Monika Anderson uśmiechnęła się radośnie, zamykając za sobą drzwi.

Była śliczna urodą tryskającej zdrowiem dwudzie-
stolatki. Mocne, sprężynujące blond włosy zdobiły jej twarz, uwydatniając masę uroczych piegów i ufne, brązowe oczy. Wysoka dziewczyna, o wysportowanej sylwetce i o najszlachetniejszym sercu, jakie Lindsay kiedykolwiek znała. Przygarniała bezdomne koty, bezstronnie i bez uprzedzeń wysłuchiwała argumen-

tów, nie ferowała z góry wyroków i o nikim nie powiedziała złego słowa. Lindsay lubiła ją za jej naturalną, zwyczajną dobroć.

Monika była też urodzoną akompaniatorką. Trzymała tempo, grała klasyczne utwory bez zbędnych ozdobników, które mogłyby zbić z tropu tancerki. Jedynie jej punktualność, pomyślała z westchnieniem Lindsay, pozostawia trochę do życzenia.

- Zostało nam jeszcze około pięciu minut - przypomniała jej Lindsay.

- Nie ma sprawy. Za sekundę wyjdę na scenę. To Ruth - ciągnęła, wskazując na stojącą przy drzwiach dziewczynkę. - Jest tancerką.

Lindsay przeniosła na nią wzrok. Odnotowała egzotyczne, migdałowe oczy i pełne, zmysłowe usta. Proste, czarne włosy okalały drobną, trójkątną twarzyczkę i spadały poniżej kanciastych ramion. Niejednolite rysy tworzyły frapującą całość. Dziewczęć na granicy kobiecości, pomyślała Lindsay. A jednak, choć Ruth zachowywała się pewnie i naturalnie, w jej czarnych oczach było coś, co wskazywałoby na nieśmiałość i nerwowość. To ze względu na te oczy Lindsay uśmiechnęła się ciepło do dziewczynki i wyciągnęła do niej rękę.

- Witaj, Ruth.

- Zagram im coś krótkiego na początek, a potem parę spokojnych kawałków - wtrąciła Monika, ale gdy się odwróciła, Ruth szarpnęła ją za rękaw.

- Moniko, przecież... - zaczęła Ruth.

- Och, Lindsay, Ruth chciałyby z tobą porozma-

wiać. - Monika uśmiechnęła się wesoło, pokazując wszystkie zęby. - Nie bój się - rzuciła do młodszej z kobiet - Lindsay jest bardzo miła. Przekonasz się. Ruth jest trochę zdenerwowana - uprzedziła i wyszła.

Rzeczywiście, zaróżowione policzki Ruth świadczyły, że czuje się nieswojo. Lindsay, która łatwo nawiązywała kontakt z obcymi, bez trudu to rozpoznała. Delikatnie dotknęła ramienia dziewczyny.

- Monika się nie rozdwoi - oznajmiła. - Gdybyś chciała mi pomóc w ustawieniu pierwszych tancerek, mogłybyśmy porozmawiać.

- Wolałabym nie przeszkadzać, proszę pani.

Lindsay wskazała ręką na zamieszanie za kulisami.

- Przydałaby mi się pomoc.

Patrząc, jak Ruth stopniowo się odpręża, uznała, że zajęcie jej uwagi czymś innym było słusznym posunięciem. Zaintrygowana, obserwowała przez chwilę ruchy dziewczyny, jej naturalny, wrodzony wdzięk, a także nabyty w drodze ćwiczeń styl, po czym całą uwagę skoncentrowała na swych uczennicach. Nie minęło parę chwil, a wszystko było gotowe. Przed otwarciem drzwi Lindsay dała znak Monice. Po pierwszych wprowadzających taktach najmłodsze wychowanki Lindsay wypłynęły na scenę.

- Ile w nich wdzięku - powiedziała półgłosem do siebie. - Nie sądzę, żeby coś spartaczyły. - Już po chwili kilka udanych piruetów nagrodzono brawami. - Poprawcie postawę - szepnęła do małych tancerek, po czym zwróciła się do Ruth: - Od dawna się uczysz?

- Od piątego roku życia.

Lindsay pokiwała głową, nie odrywając oczu od sceny.

- A ile masz teraz?

- Siedemnaście.

- Ja również zaczynałam w wieku pięciu lat. Moja matka dotąd przechowuje moje pierwsze baletki.

- Widziałam panią w „Don Kichocie”.

- Naprawdę? Kiedy?

- Pięć lat temu, w Nowym Jorku. Była pani cudowna. - Oczy dziewczyny przepełniał taki lęk i podziw, że Lindsay podniosła rękę do jej policzka. Ruth zeszywniała, lecz Lindsay, choć zaskoczona reakcją, uśmiechnęła się ciepło.

- Dziękuję. To był zawsze mój ulubiony balet. Taki zmysłowy i pełen ognia.

- Pewnego dnia zatańczę Dulcyneę. - Napięcie w głosie Ruth trochę zmalało, patrzyła teraz prosto w oczy Lindsay.

Przyglądając się uważnie dziewczynie, Lindsay doszła do wniosku, że jak mało kto nadawałaby się do tej partii.

- Chcesz kontynuować naukę?

- Tak. - Ruth zwilżyła wargi.

- Ze mną?

Ruth przytaknęła ruchem głowy.

- Jutro jest sobota. - Lindsay podniosła rękę, dając znak następnej grupie tancerek, by się szykowały do wyjścia. - O dziesiątej zaczynam pierwszą lekcję.

Możesz być o dziewiątej? Zobaczę, co potrafisz, nim przydzielę cię do grupy. Weź ze sobą baletki.

Oczy Ruth zajaśniały z emocji.

- Tak, proszę pani. O dziewiątej rano.
- Chciałabym też porozmawiać z twoimi rodzicami, Ruth.
- Moi rodzice zginęli w wypadku. Kilka miesięcy temu.

Lindsay usłyszała te spokojnie wypowiedziane zdania, kiedy wypuszczała następną grupę na scenę. Ponad ich głowami napotkała wzrok Ruth. Zobaczyła w nich gasnące światełko.

- Och, Ruth, strasznie mi przykro. - Współczucie i smutek zmieniły barwę głosu Lindsay. Znała smak tragedii. Ale Ruth gwałtownie potrząsnęła głową i uchyliła się przed dotykiem jej ręki. Rozumiejąc reakcję osoby, która nie jest jeszcze gotowa, by dzielić się swoimi przeżyciami, Lindsay stłumiła w sobie odruchową potrzebę pocieszenia.

- Mieszkam z wujem - ciągnęła Ruth. Jej głos nie odzwierciedlał jej emocji. Był niski i miły. - Niedawno wprowadziliśmy się do domu na skraju miasta.

- Dom na Klifach - ożywiła się Lindsay. - Słyszałam, że został sprzedany. To bajeczne miejsce. - Wzrok Ruth powędrował gdzieś w przestrzeń. Nienawidzi tego domu, doszła do wniosku Lindsay. Nienawidzi wszystkiego, co wiąże się z jej okaleczonym życiem. Niełatwo będzie do niej dotrzeć. - Może więc wuj mógłby przyjść z tobą? W przeciwnym razie proszę, żeby do mnie zatelefonował. Numer jest

w książce. Zależy mi, żeby z nim porozmawiać, nim ustalimy tok twoich zajęć.

Niespodziewanie na twarzy Ruth pojawił się promienny uśmiech.

- Dziękuję pani, bardzo dziękuję.

Lindsay zmuszona była uciszyć parę młodszych dziewczynek. Kiedy znowu się odwróciła, Ruth już nie było.

Co za dziwna dziewczyna, zadumała się Lindsay, pozwalając jednej z młodszych uczennic wdrapać się na siebie. Samotna. To słowo pasowało jak ulał. Sama miała za mało czasu na samotność, ale wiedziała, co to może oznaczać.

Przeglądając się bardziej zaawansowanym uczennicom, tańczącym fragment ze „Śpiącej królowny”, zastanawiała się, jaki może być ten wuj. Czy jest wyrozumiały dla Ruth? Z westchnieniem pomyślała o wielkich, czarnych oczach dziewczyny.

Przekonam się jutro, jak ona tańczy.

Lindsay zwątpiła, że deszcz kiedykolwiek ustanie. W łóżku było ciepło, wręcz przytulnie, ale była już późna noc, a ona ciągle nie mogła zasnąć. To dziwne, pomyślała, ponieważ dźwięk równomiernie siąpiącego deszczu i miękki kocyk zwykle działały na nią usypiająco. Czyżby nie do końca odreagowała napięcie związane z przedstawieniem?

A występ naprawdę się udał, pomyślała z przyjemnością. Zarówno te małe, o lekko chwiejnych posturach, jak i te starsze, które zaprezentowały wyższy

stopień umiejętności - wszystkie dziewczynki były urocze i pełne wdzięku, tak jak się spodziewała. Gdyby tak jeszcze mogła zwabić na lekcje paru chłopców! Ale nie będzie o tej porze zaprzętać sobie tym umysłu! Najważniejsze, że spektakl naprawdę się udał, a jej uczennice były uszczęśliwione. Niektóre mają duże możliwości. Po chwili jej myśli popłynęły ku ciemnowłosej Ruth.

Zauważyła, że jest ambitna. Ciekawe, czy ma również talent? Sądząc po jej oczach, w których obok pewnej kruchości i podatności na zranienie zobaczyła gorące pragnienie, należy przypuszczać, że tak. Chce zatańczyć Dulcynę... Na myśl o przewrotnym świecie tańca, o wzlotach i upadkach niejednej kariery poczuła lekki ból w sercu. Mogła mieć tylko nadzieję, że upadek nie stanie się udziałem Ruth. Ta mała, ze swoją ujmującą twarzą, poruszyła w niej jakąś strunę. Jeszcze tak niedawno dla niej samej zatańczenie partii Dulcyniei pozostawało w sferze marzeń. Miała wrażenie, jakby oto zatoczyła pełne koło.

Zamknęła oczy, ale jej umysł nie przestawał pracować na pełnych obrotach. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zejść do kuchni i nie zrobić sobie herbaty albo czekolady. Niestety. Hałas mógłby zbudzić matkę. Mae miała lekki sen, zwłaszcza podczas deszczu. Lindsay wiedziała, z jakim trudem matka radzi sobie ze wszystkimi rozczarowaniami, które ją spotkały.

Chore, obolałe biodro Mae nie pozwoli jej zapomnieć o śmierci męża. Lindsay wiedziała, że Mae nie zawsze była szczęśliwa, ale ojciec był dla niej pra-

wdziwą opoką! Mae ciężko przeżyła jego stratę, a gdy po wypadku odzyskała przytomność, nie mogła zrozumieć, że mogli go jej zabrać. Lindsay wiedziała, że matka nie pogodzi się nigdy ze śmiercią męża, z własnym kalectwem i bolesną terapią, a także z nagłym, nieoczekiwanym końcem kariery córki. Teraz żyła tylko myślą o powrocie Lindsay na scenę.

Przewróciła się na bok, podłożyła pod poduszkę rękę. Deszcz uderzał o szyby. Wiał silny wiatr. Jak tu przekonać matkę, że nie cofnie decyzji? Co zrobić, żeby jednak była szczęśliwsza? Czy to w ogóle jest możliwe? Przypomniała sobie wyraz twarzy matki, gdy stojąc na dole schodów, zatrzymała ją po powrocie do domu. I natychmiast do tego obrazu przyplątało się tak dobrze jej znane poczucie bezsilności i winy.

Przewracając się na plecy, Lindsay wpatrywała się w sufit. Musi przestać o tym myśleć. To przez ten deszcz, wszystko przez ten deszcz, doszła do wniosku. Żeby skrócić czas, zaczęła robić przegląd wydarzeń minionego dnia.

Co to było za popołudnie! Tyle komplikacji, które teraz mogą najwyżej wywołać uśmiech. Zwłaszcza jak na piątek, kiedy starsze dziewczynki mają w głowie sobotnie randki, a młodsze po prostu myślą o sobie - wszystko poszło jak z płatka. Wszystko zagrało, poza tym jej przeklętym samochodem!

Rozsypujący się samochód natychmiast skojarzył się jej z mężczyzną podczas deszczu. Krzywiąc się, odwróciła głowę w kierunku szafy. W niemal kompletnych ciemnościach niemożliwością było zoba-

czyć drzwi, a co dopiero zajrzeć do jej wnętrza. Ale Lindsay nie przestawała się krzywić. Ciekawe, zastanawiała się, czy wróci po swoją marynarkę?

Był taki nieuprzejmy! Oburzyła się już na samą myśl o tym. A jaki ważny! „Wychodząc w taką pogodę, trzeba...” Również w myślach naśladowała jego niski, opanowany głos.

Cudownie pociągający głos, zreflektowała się. Tym gorzej, że należy do tak niepociągającego mężczyzny. „Niedzara”, pomyślała, ponownie gotując się w sobie. Miał czelność nazwać mnie niedzarą! Przekręciła się na brzuch, wałąc pięściami w poduszkę, by ułożyć na niej głowę. Mam nadzieję, że jednak wróci po marynarkę. Tym razem będę przygotowana.

Z przyjemnością wyobrażała sobie różne sytuacje, w których zwraca mu pożyczoną rzecz. Wyniośle, pogardliwie, łaskawie... Okaże swą wyższość i poniży tego wstrętnego faceta, którego oczy dotąd ją prześladowują. Kiedy się spotkają, nie będzie padać. Nie zademonstruje mu się z tak niekorzystnej strony - ociekająca deszczem i kichająca. Będzie złośliwie dowcipna, opanowana i... zwalająca z nóg. Uśmiechnęła się do siebie radośnie i zapadła w sen.

ROZDZIAŁ TRZECI

Deszcz utworzył kałuże, które w porannym świetle słońca połyskiwały kolorowymi plamami, zaś źdźbła trawy upstrzone były przezroczystymi paciorkami kropli. Nad ziemią unosiły się resztki mgły. Na widok wychodzącej z domu Lindsay Andy włączył ogrzewanie. Była dla niego najwspanialszą, najcudowniejszą istotą na świecie. Prawdę mówiąc, Andy odnosił wrażenie, że Lindsay jest nie z tego świata. Była zbyt delikatna, zbyt eteryczna jak na ziemską istotę.

A jej uroda była taka nieskazitelna, taka krucha. Na jej widok zapierało mu dech. Od piętnastu lat.

Idąc wybetonowaną dróżką w stronę samochodu, Lindsay uśmiechnęła się i podniosła na powitanie rękę. W jej uśmiechu dostrzegł przywiązanie, przyjaźń, którymi go zawsze darzyła. Nie miał złudzeń co do charakteru swojego związku z Lindsay. Przyjaźń i nic poza tym. I nigdy nie będzie inaczej. Na przestrzeni tak długiego czasu nie zdarzyło się, by zrobiła jakiś gest, który by go ośmielił do przekroczenia wyznaczonej przez nią granicy.

Ona nie jest dla mnie, zasepił się, gdy Lindsay skręciła do furtki. A jednak poczuł znajome wzruszenie, gdy otworzyła drzwi samochodu i wsunęła się do

środką. Jej zapach był zawsze taki sam - lekki i świeży, ze szczyptą czegoś tajemniczego. Zawsze czuł się przy niej za duży. Zbyt masywny, niezdamny.

Lindsay uśmiechnęła się na widok jego szerokiej twarzy o kwadratowej szczęce i dała mu całusa.

- Andy, ratujesz mi życie. Jesteś prawdziwym wybawcą. - Lubiła jego twarz; ufnie ciemne oczy, mocne kości i lekko zmierzwione brązowe włosy, przypominające psie kudły. I czuła się przy nim jak z ulubionym szczeniakiem - miło, swobodnie i trochę macierzyńsko. - Nawet nie wiesz, jak ci jestem wdzięczna za podwiezienie do studia.

Wzruszył szerokimi ramionami. Pierwotne wzruszenie ustąpiło miejsca isticie rodzinnej zażyłości i serdeczności, które odczuwał, ilekroć znajdowała się w pobliżu.

- Wiesz przecież, że chętnie to robię.

- Wiem - przyznała. - I tym bardziej jestem ci wdzięczna. - Swoim zwyczajem odwróciła się plecami do szyby. Kiedy z kimś rozmawiała, osobisty, wzrokowy kontakt z drugą osobą był dla niej najważniejszy.

- Twoja mama wybiera się dzisiaj do mojej.

- Taa, wiem. Chce ją namówić na tę wycieczkę do Kalifornii.

- Bardzo bym chciała, żeby pojechały. Mamie do brze by to zrobiło.

- Jak ona się czuje?

Lindsay westchnęła. Nie było takiej sprawy, której nie mogłaby poruszyć z Andym. Od dzieciństwa nie miała nikogo bliższego.

- Fizycznie znacznie lepiej. W ciągu ostatnich trzech miesięcy nastąpiła znaczna poprawa, ale z drugiej strony... - Splotła palce i wygięła dłonie spodem do góry, w charakterystycznym dla siebie geście, odpowiednikiem wzruszenia ramion u innych. - Jest wiecznie niezadowolona, niespokojna, łatwo wpada w złość. Chce, żebym wróciła do Nowego Jorku i tańczyła. Nie wyobraża sobie, żeby mogło być inaczej. Zupełnie jakby miała kłapy na oczach; nie przyjmuje do wiadomości, że powrót do punktu, w którym przerywałam, jest praktycznie niemożliwy. Upłynęły trzy lata, postarzałam się o całe trzy lata.

Potrząsnęła głową i zamilkła, pogrążając się w myślach. Andy dał jej na to całą minutę.

- Chciałabyś wrócić?

Spojrzała na niego. Zmarszczka między jej brwiami nie oznaczała złości, tylko skupienie.

- Nie wiem. Chyba nie. Było, minęło, a tutaj czuję się bardzo dobrze, tyle że... - Westchnęła.

- Tyle że? - Andy skręcił w lewo, pomachał parze młodych rowerzystów.

- Kiedy to robiłam, żyłam tym i uwielbiałam to ponad wszystko, nawet jeśli zdarzały się trudne chwile. Uwielbiałam to. - Uśmiechnęła się do siebie, wyciągając się wygodnie w fotelu. - Czas przeszedł, jak widzisz. Ale mama nieustannie przesuwa go w teraźniejszość. Nawet gdybym tego chciała, szansa na powrót byłaby minimalna. - Powędrowała wzrokiem po znajomych budynkach. - Czuję się tu jak w domu, i tak jest dobrze. Pamiętasz tamten wieczór, kiedy

zakradliśmy się do Domu na Klifach? - Jej oczy ożywiły się i zaśmiały. Odpowiedzią Andy'ego był uśmiech od ucha do ucha.

- Byłem śmiertelnie przerażony. Jeszcze dziś gotów bym przysiąc, że widziałem ducha.

- Duch nie duch, ale to było najfantastyczniejsze miejsce, jakie zdarzyło mi się widzieć. Wiesz, że w końcu został sprzedany?

- Słyszałem. - Spojrzył na nią. - Pamiętam, jak się zaklinałaś, że pewnego dnia w nim zamieszkaś.

- Byliśmy młodzi - powiedziała prawie szeptem, ale w jej nostalgii za tamtymi czasami dominowały ciepłe i przyjemne wspomnienia. - Chciałam mieszkać wysoko nad miastem i czuć się ważna. Te wszystkie cudowne pokoje w amfiladzie i te nie kończące się korytarze - rozpamiętywała na głos.

- Istny labirynt - podsumował trzeźwo. - A ile trzeba się napracować, żeby to jakoś wyglądało!

- Mam nadzieję, że nie zniszczyli jego niepowtarzalnej atmosfery.

- Niby czego, pajęczyn i gniazd myszy?

Lindsay zmarszczyła nos.

- Nie, idioto! Jego świetności, przepychu i... arogancji. Zawsze wyobrażałam sobie ten dom pośród kwitnących ogrodów i odbywające się przy szeroko otwartych oknach przyjęcia.

- Okien nie otwierano od ponad dziesięciu lat, a ogród zarastają najwredniejsze chwasty w całej Nowej Anglii.

- Nie masz wyobraźni - oznajmiła z powagą. -

W każdym razie - ciągnęła - dziewczyna, z którą mam się zaraz zobaczyć, jest bratanicą mężczyzny, który kupił to miejsce. Wiesz coś o nim?

- Nie. Ale na pewno mama coś będzie wiedziała; zna wszystkie najnowsze plotki.

- Podoba mi się ta mała, - Zadumała się, przywołując obraz frapującej twarzyczki dziewczyny. - Jest zagubiona. Chciałabym jej pomóc.

- Sądysz, że potrzebuje pomocy?

- Przypomina ptaka, który nie jest pewny, czy wyciągnięta do niego dłoń pogłaszcze go, czy uderzy. Ciekawa jestem tego jej wuja.

Andy zahamował na miejscu parkingowym koło studia.

- Spodziewasz się czegoś złego po człowieku, który kupił Dom na Klifach?

- Raczej nie - zgodziła się, zatrzymując za sobą drzwi, podczas gdy Andy zamykał swoje.

- Rzucę okiem na twój samochód - zaproponował, podszedł do niego i podniósł maskę.

Lindsay stanęła obok. Popatrzyła z niechęcią na silnik.

- Wygląda strasznie.

- Wyglądałby lepiej, gdybyś częściej oddawała go do przeglądu. - Skrzywił się na widok oblepionego Warstwą brudu motoru, po czym z obrzydzeniem popatrzył na świece. - Powinnaś wiedzieć, że w samochodzie nie tylko wymienia się olej.

- Jestem mechanicznym antytalentem - odparła beztrąsko.

- Nie trzeba być mechanikiem, żeby w minimalnym stopniu dbać o samochód - zaczął Andy, a Lindsay jęknęła.

- Nie pouczaj mnie, proszę. Przecież przyznaję się do winy. - Objęła go za szyję i pocałowała w oba policzki. - Jestem oferma. Wybacz mi i zajmij się tym żelastwem.

Osiągnęła swoje, o czym świadczył promienny uśmiech Andy'ego. Równocześnie usłyszała dźwięk innego samochodu, zajmującego miejsce na tym samym parkingu. Trzymając Andy'ego za szyję, odwróciła głowę.

- To pewnie Ruth - pomyślała na głos, zanim go puściła. - Jestem ci strasznie wdzięczna, że się tym zajmiesz, Andy. A jeżeli już dokonał żywota, przekaz mi tę wiadomość w delikatny sposób.

Lindsay odwróciła się w stronę Ruth i oniemiała. Mężczyzna, który towarzyszył dziewczynie, był wysoki i ciemnowłosy. Zanim się odezwał, Lindsay wiedziała, jaki będzie miał głos. Podobnie jak znała jego gust co do marynarek.

- Niesłychane - mruknęła pod nosem. Spotkali się wzrokiem. Stwierdziła, że nie jest mężczyzną, którego satysfakcjonują proste metody zaskakiwania.

- Proszę pani? - W głosie Ruth pobrzmiwało wahanie. Szok, zakłopotanie i poirytowanie - wszystko to naraz malowało się na twarzy Lindsay. - Czy nie miałam tu być o dziewiątej?

- Co? - Przez chwilę Lindsay patrzyła nie widzącym wzrokiem. - Och, tak - szybko się zreflektowała.

- Przepraszam. Ale mam drobny kłopot z samochodem; trochę mnie to wytrąciło z równowagi. Ruth, to mój przyjaciel, Andy Moorefield. Andy, to Ruth...

- Bannion - dodała z ulgą Rum. - A to mój wuj, Seth Bannion.

Andy uniknął uścisków rąk, podnosząc do góry utyłane dłonie i uśmiechając się szeroko.

- Miło mi, panno Dunne - powiedział Seth tonem tak pozbawionym wyrazu, że Lindsay pomyślała, iż jej nie poznał. Uważny rzut oka na jego twarz obalił jednak tę hipotezę. Poznał ją, a na dodatek urządza sobie kpiny. Skoro tak, chętnie przyłączę się do jego gry, pomyślała.

- Mnie również, panie Bannion - rzekła uprzejmie, lecz z dystansem. - Cieszę się, że znalazł pan czas. A teraz wejdźmy do środka - zwróciła się wprost do Ruth. Idąc w stronę budynku, pomachała Andy'emu na pożegnanie.

- Jest pani bardzo uprzejma, że zechciała poświęcić mi czas - zaczęła Ruth.

Jej głos przypominał tamten wczorajszy: niski, lekko drżący, zdradzający z trudem kontrolowane zdenerwowanie. Lindsay zauważyła, że trzyma się kurczowo wujka. Uśmiechnęła się do niej i dotknęła jej ramienia.

- Taki kontakt pomaga mi ocenić ucznia, którego widzę pierwszy raz. - Poczowała lekki opór i cofnęła rękę. - Powiedz mi - ciągnęła, otwierając kluczem studio - u kogo brałaś lekcje?

- Miałam wielu nauczycieli. Mój ojciec był dziennikarzem. Dużo podróżowaliśmy.

- Rozumiem. - Lindsay przeniosła wzrok na Seta, którego twarz nie wyrażała żadnych emocji. - Proszę się rozgościć - powiedziała, idąc w zawody z jego niewzruszoną uprzejmością. - My z Ruth poćwiczymy trochę przy drążku.

Seth ograniczył się do skinienia głową, ale zanim odszedł, by usiąść, delikatnie dotknął ręki Ruth, co Lindsay odnotowała z przyjemnością.

- Klasy są nieduże - zaczęła, zdejmując kurtkę. - Jak na tak niewielkie miasto, mamy sporo chętnych, ale staramy się unikać zbyt dużych grup. - Uśmiechnęła się do Ruth, po czym na ciemnozielony trykot naciągnęła białe ocieplacze. Na górze miała szyfonową koszulkę w odcieniu morskiej wody. Ni stąd, ni zowąd uświadomiła sobie, że jest w kolorze oczu Seta.

- Ale pani lubi uczyć, prawda? - Ruth stała parę metrów dalej. Lindsay przyjrzała się jej uważnie - szczupła i niepewna, w różowym trykocie, podkreślającym jej ciemną karnację.

- Tak, i to bardzo. Najpierw poćwiczmy przy drążku - dodała, ruchem głowy zapraszając Ruth do lustrzanej ściany. Kładąc rękę na drążku, dała dziewczynie znak, żeby ustawiła się przed nią. - Pozycja pierwsza.

Obie postacie poruszyły się w lustrze równocześnie. Obie stanęły w jednakowej pozycji, obie prawie tego samego wzrostu i o podobnej budowie. Jedna cała jasna, druga ciemna jak mrok. Obie w oczekiwaniu.

- *Grand plie*.

Bez wysiłku zrobiły głęboki skłon do kolan. Lindsay bacznie obserwowała Ruth -jej plecy, nogi, ustawienie stóp, sylwetkę, styl.

Powoli zaczęła przerabiać z dziewczyną pięć klasycznych pozycji. *Plies* i *battements* zostały wykonane prawidłowo. Już po pierwszych ruchach Lindsay wiedziała, że Ruth kocha taniec. Pomyślała o sobie sprzed dziesięciu laty, młodej, pełnej marzeń i aspiracji.

Uśmiechnęła się, rozpoznając w Ruth tak wiele swoich własnych cech. Wystarczyło wczuć się w dziewczynę i naśladować jej płynne ruchy, by zapomnieć o wszystkim innym. W miarę jak rozciągało się jej ciało, umysł harmonijnie podążał za nim.

- Teraz na pointach - powiedziała krótko, po czym odeszła, by zmienić płytę. Robiąc to, zerknęła na Seta. Obserwował ją. Nawet z pewnym podziwem. - Pobędziemy tu jeszcze jakieś pół godziny. Może podać panu kawę? - zapytała, wsuwając jednocześnie płytę z Czajkowskim.

Nie odpowiedział od razu. Podczas trwającego dziesięć sekund milczenia poczuła się dziwnie zakłopotana.

- Nie. - Zrobił kolejną przerwę, w czasie której nagle zrobiło się jej gorąco. - Dziękuję.

Kiedy się odwróciła, rozluźnione przy dźwięku mięśnie znowu zeszywniały. Zakłęła pod nosem, nie wiedząc dokładnie, kogo przeklina - Seta czy siebie. Zapraszając Ruth na środek, cofnęła się do dźwięka.

Najpierw będzie adagio, powolne, nie odrywane od podłogi kroki, gdzie liczy się styl i prezencja. W tej części jej uczniowie zbyt często starali się zabłysnąć: oszałamiające piruety, *fouttes*, *jetes*. Zapominając o pięknie wydłużonego w czasie, długiego ruchu.

- Gotowa?
- Tak, proszę pani.

Teraz po dziewczynie nie widać nawet śladu nieśmiałości, pomyślała Lindsay. Świeciły jej się oczy.

- Czwarta pozycja, piruet, piąta. - Czyste wykonanie, cudowna linia. - Czwarta pozycja, *pirouette*, *attitude*. ~ Zadowolona, Lindsay powoli zaczęła krążyć wokół Ruth. - *Arabesque*. Powtórz. *Attitude*, za-trzymaj. *Plie*.

Nie ulegało wątpliwości, że Ruth ma talent, a co ważniejsze wytrwałość i zapał. Ponadto natura obdarzyła ją figurą i twarzą klasycznej tancerki. Każdy jej ruch wyrażał miłość do sztuki. Lindsay nie mogła pozostać obojętna na takie zaangażowanie. Z jednej strony było jej żal dziewczyny - czeka ją wiele poświęceń i wyrzeczeń - ale też poczuła satysfakcję. Oto tancerka, która dopnie swego. Lindsay ogarnęło twórcze, radosne podniecenie. I ja jej w tym pomogę, pomyślała. Jeszcze mogę ją czegoś nauczyć. Mogą wspólnie udoskonalić pracę jej ramion i dłoni. Musi się jeszcze nauczyć wyrażać więcej uczuć, a dotyczy to twarzy i ciała. Ale i tak jest dobra - jest bardzo, bardzo dobra...

Minęły prawie trzy kwadranse.

- Przejdź do relaksu - rzuciła zwięźle Lindsay, po

czym zatrzymała płytę. - Wszystko wskazuje na to, że twoi nauczyciele zrobili dobrą robotę. - Odwracając się, ponownie ujrzała niepokój w oczach Ruth. Podeszła do niej i odruchowo położyła ręce na jej ramionach. Czując, jak dziewczyna się cofa, szybko zdjęła ręce. - Nie muszę ci mówić, że masz wielki talent. Sama o tym wiesz najlepiej.

Ruth zdawała się chłonać wypowiedane słowa. Czuło się jej wielkie napięcie.

- Pani słowa znaczą dla mnie wszystko.
- Dlaczego? - zdumiała się Lindsay.
- Ponieważ jest pani najcudowniejszą tancerką, jaką kiedykolwiek widziałam. Wiem też, że gdyby pani nie zrezygnowała, byłaby pani najświetniejszą baleriną w kraju. Dużo o pani czytałam. Była pani najbardziej obiecującą amerykańską tancerką w tym dziesięcioleciu. Davidov wybrał panią na partnerkę, powiedział, że nigdy nie tańczył z tak cudowną Julią i że... - Nagle urwała, kończąc tym samym jakże nietypowe dla niej długie przemówienie. Zarumieniły się jej policzki.

Choć szczerze wzruszona, Lindsay lekkim i swobodnym tonem rozładowała kłopotliwą sytuację:

- To mi bardzo pochlebia. Wiesz o mnie więcej niż ja sama. Inne dziewczynki powiedzą ci, że jestem bardzo trudną i wymagającą nauczycielką, zwłaszcza wobec zaawansowanych uczennic. Czekają cię ciężka praca.

- Nie szkodzi. - W głosie Ruth dała się słyszeć z trudem skrywana radość. Jakby już nie mogła doczekać się pierwszych lekcji.

- Powiedz mi jeszcze, Ruth, czego byś najbardziej chciała?

- Tańczyć. Być sławną - odparła natychmiast. - Jak pani.

Lindsay zaśmiała się i potrząsnęła głową.

- Ja też chciałam tylko tańczyć - powiedziała i na sekundę zasepiła się. - Moja matka chciała, żebym była sławna. Idź, zmień pantofle - zakończyła nagle.

- Porozmawiam teraz z twoim wujem. Lekcja dla zaawansowanych w sobotę o pierwszej, lekcja na poin-tach o drugiej trzydzieści. Jestem demonem punktualności. - Odwracając się, skupiła uwagę na Secie. - Proszę do mojego gabinetu.

Nie czekając na niego, udała się do sąsiedniego pomieszczenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pragnąc od samego początku zaznaczyć swą pozycję w tym miejscu, Lindsay przeszła za biurko. Zadbana i kompetentna w swej roli, czuła się tak, jakby od tamtego pierwszego z nim spotkania dzieliły ją lata świetlne. Siadając, ruchem ręki wskazała mu krzesło, z którego nie skorzystał. Stał i z uwagą oglądał fotografie na ścianie. Zauważyła, że skoncentrował się na jednej: jej i Nicka Davidova w ostatniej scenie „Romea i Julii”.

- Przed paroma laty udało mi się zdobyć plakat tego przedstawienia i posłać go Ruth. Dotąd ma go w swoim pokoju. - Odwrócił się, ale pozostał w miejscu. - Darzy panią bezgranicznym podziwem. - Choć ton jego głosu pozostał nie zmieniony, wyczuła, że podziwia ją za odpowiedzialność.

Zmarszczyła czoło. Nie dlatego, iżby nie była łasa na komplement, ale dlatego, że wypowiedział go pod jej adresem.

- Przypuszczam, że jako opiekun Ruth - zaczęła wymijająco - zna pan dokładniej jej zamierzenia i oczekiwania co do mnie i mojej szkoły. Chętnie zatem wysłucham pańskich sugestii.

- Zdaję się w pełni na panią, panno Dunne. W tej dziedzinie jest pani ekspertem.

Zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście niezmaconemu spokojowi jego głosu towarzyszy spokój ducha. Znów wędrował oczami po jej twarzy, analizując ją niemal centymetr po centymetrze. To dziwne, pomyślała, że można mówić i zachowywać się tak oficjalnie, a jednocześnie wpatrywać się w kogoś w tak osobisty sposób. Poczowała się nieswojo, zmieniła więc pozycję.

- Jako jej opiekun...

- Jako jej opiekun - przerwał Seth - jestem świadomy, że balet jest taką samą koniecznością dla Ruth jak oddychanie. - Podeszedł teraz tak blisko, że aby go widzieć, musiała odchylić do tyłu głowę. - Jestem także świadomy, że muszę pani zaufać... do pewnego stopnia.

- Do jakiego? - spytała zaintrygowana.

- To się okaże za jakieś dwa tygodnie. Gdy podejmuję jakąś decyzję, lubię być w miarę dokładnie zorientowany. - Nie przestając się w nią wpatrywać, lekko zmrużył oczy. - Jeszcze niewiele o pani wiem.

- Podobnie jak ja o panu - zachnęła się.

- To prawda - przytaknął, wciąż z tym samym wyrazem twarzy. - Sądzę, że w miarę upływu czasu problem sam się wyjaśni. A swoją drogą, aż trudno uwierzyć, że Lindsay Dunne, którą widziałem w roli Giselle, to ta sama niezdara, która wpada w kałuże.

Wstrzymała oddech, obrzuciła go pełnym oburzenia i zdumienia wzrokiem.

- Omal mnie pan nie przejechał! - Po porannej, starannie wypracowywanej powściągliwości nie po-

zostało śladu. - Powinno się aresztować każdego, kto pruje na pełnym gazie w czasie deszczu ulicą, wzdłuż której stoją domy!

- Dwadzieścia kilometrów na godzinę to żadne prucie. Gdybym nie zwolnił i nie zachował przepisowej prędkości, rzeczywiście mógłbym panią przejechać. Nie rozejrzała się pani, wchodząc na jezdnię.

- Na ogół jednak ludzie trochę bardziej uważają, poruszając się na nie znanym sobie terenie - odparowała.

- Na ogół ludzie nie spacerują podczas burzy - odbił piłeczkę. - Niedługo mam spotkanie - ciągnął, zanim zdążyła odpowiedzieć. - Czy mam wypisać czek za lekcje Ruth?

- Przyślę panu rachunek - odrzekła lodowatym tonem, wymijając go, żeby otworzyć okno.

Poszedł za nią, prawie ją przyparł do framugi, a kiedy się odwróciła, znowu spotkali się twarzą w twarz. Ich ciała musnęły się przelotnie. Wystarczył ten krótki kontakt, by poczuła pustkę w głowie. Uchyłając się, zrobiła wielkie oczy, zdumiona i zaniepokojona nagią i jakże pierwotną reakcją swojego ciała.

Przez chwilę trwał w miejscu i kolejny raz wodził oczami po jej twarzy, by wreszcie odwrócić się i pójść do Ruth.

W ciągu dnia Lindsay parę razy wracała myślami do Setna Banniona. Jakim jest człowiekiem? Na pozór wydaje się dość konwencjonalny, ale pod zewnętrzną powłoką kryje się coś więcej. I nie chodzi tylko

o tę próbkę gniewu, którego doświadczyła podczas pierwszego spotkania. Dostrzegła coś w jego oczach, poczuła coś w zetknięciu z jego ciałem. To była energia, która drzemała w środku. Jak wulkan, który zawsze może wybuchnąć.

Choć powtarzała sobie, że to jej nie dotyczy, myślała o nim stanowczo za często, wbrew sobie. Interesował ją. Podobnie jak jego bratanica.

Podczas dwóch pierwszych lekcji obserwowała Ruth bardziej pod kątem jej zachowania i osobowości, niż techniki i sposobu poruszania się. Próbowwała też rozszyfrować mechanizmy obronne, którymi obwarowała się Ruth. Dziewczyna nie wykonała żadnego ruchu w stronę koleżanek, podobnie jak nie pozwoliła zbliżyć się do siebie. Nie zachowywała się nieprzyjaźnie czy niegrzecznie, po prostu trzymała się na dystans. Tylko patrzeć, jak jej przypną łątkę snobki.

Tymczasem to nie snobizm, zadumała się Lindsay, przerabiając z klasą *glissades*. To paraliżujący brak pewności siebie i poczucie zagrożenia. Lindsay przypominała sobie błyskawiczne zamknięcie się w sobie, gdy położyła ręce na ramionach dziewczyny. A także kurczowe trzymanie się wuja przed porannymi zajęciami. W tej chwili on jest jej jedyną ostoją; ciekawe, czy zdaje sobie z tego sprawę. Co wie o jej obawach i lękach, czy zna ich przyczynę? Czy poświęca jej dostatecznie dużo uwagi i czasu?

Lindsay zademonstrowała dziewczynkom kolejny ruch, bez wysiłku stając na pointach, wznosząc powo-

li ramiona. Jego wątpliwości dotyczące jej nauki wydały się Lindsay niekonsekwentne wobec cierpliwości, z jaką przesiedział poranną lekcję.

Zezłościło ją, że Seth znowu wkrada się w jej myśli. Opędzając się od nich, skoncentrowała całą uwagę na ostatniej dziś grupie. Ale już po chwili, gdy sala opustoszała, mechanizmy obronne ponownie zawiodły. Powróciło wspomnienie badawczego, krępującego sposobu, w jaki na nią patrzył, a także spokojnego, równego tembru jego głosu.

Ot i problem, zasepiła się. Komplikacje. Za nic! Właśnie zaczynam cieszyć się życiem, w którym nie ma miejsca na komplikacje. Rozejrzała się wokół i uśmiechnęła.

To jest moje studio, pomyślała z dumą. Czegoś tutaj dokonuję. Może jest trochę małe, a nastolatki wolałyby tańczyć pod najmodniejsze kawałki rockowe z lat czterdziestych, ale jest moje. Zarabiam na życie, robiąc coś, co lubię. Czegóż więcej można pragnąć? Jej wzrok powędrował na płytę, którą nadal trzymała w ręku. Bez chwili wahania włożyła ją do odtwarzacza.

Bardzo lubi swoje uczennice, uwielbia je uczyć, ale też uwielbia puste studio. Trzy lata nauczania dały jej wielką satysfakcję, ale taniec z czystej miłości, dla siebie samej, uskrzydlał ją. Coś, czego jej matka nie była w stanie zrozumieć. Dla Mae taniec był zobowiązaniem, a także obsesją. Dla Lindsay był radością, zamiłowaniem.

Ruth przywołała wspomnienie ulubionej roli Lind-

say - Dulcynei. Ileż z tej postaci można wydobyć entuzjazmu i siły! Teraz, gdy rozbrzmiała muzyka, Lindsay od razu przypomniała sobie płynne, a zarazem jakże żywe i pełne wyrazu ruchy.

Muzyka była szybka i tak bardzo hiszpańska, że od razu zareagowała na nią z werwą. Potrzeba tańca ożywiła jej ciało. Frapująca intryga utworu znalazła wyraz w ostrym ruchu ramienia i w *soubresauts*. W drobnych i szybkich krokach zawarta była energia i młodość.

Tańczyła, a choć lustro odbijało delikatnie falujący szyfון, Lindsay miała wrażenie, że okrywają sztywna, kusa spódniczka z czarnej koronki i czerwonej satyny. Za uchem miała wetkniętą rozkwitłą różę, a we włosach ozdoby hiszpański grzebyk. Była Dulcyneą, całą duszą, w każdym calu, a wyzwanie uwolniło w niej nieograniczoną energię. Wraz z narastającą, zbliżającą się do finału muzyką Lindsay zaczęła swoje *fouettes*. Szybko, we wspaniałym stylu, okrążenie za okrążeniem, kręciła piruety. Wydawało się, że może tak w nieskończoność, niczym balerina na pozytywce, obracająca się bez wysiłku w rytm melodii. I jak zabawka, która zatrzymuje się, gdy milknie muzyka, tak i ona zatrzymała się w miejscu. Zarzuciła za głowę rękę, drugą wsparła na biodrze, stylizując ogniste zakończenie.

- Brawo!

Złapała się za serce i błyskawicznie odwróciła. Przed sobą, na jednym z małych, drewnianych krzesłek, ujrzała Setha Banniona. Oddychała ciężko, zarówno z wysiłku, jak i z wrażenia, że nie była tu sama.

Stała z szeroko rozwartymi, pociemniałymi oczami i mocno zaróżowioną twarzą.

Chociaż tańczyła tylko dla siebie, nie czuła, by pogwałcił jej prywatność. Nie miała do niego żalu. Początkowe zaskoczenie ustąpiło miejsca wewnętrznemu przekonaniu, że jej taniec i powód, dla którego tańczyła, muszą się spotkać z jego zrozumieniem. Stała więc i czekała, aż się podniesie i do niej podejdzie.

Gdy patrzył na nią, kołatanie w jej piersi było czymś więcej niż zwykłym brakiem tchu. Patrzył na nią przeciągle i tak jakoś szczególnie. Jeszcze mocniej zawrzała rozgrzana w tańcu krew. Czuła jej łaskotanie pod samą skórą. I ta potworna suchość w gardle. Podniosła rękę i przycisnęła ją do ust.

- Cudownie - wyszeptał, wciąż patrząc jej w oczy. Ujął rękę, którą przyciskała wargi, i przytknął do swoich. -I tak lekko. Aż trudno uwierzyć, że brak pani tchu.

Uśmiech, którym ją obdarował, był równie obezwładniający co nieoczekiwany.

- Chciałbym pani podziękować, nawet jeżeli ten taniec nie był dla mnie.

- Ja... Nie spodziewałam się... Zaskoczył mnie pan. - Łamiący się i lekko drżący głos zdradzał jej zdenerwowanie. Zaczęła cofać rękę, którą ku jej konsternacji przetrzymał jeszcze chwilę.

- To prawda, i dlatego przepraszam za najście, choć nie poczuwam się do winy.

Miał znacznie więcej uroku, niż przypuszczała.

Tym trudniej jej było zachować spokój i ukryć żywą reakcję. Stwierdziła, że ma fascynująco zarysowane brwi. Dopiero gdy je uniósł, zdała sobie sprawę, iż wpatruje się w niego i że jego to bawi. Zakłopotana i zła na swój brak wyrobienia, odwróciła się w stronę odtwarzacza.

- Nie mam nic przeciwko temu - powiedziała, siłując się na obojętny ton. - Zawsze pracowało mi się lepiej, kiedy miałam widownię. Czy chciał pan ze mną o czymś porozmawiać?

- Moja wiedza o balecie jest ograniczona. Z czego pochodził ten taniec?

- Z „Don Kichota”. - Włożyła płytę do plastikowego pudełka. - Ruth przypomniała mi o nim wczoraj wieczorem. Marzy jej się, że któregoś dnia zatańczy Dulcyneę.

- A zatańczy?

- Tak sądzę. Ma wyjątkowy talent. - Lindsay spojrzała mu prosto w oczy. - Dlaczego pan tutaj wrócił?

Znów się uśmiechnął, niespieszonym, trochę jakby zmieszonym uśmiechem, któremu, była pewna, nie oprze się żadna kobieta.

- Żeby panią zobaczyć - wyjaśnił, nie przestając się uśmiechać, zaskakując ją i wprawiając w coraz większe zdumienie, którego nie była w stanie ukryć. - I żeby porozmawiać o Ruth. Rano nie było okazji.

- Rozumiem. - Skinęła głową, gotowa jak najszybciej powrócić do roli instruktorki. - Rzeczywiście chciałabym o niej porozmawiać. Odniosłam wra-

zenie, że rano nie był pan tym aż tak bardzo zainteresowany.

- Jestem bardzo zainteresowany. - Znów patrzył jej w oczy. - Proszę zjeść ze mną kolację.

Myślami będąc przy Ruth, nie od razu zareagowała na jego propozycję.

- Kolacja? - Nie kryjąc zdumienia, zrobiła wielkie oczy, próbując jednocześnie ustalić, co czuje na myśl o spędzeniu z nim wolnego czasu. - Nie wiem, czy mam na to ochotę.

Nie spodziewał się tak szczerzej odpowiedzi, uniósł brwi, a w chwilę potem skinął głową na znak zgody.

- A zatem nie będzie pani miała nic przeciwko temu, że podjadę o siódmej. - Nie zdążyła tego skomentować, gdy był już przy drzwiach. - Znam adres - dodał, znikając.

Kiedy ją kupowała, pomyślała, że ta jasnopopielata suknia z cienkiej, miękkiej wełenki będzie odpowiednim i wyszukany strojem. Była dopasowana, ozdobiona rozciętą stójką pod szyją. Czowała się w niej dobrze i podobała się sobie. Jakże ten wizerunek odbiegał od tamtej przemoczonej, bełkoczącej ofiary, siedzącej w kałuży na środku chodnika! Jednocześnie nie było w niej nic z marzycielskiej, nawiedzanej tancerki.

Kobieta, która spoglądała na Lindsay w lustrze, była dojrzała i pewna swych atutów. Taki wizerunek pasował do niej tak samo dobrze jak wszystkie dotychczasowe role. Uznała, że ten aspekt Lindsay Dun-

ne okaże się najkorzystniejszy w oczach Setna Banniona. Myśląc o nim, szesała na bok bujne włosy i zaplotła je w luźny warkocz.

Intrygował ją. Być może dlatego, że nie mogła go rozszyfrować ani zaszufłdkować, co zwykle nie sprawiało jej problemu. Przeczynała, że jest skomplikowany, a komplikacje zawsze ją interesowały. A może, pomyślała, ozdabiając uszy efektownymi, srebrnymi kolczykami w kształcie kółek, pragnie bliżej poznać osobę, która kupiła Dom na Klifach?

Podeszła do szafy, wyjęła i złożyła jego marynarkę. Dotarło do niej nagle, że już od dłuższego czasu nie umawiała się na prawdziwą randkę. Bywali z Andym w kinie, wpadali na szybkie kolacje, ale tak naprawdę trudno to było nazwać randkami. Andy jest jak brat, pomyślała, bawiąc się nieświadomie kołnierzykiem marynarki Setna. Zachowała jeszcze jego zapach. Wprawdzie słaby, ale zdecydowanie męski.

Kiedy ostatnio umawiałam się z mężczyzną? - zastanawiała się. Trzy miesiące temu? Cztery? Sześć, stwierdziła i westchnęła. A w ciągu ostatnich trzech lat uzbierałaby się tego zaledwie garstka. Zaś wcześniej? Zaśmiała się i potrząsnęła głową. Wcześniej randka zajmowała ostatnie miejsce w jej rozkładzie zajęć.

Czy tego żałuje? Uważnie obejrzała się w lustrze. Oto młoda kobieta, której kruchość jest zwodnicza, a usta szczodre i pełne. Nie, nigdy tego nie żałowała. Niby dlaczego? Miała wszystko, czego chciała, a to, co jej umknęło, kompensowała w innej dziedzinie.

Podnosząc wzrok, ujrzała w odbiciu wiszące nad łóżkiem baletki. Pograżona w myślach, ponownie dotknęła kołnierzyka marynarki Setna, po czym szybko zgarnęła ją razem z torebką.

Stukając lekko obcasami, zbiegła na dół. Rzut oka na zegar poinformował ją, że ma jeszcze pięć minut. Odkładając torebkę i marynarkę, udała się do matki.

Po powrocie ze szpitala Mae zamieszkała na parterze. Początkowo wspinanie się po schodach było dla niej za trudne, później zaś unikała ich z przyzwyczajenia. Taki układ zapewniał obu kobietom prywatność. Dwa pomieszczenia, wygospodarowane z części kuchennej, służyły Mae za sypialnię i pokój dzienny. Przez pierwszy rok Lindsay spała na kanapie w saloniku, gotowa na każde wezwanie. Pozostał jej po tym okresie lekki i czujny sen.

Przystanąła przed wejściem, słysząc ciche, jednostajne buczenie telewizora. Zapukała delikatnie i otworzyła drzwi.

- Mamo, ja...

Zamilkła, widząc matkę na ortopedycznym fotelu, z uniesionymi do góry nogami, frontem do telewizora. Cała uwaga Mae koncentrowała się na leżącej na kolanach książce, którą Lindsay znała niemal na pamięć. Była długa i szeroka, oprawiona w skórę, żeby się nie niszczyła. Blisko połowę jej dużych stron wypełniały wycinki i fotografie. Były tam też recenzje, wybrane starannie kolumny z ploteczkami i wywiadami, a wszystko to dotyczyło kariery scenicznej Lindsay Dunne, począwszy od najwcześniejszej rela-

cji z „Cliffside Daily” po jej ostatni wywiad dla „New York Times'a”. Jej zawodowe życie - a przy okazji niezła porcja życia osobistego - zamknięte były w tej książce.

Jak zawsze na widok matki ślęczącej nad albumem, Lindsay zalała falą winy i bezradności. Wchodząc do pokoju, czuła narastającą frustrację.

- Mamo.

Mae podniosła głowę. Jej oczy płonęły, a policzki poczerwieniały z przejęcia.

- „Liryczna tancerka - zacytowała z pamięci - o bajecznej urodzie i wdzięku. Urzekająca”. Clifford James - ciągnęła Mae, obserwując bacznie przemierzającą pokój córkę. - Jeden z najsurowszych krytyków w branży. Miałaś wtedy zaledwie dziewiętnaście lat.

- Byłam przytłoczona tą recenzją - podjęła temat Lindsay, uśmiechając się i kładąc rękę na ramieniu matki. - Po niej chyba przez tydzień bujałam w obłokach.

- Gdybyś dziś wróciła na scenę, powiedziałałby to samo.

Lindsay napotkała wzrok Mae. Poczwała lekkie mrowienie w karku.

- Tylko że dziś mam dwadzieścia pięć - przypomniała.

- Powiedziałałby - upierała się matka. - Obie o tym wiemy. Ty...

- Mamo - przerwała ostro Lindsay, by już po chwili, przerażona swoim tonem, przykucnąć obok

fotela. - Przepraszam, ale nie chciałabym o tym teraz rozmawiać. Proszę. - Podniosła rękę matki, przyłożyła do policzka i westchnęła, żałując, że poza tańcem tak niewiele je łączy. - Została mi jeszcze tylko chwila.

Mae uważnie spojrzała na ciemne, pełne wyrazu oczy córki i dojrzała w nich prośbę o wyrozumiałość. Niespokojnie poruszyła się w fotelu.

- Carol nie wspomniała, że wychodzicie dziś wieczorem.

Pomna, iż matka Andy'ego spędziła część dnia z Mae, Lindsay podniosła się i zaczęła się tłumaczyć.

- Nie wychodzę z Andym. - Wygładziła zmarszczkę na sukni.

- Nie? - skrzywiła się Mae. - Więc z kim?

- Z wujem mojej nowej uczennicy - odparła Lindsay, patrząc matce prosto w oczy. - Ona ma wielkie możliwości, prawdziwy, wrodzony talent. Chciałabym, żebyś ją zobaczyła.

- A kim on jest? - Zbywając uwagę Lindsay na temat nowej uczennicy, Mae pochyliła głowę i ponownie skoncentrowała uwagę na otwartym albumie.

- Bardzo mało o nim wiem, poza tym, że kupił Dom na Klifach.

- Ach, tak? - zainteresowała się Mae. Była świadoma fascynacji Lindsay tym domem.

- Tak, dopiero się tam wprowadzili. Podobno kilka miesięcy temu Ruth została sierotą. - Urwała na chwilę, przypominając sobie czający się w oczach

dziewczyny smutek. - Wydała mi się bardzo interesująca. Chcę porozmawiać o niej z jej wujem.

- I dlatego umówiłaś się z nim na kolację.

- Właśnie. - Zła, że musi się tłumaczyć ze zwykłego spotkania, Lindsay ruszyła w stronę drzwi. - Nie sądzę, żebym późno wróciła. Miałabyś teraz na coś ochotę?

- Nie jestem kaleką, poradzę sobie.

Zaciśnięte usta Mae i wbite w brzeg książki palce mówiły same za siebie.

- Wiem, że nie jesteś.

Zapanowało milczenie, którego Lindsay nie potrafiła przełamać. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego im dłużej mieszka z matką, tym głębsza dzieli je przepaść. Dzwonek u drzwi wejściowych wdarł się w tę nienaturalną ciszę. Mae powróciła do przeglądania albumu.

- Dobranoc, Lindsay.

Z uczuciem porażki Lindsay odwróciła się w stronę drzwi.

- Dobranoc, mamo.

Szybkim krokiem przemierzała korytarz, próbując otrząsnąć się z ponurego nastroju. Nic tu po mnie, powiedziała sobie. Niczego nie zmienię. Nagle zapragnęła stąd uciec, otworzyć frontowe drzwi, wyjść z domu i pójść, gdzie ją oczy poniosą. Gdzieś, byle nie być tutaj. Gdzieś, gdzie nie ponaglana, sama mogłaby odkryć, czego naprawdę pragnie. Otwierając drzwi, czuła się lekko zdesperowana.

- Cześć. - Powitała Setha z uśmiechem na ustach,

robiąc mu przejście i wpuszczając do środka. Ciemne ubranie leżało na nim doskonale, podkreślało elegancką sylwetkę. A mimo to w wyrazie jego twarzy było coś odrobinę grzesznego. Patrząc na niego, Lindsay doszła do wniosku, że lubi kontrasty. - Chyba wezmę płaszcz. Robi się zimno. - Podeszła do szafy w holu i wyjęła ciemny, skórzany płaszcz. Wyciągnął rękę.

Bez słowa pozwoliła mu się ubrać, zastanawiając się nad elementarnymi prawami chemii. Czy to nie dziwne, myślała, że jedna osoba działa tak silnie na drugą? A czy nie jest dziwne, że bliskość lub dotyk, albo nawet tylko spojrzenie przyspieszają bicie serca, podnoszą ciśnienie krwi? Nie opierała się, kiedy Seth odwrócił ją ku sobie. Stali bardzo blisko, patrzyli sobie w oczy, podczas gdy on poprawiał kołnierz jej płaszcza.

- Czy to nie dziwne, Seth, że tak mnie pociągasz, chociaż po pierwszym spotkaniu uznałam cię za potwora, a i nadal nie jestem pewna, czy tak nie jest?
- bezwiednie wypowiedziała na głos swoją myśl, zwracając się do niego po imieniu.

Zauważyła, jak bardzo jego szeroki uśmiech różni się od jego zwykłego uśmiechu. Ten ostatni jest niespieszny, podczas gdy ten był szybki i olśniewający. Uczestniczyły w nim wszystkie rysy twarzy naraz.

- Czy zawsze tak szczerze i bez owijania w bawełnę mówisz to, co myślisz?

- Chyba tak. Nie jestem zbyt dobra w kamuflażu i rzeczywiście walę, co mi ślina na język przyniesie.

A oto twoja marynarka. - Wręczyła mu ją z uśmiechem. - Jedno jest pewne: nie spodziewałam się, że będę ją zwracać w takich okolicznościach jak dzisiejsze.

- Czyżbyś wymyślała jakieś inne okoliczności?

- Niejedną - odparła bez namysłu. - A we wszystkich widziałam cię w szczególnie niewygodnych i niekorzystnych dla ciebie sytuacjach. W jednej odsiadywałeś dziesięcioletni wyrok za obrazę tancerki w deszczowe popołudnie. Zgoda? - zapytała i wyciągnęła do niego dłoń.

Nie zastanawiając się, przyjął wyrok razem z jej ręką.

- Jesteś inna, niż sobie wyobrażałem - powiedział, kiedy znaleźli się na dworze.

- Naprawdę? - Wzięła głęboki oddech, uniosła głowę, chcąc ogarnąć wszystkie gwiazdy naraz. - A czego się spodziewałeś?

Milcząc, szli do samochodu, a wokół niósł się ostry zapach chryzantem i zwiędłych liści. Gdy znaleźli się w samochodzie, Seth odwrócił się w jej stronę i skierował na nią kolejne długie, badawcze spojrzenie, do czego powoli zaczynała się przyzwyczajać.

- Wizerunek, który zaprezentowałeś rano, był bardziej spójny i zbieżny z tym, czego się spodziewałem - rzekł po namyśle. - Bardzo profesjonalny, bardzo chłodny i niezależny.

- Miałam szczerzy zamiar dotrwać w tym stanie aż do wieczora - poinformowała go. - Ale potem zapomniałam.

- Powiesz mi, dlaczego, kiedy otworzyłaś mi drzwi, wyglądałaś, jakbyś chciała przed czymś uciec?

Uniosła brwi.

- Jesteś spostrzegawczy.

Westchnęła, poprawiła się w fotelu.

- To ma związek z moją matką i z wiecznym poczuciem niemożności sprostania jej oczekiwaniom. Być może pewnego dnia opowiem ci o tym. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj nie chcę już więcej o tym myśleć.

- W porządku. - Zapalił silnik. - Więc może wprowadzisz nowego mieszkańca w kto jest kim wCliffside?

Lindsay poczuła ulgę i wdzięczność.

- Jak daleko stąd do restauracji?

- Jakieś dwadzieścia minut - odparł.

- To powinno wystarczyć - stwierdziła i zaczęła referować.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czuła się z nim dobrze i na luzie. Opowiadała mu zabawne historyjki, ponieważ polubiła dźwięk jego śmiechu. Znikły panika i desperacja. Intrygował ją i pociągał. Doszła do wniosku, że chce go lepiej poznać, i że gdyby to nawet groziło wybuchem wulkanu, poniesie ryzyko. Wybryki natury, a nawet kłęski żywiołowe rzadko bywają nieciekawe.

Lindsay znała tę restaurację. Była tu raz czy dwa, kiedy umawiający się z nią mężczyzna chciał jej za imponować. Wiedziała, że Seth Bannion nikomu nie zamierza imponować. Po prostu nie wybrałby innego rodzaju restauracji: zawsze musiałaby być spokojna, elegancka, ze wspaniałym jedzeniem i obsługą.

- Kiedyś zabrał mnie tu mój ojciec - przypomniała sobie Lindsay, wysiadając z samochodu. - Na moje szesnaste urodziny. - Zaczekała, aż Seth dołączy do niej i poda jej ramię. - Wcześniej nie pozwalano mi umawiać się na randki, więc zaprosił mnie do tego lokalu i powiedział, że chce być pierwszym kawalerem, z którym wychodzę wieczorem z domu. - Uśmiechnęła się ciepło do swoich wspomnień. - Zawsze robił takie pozornie drobne, a zarazem niewia-

rygodne rzeczy. Cieszę się, że tu przyszedłam. Cieszę się, że właśnie z tobą.

Popatrzył na nią dziwnie i przejechał palcem wzdłuż jej warkocza.

- Ja także się cieszę.

W środku uwagę Lindsay przyciągnęło długie, szerokie okno, pokazujące w całej rozciągłości cieśninę Long Island. Nie ruszając się z ciepłej, oświetlonej świecami restauracji, słyszało się huk fal, które rozbiły się o skały na dole. Wyobrażenia Lindsay pozwoliła jej poczuć chłód powietrza i rozpyloną wodę.

- To cudowne miejsce - zachwyciła się, kiedy siadali przy stoliku. - Takie wytworne, takie kameralne i stonowane, a jednocześnie otwarte na żywioł. - Kiedy ponownie zwróciła się ku Sethowi, uśmiechała się do niego. - Lubię kontrasty, a ty? - W świetle świec jej kolczyki błyszczały matowym blaskiem. - Jakże nudne byłoby życie, gdyby wszystko było szablonowe.

- Zastanawiałem się właśnie - oznajmił Seth, przenosząc wzrok z masywnych kółek w jej uszach na delikatne rysy twarzy - jak cię zaszufadkować.

Żachnąwszy się, odwróciła głowę w stronę okna.

- Sama się nad tym często zastanawiam. Sądzę, że ty nie masz z tym żadnego problemu, że znasz siebie dokładnie. To zresztą widać.

- Napijesz się czegoś? - zapytał.

Odwróciła głowę i zobaczyła stojącego u jego boku kelnera.

- Tak. - Uśmiechnęła się do niego, po czym zno-

wu skoncentrowała się na Secie. - Sądzę, że trochę białego wina dobrze mi zrobi. Zimne i wytrawne.

Składając zamówienie, nie odrywał od niej oczu. Stwierdziła, że takie spokojne i uporczywe spojrzenie zdarza się u człowieka, który skończywszy jedną stronę książki, postanawia ją czytać aż do końca. Kiedy zostali sami, zaległo milczenie. Poczowała lekkie mrowienie w okolicy kręgosłupa, wzięła głęboki oddech. Najwyższy czas, by ustalić priorityty.

- Musimy pomówić o Ruth.

- Tak.

- Seth. Przestań tak na mnie patrzeć - powiedziała poważnym głosem.

- Kiedy nie potrafię - odparł łagodnie.

Zrobiła groźną minę, tylko w kąciku jej ust błąkał się jeszcze cień uśmiechu.

- I pomyśleć, że miałam cię za dobrze wychowanego!

- Potrafię się znaleźć w każdej sytuacji - odparł i dalej na nią patrzył. - Jesteś piękna. Widok piękna sprawia mi przyjemność.

- Dziękuję. - Doszła do wniosku, że nim wieczór się skończy, powinna przywyknąć do jego bezceremonialnego zachowania. - Seth - pochyliła się do przodu - dzisiaj rano, kiedy przyglądałam się Ruth, przekonałam się, że ma talent. Po południu, podczas lekcji, zrobiła na mnie jeszcze większe wrażenie.

- Bardzo jej zależało, żeby brać u ciebie lekcje.

- A nie powinno - wtrąciła szybko. - Nie potrafię dać jej tego wszystkiego, czego potrzebuje. Moja

szkółka ma ograniczone możliwości, zwłaszcza dla kogoś takiego jak Ruth. Powinna się uczyć w Nowym Jorku, w szkole, gdzie będzie ćwiczyć indywidualnie i intensywnie.

Seth czekał, gdy kelner otwierał butelkę i nalewał im wino. Podniósł kieliszek, wpatrując się uważnie w zawartość.

- Czyżbyś nie miała wystarczających kwalifikacji, żeby uczyć Ruth? - zapytał na koniec.

Zaskoczył ją ton, jakim zadał pytanie. A gdy mu odpowiadała, w jej głosie nie było dotychczasowego ciepła.

- Uważam się za zdolną instruktorkę, ale Ruth potrzebuje dyscypliny i specjalnego traktowania, którego tutaj nie znajdzie.

- Łatwo się irtujesz - stwierdził Seth i umoczył usta w winie.

- Czyżby? - zapytała i także wypła łyk. Postanowiła zachowywać się równie spokojnie jak on. - Być może reaguję nazbyt gwałtownie - ciągnęła, zadowolona z chłodnego tonu, jakim udało jej się wypowiedzieć to zdanie. - Zapewne dotarło do ciebie, iż tancerki bywają przewrażliwione.

Seth poruszył ramionami.

- Ruth zamierza ćwiczyć z tobą co najmniej piętnaście godzin tygodniowo. Czy to nie wystarczy?

- Nie. - Lindsay odstawiła kieliszek i pochyliła się znowu do przodu. Postanowiła dążyć. - Powinna brać lekcje codziennie, w bardziej zaawansowanej i wyspecjalizowanej grupie, niż mogę jej zapropono-

wać, a to dlatego, że nie mam równie zdolnych uczniów jak ona. Nawet gdybym ćwiczyła z nią indywidualnie, to też byłoby za mało. Powinna pracować w koedukacyjnej grupie. Ja mam tylko czterech chłopców, którzy pojawiają się zaledwie raz w tygodniu, żeby doszlifować ruchy, którymi później popisują się na boisku piłkarskim. Nawet nie brali udziału w ostatnim przedstawieniu.

Postanowiła nie ustępować. Zniżonym i sugestywnym głosem starała się go przekonać.

- Cliffside nie należy do ośrodków kulturalnych tego wybrzeża. Jest małym jankeskim miasteczkiem.

- By zaakcentować swe słowa, w niezamierzony i niepowtarzalny sposób przepięknie gestykulowała rękami. W jej ruchach była muzyka, cicha i słodka.

- Tutejsi ludzie są pryncypialni, nie są marzycielami. Taniec nie daje praktycznych korzyści. Może być hobby, może być zabawą, ale nigdy zawodem. Nie stanowi istoty życia.

- Wychowałaś się tutaj - zwrócił jej uwagę Seth, dolewając wina do kieliszków. Lśniło złociście przy świecach. - A mimo to uczyniłaś z tańca zawód, odniosłaś sukces.

- To prawda. - Przeciągnęła palcem po brzegu kieliszka. Wahala się, szukając najważniejszych słów. - Moja matka była zawodową tancerką i była bardzo... rygorystyczna na punkcie mojego szkolenia. Brałam lekcje tańca w szkole oddalonej o sto kilometrów stąd. Większość czasu spędzałyśmy w samochodzie na dojazdach. - Gdy ponownie spojrzała

na Setha, na jej ustach widniał uśmiech. - Miałam cudowną nauczycielkę, cudowną kobietę, pół Francuzkę, pół Rosjankę. Obecnie ma prawie siedemdziesiąt lat i już nie udziela lekcji, w przeciwnym razie uprosiłabym cię, żebyś posłał do niej Ruth.

- Ruth chce pracować z tobą. - Głos Setha był spokojny i niezmałony, jak na początku rozmowy.

Lindsay omal nie zawyła z bezsilnej złości. Sączyła powoli wino, czekając, aż jej to minie.

- Byłam w wieku Ruth, kiedy wyjechałam do Nowego Jorku. Miałam za sobą osiem lat intensywnych ćwiczeń. W wieku osiemnastu lat dostałam się do zespołu. Walka o miejsce była brutalna, a zaprawa...

- Zamilkła, po czym roześmiała się i potrząsnęła głową. - To niewiarygodne, tego się nie da opisać. Ruth musi przez to przejść, koniecznie! Im szybciej, tym lepiej, jeśli chce zostać tancerką z prawdziwego zdarzenia. Nie wolno zaprzepaścić jej talentu.

Seth odczekał chwilę.

- Ruth jest jeszcze prawie dzieckiem, które bardzo wiele przeżyło. - Dał znak kelnerowi, by podał kartę.

- Na Nowy Jork jest jeszcze za wcześnie. Trzeba z tym poczekać jakieś trzy, cztery lata.

- Trzy, cztery lata! - Lindsay odłożyła kartę, nie przeglądając jej. Spojrzała na Setha z niedowierzaniem. - Będzie miała dwadzieścia lat!

- Rzeczywiście, to bardzo zaawansowany wiek!

- Uśmiechnął się ironicznie.

- Dla tancerki? Ależ tak! - zachnęła się. - Rzadko się zdarza, żeby któraś z nas tańczyła po przekrocze-

niu trzydziestki. Och, mężczyźni mogą jeszcze pociągnąć parę lat w charakterystycznych rolach, a tylko od czasu do czasu zdarza się ktoś tak spektakularny jak Margot Fonteyn. To są wyjątki, które potwierdzają regułę.

- Czy dlatego nie wracasz na scenę? Uważasz, że dwadzieścia pięć lat oznacza koniec kariery?

Sięgnęła po kieliszek, po czym go odstawiła z powrotem.

- Rozmawiamy o Ruth - przypomniała mu - nie o mnie.

- Tajemnice są intrygujące, Lindsay. - Wziął jej rękę, odwrócił i zaczął badać jej linie papilarne, by po chwili znowu spojrzeć jej w oczy. - A piękne kobiety, otoczone nimbem tajemniczości, są porywające. Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, że niektóre ręce są stworzone do całowania? Oto jedno z nich. - Podniósł jej dłoń do warg.

Lindsay miała wrażenie, że się rozplływa. Przyglądała mu się badawczo, nie kryjąc fascynacji. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby się pocałowali, mocno i namiętnie. Podobał jej się zarówno kształt jego ust, jak i powolny, delikatny sposób, w jaki się uśmiechał. W jednej chwili przywołała się do porządku.

- Wracając do Ruth - zaczęła. Na nic zdała się próba wyrwania ręki. Seth mocno ją trzymał.

- Pół roku temu rodzice Ruth zginęli w katastrofie. To stało się we Włoszech. - Zmienił mu się głos. Pociemniały oczy. Przypominał teraz tego mężczyznę, który tak nagle wyrósł nad nią podczas deszczu.

- Ruth miała z nimi nadzwyczajny kontakt, byli sobie bardzo bliscy, być może dlatego, że tak wiele razem podróżowali. I nagle znalazła się w kompletnej pustce. Wyobrażasz sobie, jak może się czuć szesnastoletnia dziewczynka, osierocona tak nagle, w obcym kraju, w mieście, w którym przebywali zaledwie od dwóch tygodni?

- Praktycznie nie знаła nikogo - kontynuował, nie dopuszczając do głosu poruszonej do głębi Lindsay - a ponieważ przebywałem akurat na budowie w południowej Afryce, skontaktowanie się ze mną zajęło parę dni. Prawie przez tydzień była zdana tylko na siebie. Kiedy przyjechałem, mój brat i jego żona zostali już pochowani.

- Seth, tak mi przykro, tak strasznie przykro. - Nie powstrzymała się, by go nie pocieszać. Chwyciła jego rękę, splotła z nim palce, kładąc drugą rękę na wierzchu. Coś zamigotało w jego oczach, ale była zbyt zdruzgotana, żeby to zauważyć. - To musiało być dla niej straszne. Dla ciebie również.

Nie odzywał się przez chwilę, ale z jeszcze większą uwagą obserwował jej twarz.

- Tak - powiedział w końcu. - Było. Zabrałem Ruth z powrotem do Stanów, ale Nowy Jork stawia zbyt wiele wymagań, a ona była w bardzo złym stanie psychicznym.

- Więc znalazłeś Dom na Klifach - powiedziała szeptem.

Słyszając tę nazwę, Seth uniósł lekko brwi, ale nie skomentował tego.

- Chciałem, żeby przez jakiś czas miała coś stałego, choć jak wiem, pomysł mieszkania w niedużym miasteczku przez pół roku nie przypadł jej do gustu. Lubi zmiany. Jest pod tym względem podobna do ojca. Uważam jednak, że taka stabilność może jej tylko wyjść na dobre.

- Chyba rozumiem twoje intencje - powiedziała Lindsay, przeciągając słowa. - I je szanuję, ale Ruth może mieć inne potrzeby.

- Porozmawiamy o nich za pół roku.

Jego głos był tak kategoryczny i władczy, że Lindsay zamknęła usta, jeszcze zanim zdała sobie z tego sprawę. Czuła się wytraconą z równowagi.

- Nie można powiedzieć, żebyś nie miał dyktatorskich zapędów! Chyba się ze mną zgodzisz?

- Na to wygląda. - Wystarczyło, że na nią popatrzył, a od razu odzyskał humor. - Głodna? - zapytał z uśmiechem.

- Troszeczkę - przyznała i i z ożywieniem zajrzała w kartę. - Nie miałabym nic przeciwko homarowi. Założę się, że jest wyborny.

Gdy Seth zamawiał, Lindsay popatrzyła znowu na panoramę wody. Nie potrzebowała uruchamiać wyobraźni, by ujrzeć samotną Ruth, przerażoną, onie miała z bólu po stracie rodziców, zmuszoną sobie radzić z całą masą potworności będących następstwem tragedii. Zbyt dobrze pamięta własną panikę, kiedy ją powiadomiono o wypadku rodziców. Nigdy też nie zapomni przerażenia, które jej towarzyszyło w drodze z Nowego Jorku do Connecticut,

gdzie zastała nieżyjącego już ojca i matkę w stanie śpiączki.

A przecież byłam dorosła, pomyślała, od trzech lat prowadziłam samodzielne życie. Znajdowałam się w moim rodzinnym mieście, otoczona przyjaciółmi. Poczuła, że teraz ona musi pomóc Ruth.

Pół roku, pomyślała. Gdybym z nią popracowała indywidualnie, może ten czas nie poszedłby całkiem na marne. A może uda mi się wcześniej przekonać Setna. Powinien zrozumieć, jakie to ważne. Stwierdziła, że złością i naleganiem niczego z nim nie wskóra i że trzeba szukać innej drogi.

„Na budowie w południowej Afryce”, zastanowiła się Lindsay, powracając do ich rozmowy. Co on mógł robić w południowej Afryce? Z czym jej się to kojarzy?

- Bannion - powiedziała głośno, patrząc nań badawczo. - S.N. Bannion, architekt. Dopiero do mnie dotarło!

- Naprawdę? - Wydawał się mile zaskoczony. - Nie przypuszczałem, że miałaś czas na zgłębianie architektury.

- Musiałabym przez ostatnie dziesięć lat mieszkać w jaskini, żeby nie znać twojego nazwiska! Gdzie to było? W „Newsview”? Tak, w „Newsview”, jakiś rok temu. Był tam przegląd twoich prac z ilustracjami najznamienszych budowli. Centrum Handlowe w Zurychu, the MacAfee Building w San Diego.

- Masz świetną pamięć. - W świetle świec jej skóra była jak z porcelany. Wyglądała krucho i delikat-

nie, a jej pociemniałe i ożywione oczy zdawały się do niego uśmiechać.

- Bezbłędną - przyznała. - Mogę z pamięci przytoczyć całą masę ploteczek o tobie, nie mówiąc o dość pokaźnej liczbie związanych z tobą kobiet. Szczególnie utkwiła mi w pamięci spadkobierczyni wielkiego domu towarowego, australijska tenisistka, i hiszpańska diwa operowa. A czy parę miesięcy temu nie zaręczyłeś się z Billie Marshall, prezenterką wiadomości telewizyjnych?

- Nigdy z nikim nie byłem zaręczony - odparł. - Z reguły to prowadzi do małżeństwa.

- Rozumiem. Czyli że nie jest to jeden z twoich najbliższych celów?

- A twoich? - skontrował.

Zrobiła pauzę, zamyśliła się. Poważnie potraktowała jego wykrętną odpowiedź.

- Sama nie wiem - odrzekła półgłosem. - Chyba nigdy na serio nie zastanawiałam się nad tym. Prawdę mówiąc, mam niewiele czasu na tego rodzaju rozważania. A czy w ogóle to powinno być celem? - zastanowiła się na głos. - Może raczej niespodzianką, zaskoczeniem albo przygodą?

- Mówisz jak romantyczka-zauważył.

- Tak, bo nią jestem - przyznała bez zażenowania. - I chyba na tej samej zasadzie co ty, bo przecież inaczej nie kupiłbyś Domu na Klifach.

- Czyżby wybór nieruchomości czynił ze mnie romantyka?

Oparła się wygodnie, skubiąc bagietkę.

- To coś więcej niż zwykła nieruchomość i nie wątpię, że i ty to poczułeś. Mogłeś wybierać spośród dziesiątków domów o znacznie korzystniejszej lokalizacji, nie wymagających remontu.

- Więc dlaczego tego nie zrobiłem? - dopytywał się, zaintrygowany jej hipotezą.

Pozwoliła mu napełnić swój kieliszek, ale go nie ruszyła. Wypite przedtem wino przyjemnie szumiało jej w głowie.

- Ponieważ dostrzegłeś urok tego miejsca, jego niepowtarzalność. Gdybyś był cynikiem, kupiłbyś jakiś segment czy mieszkanie w enklawie trzydzieści kilometrów stąd, co -jak głośzą reklamy - zapewniłoby ci kontakt z autentyczną sceną Nowej Anglii, a także łatwy, piętnastominutowy dojazd do Yankee Trader Mall. Miałbyś gdzie robić zakupy...

Zaśmiał się, patrząc jej w oczy, gdy tymczasem kelner podawał zamówione przez nich dania.

- Z tego wnioskuję, że nie przepadasz za kondominiami.

- Nienawidzę ich - przyznała. - Szczerze mówiąc, boję się ich, ale to jest moje czysto prywatne odczucie. Dla wielu ludzi są doskonałe. Nie lubię... - urwała, wykonując ruch ręką, jakby w powietrzu szukała słowa - uniformizmu. To dziwne, jak sądzę, skoro mój zawód i praca wymagają ode mnie poddawania się surowej dyscyplinie. Ale ja widzę to inaczej. Liczy się indywidualna forma wyrazu. Osobiście wolałabym, gdyby o mnie mówiono, że jestem inna, oryginalna, nie zaś piękna. - Opuściła wzrok na ogromną

porcję homara. - Innowacja - to naprawdę cudowne słowo - stwierdziła. - Słyszałam je w odniesieniu do twoich prac.

- Czy dlatego zostałam tancerką? - Seth nadział na widelec delikatny kawałek homara i zanurzył w roztopionym maśle. - Żeby wyrazić siebie?

- Tak. Jako tancerka za wszelką cenę pragnęłam znaleźć własną formę wyrazu. - Lindsay wybrała cytrynę zamiast masła. - Obecnie rzadziej analizuję siebie, częściej zaś innych. Wiedziałaś, że w tym domu straszy?

- Nie. - Uśmiechnął się szeroko. - Nic takiego nie wypłynęło w trakcie zawierania umowy.

- Bali się, że się wycofasz. A teraz już jest za późno. Jeśli chodzi o mnie, to chciałabym mieć własnego ducha.

- Naprawdę?

- O, tak! Straszliwie! - Wkładając kawałek homara do ust, pochyliła się do przodu. - To bardzo romantyczna, zagubiona istota, którą przed około stu laty zabił zazdrosny mąż. Wymknęła się z domu na spotkanie z kochankiem i, jak sądzę, popełniła jakąś nieostrożność. W każdym razie, mąż zrzucił ją z balkonu pierwszego piętra prosto na skały.

- To powinno ostudzić jej rozpustne zapędy - zauważył.

- Mhm - przyznała, potakując głową, gdyż miała pełne usta. - Ale od czasu do czasu powraca i przechadza się po ogrodzie. Tam, gdzie czekał na nią kochanek.

- Wydajesz się raczej zadowolona aniżeli zgorszona tym morderstwem.

- Z perspektywy blisko stu lat to wszystko wydaje się romantyczne. Czy wiesz, ile utworów baletowych traktuje o śmierci, nie tracąc nic z romantyczności? Choćby „Giselle” czy „Romeo i Julia”.

- I w obu tańczyłaś tytułowe role - powiedział Seth. - Może dlatego tak ci jest bliski los potępionego ducha.

- Och, interesowałam się twoim duchem, jeszcze zanim zatańczyłam Giselle czy Julię - westchnęła, przyglądając się migoczącym na powierzchni wody gwiazdom. - Odkąd sięgam pamięcią, ten dom zawsze mnie fascynował. Kiedy byłam dzieckiem, poprzysięgam sobie, że pewnego dnia w nim zamieszkałam. Że przywrócę ogród do dawnej świetności, a wszystkie okna rozbłyszczą w słońcu. - Odwróciła się z powrotem do Seta. - I dlatego cieszę się, że go kupiłeś.

- Naprawdę? - Powędrował wzrokiem po jej długiej szyi, po rozcięcie kołnierzyka sukni. - Dlaczego?

- Ponieważ potrafisz go docenić. Będziesz wiedział, co zrobić, żeby na nowo ożył. - Na chwilę zatrzymał wzrok na jej wargach i znowu powędrował ku jej oczom. Lindsay poczuła mrowienie na skórze. Wyprostowała się. - Wiem, że już poczyniłeś pewne kroki - ciągnęła, czując, że Dom na Klifach to w tej chwili bezpieczny temat rozmowy. - Masz już pewnie jakieś konkretne plany dotyczące zmian.

- A nie chciałabyś zobaczyć tego na własne oczy?

- Tak - odparła natychmiast, nie kryjąc radości.
- Więc przyjadę po ciebie jutro wczesnym popołudniem. - Spojrzał na nią jak na jakiś oryginał. - Czy wiesz, że jak na kogoś tak drobnego, masz wilczy apetyt?

Czując się znowu na luzie, roześmiała się, a następnie posmarowała masłem bułeczkę.

Niebo było niskie, ciemnoniebieskie. Gwiazdy świeciły jasno, prześwitując przez chmury. Jechali wzdłuż wybrzeża. Lindsay czuła uderzający w samochód jesienny wiatr, powodujący lekką wibrację. Dodał romantyczności wieczorowi opromienionemu blaskiem księżycy i zakrapianemu winem.

Wieczór okazał się znacznie przyjemniejszy, niż przypuszczała. Od pierwszej chwili czuła się dobrze w towarzystwie Setha. Zaskoczyło ją, że potrafi ją rozśmieszyć. Zdarzały się jej okresy - dzielone między pracę i matkę - kiedy stawała się zbyt poważna, zbyt napięta. Dobrze mieć kogoś, z kim można się pośmiać.

Świadomie unikali kontrowersyjnych tematów, podtrzymując lekką i strawną rozmowę, jak kolacja, którą zjedli. Wiedziała, że jeszcze będą się spierać na temat Ruth; od tego nie było ucieczki. Ich oczekiwania i pragnienia wobec niej różniły się diametralnie. Żeby więc dojść do jakiegoś rozwiązania, trzeba będzie stoczyć walkę. Albo dwie. Ale w tej chwili Lindsay czuła spokój. Nawet myśl o tym, że mogliby się znaleźć w samym środku burzy, była do przyjęcia.

- Uwielbiam takie noce - westchnęła. - Kiedy gwiazdy wiszą tak nisko, a wiatr gawędzi w drzewach. Z twojego domu słyhać od wschodu morze.
 - Odwróciła się w jego stronę. - Wziąłeś dla siebie sypialnię z balkonem z widokiem na wodę? Tę, która przylega do ubieralni?

- Widzę, że znasz dom na wylot.

Zaśmiała się.

- Trudno było się oprzeć i nie spenetrować go, skoro stał pusty i aż się prosił, żeby do niego zajrzeć.

Przed nimi, w niedużej odległości, migoczące światełka wydobywały z ciemności sylwetkę Domu na Klifach.

- Upatrzyłaś sobie właśnie ten pokój?

- Ogromny, kamienny kominek i wysokie, stare sklepienie wystarczyłyby, żeby się nim zachwycić, ale ten balkon... Stałeś na nim podczas burzy i sztormu?

- zapytała. - Widok stamtąd, kiedy grzmiały fale, a wicher i błyskawice są na wyciągnięcie ręki, musi być niesamowity.

- Zdajesz się lubić niebezpieczeństwo.

Właśnie się zastanawiała, jakie w dotyku mogą być jego włosy i co by było, gdyby wsunęła w nie palce. I natychmiast przestraszyła się swoich myśli. Splotła więc dłonie i ułożyła je grzecznie na kolanach.

- Trudno powiedzieć - odparła. - Nie miałam okazji, żeby to sprawdzić. Zaś Dom na Klifach nie jest niebezpiecznym miejscem.

- Powiedz to swojemu duchowi.

Lindsay zaśmiała się cicho.

- Twojemu duchowi - poprawiła go, gdy hamował przed jej domem. - Masz teraz do niego wyłączne prawo. - Mówiąc te słowa, wysiadła z samochodu. Wiatr muskał jej twarz. - To już prawdziwa jesień - zadumała się, patrząc na swój uśpiony dom. - Wkrótce urządzamy pożegnanie lata. Rozpalimy na głównym skwerze ognisko, Marshall Woods przyniesie skrzypce i będziemy grać aż do północy. - Uśmiechnęła się. - To będzie wielkie wydarzenie w miasteczku. Podejrzewam jednak, że dość mizerne dla kogoś, kto podróżuje tak wiele jak ty.

- Wychowałem się w stanie Iowa, w miejscowości, którą z trudem znajdziesz na mapie - odpowiedział, gdy przechodzili przez furtkę.

- Poważnie? - Wiadomość zbiła ją z tropu. - To dlaczego ubrałam sobie, że wychowałeś się w dużej metropolii, w jakimś wielkim, eleganckim mieście? A dlaczego tam nie wróciłeś? - Weszła na pierwszy stopień ganku, odwróciła się ku niemu.

- Zbyt wiele wspomnień.

Gdy stanęła na schodku w wieczorowych pantoflach, ich oczy znalazły się niemal na tej samej wysokości. Dostrzegła malusieńkie bursztynowe kropeczki w jego tęczęwkach. Bez namysłu zaczęła je liczyć.

- Trzynaście - powiedziała półgłosem. - Sześć na jednej i siedem na drugiej. Zastanawiam się, czy to pech.

- Co jest pechem? - Patrzyła mu prosto w oczy, lecz myślami była daleko. Jego pytanie przywołało ją do rzeczywistości.

- Och, nic takiego - zbyła go, zakłopotana swą nieuwagą. - Zdarza mi się marzyć na jawie. Co cię w tym śmieszy?

- Przypomniałem sobie, jak ostatni raz odprowadzałem dziewczynę pod same drzwi, a na frontowym ganku, za nią, świeciła lampa, a w domu była jej matka. Miałem wówczas chyba z osiemnaście lat.

Spojrzała na niego figlarnie.

- Jakże pocieszająca jest świadomość, że miało się kiedyś osiemnaście lat. Pocałowałeś ją na dobranoc?

- Oczywiście. A jej matka zerkała zza firanki.

Powoli przekreśliła głowę i dokładnie przyjrzała się ciemnym i pustym oknom.

- Moja chyba już śpi - zaśmiała się cichutko i, kładąc mu ręce na ramionach, nachyliła się do przodu i leciutko musnęła jego usta.

Nagle wszystko się zmieniło. To jedno niewinne dotknięcie warg okazało się zabójcze. Wszystko potoczyło się tak szybko, że tylko zdążyła westchnąć. Po chwili, choć cofnęła się przezornie, nadal patrzyli na siebie, a ona wciąż trzymała ręce na jego ramionach.

Serce waliło jej w piersi, jak wówczas, gdy czekała za kulisami przed trudnym *pas de deux*. Ale ich duet nie wymagał przygotowań ani prób, i był stary jak świat. Patrząc na jego usta, poczuła czysto fizyczne pragnienie.

Objęli się powoli, jakby czas zatrzymał się dla nich. A kiedy padli sobie w ramiona, uczynili to jak starzy kochankowie, którzy odnaleźli się po latach. Dotykali się wargami i na moment oddalali, dotykali i oddalali,

jakby wypróbowywali wszystkie możliwe ułożenia i kąty. Wsunął ręce pod jej płaszcz, ona pod jego marynarkę. Było im coraz goręcej. Wokół wirowały jesienne liście, które zerwał wiatr.

Chwycił zębami jej dolną wargę, by zatrzymać jej rozbiegane usta. Zadrżała. Powolne pocałunki przerozdiły się w jedno wielkie pragnienie. Ich języki poruszały się w jednym rytmie, pragnienie narastało. Przywarła do niego, kiedy przestał całować jej usta i przeniósł się w delikatne zagłębienie szyi. Jego włosy łaskotały policzek Lindsay. Były miękkie i chłodne, w przeciwieństwie do jego gorących ust.

Rozsunął zamek jej sukni, dotknął nagiej skóry pleców. Powędrował niżej, do pasa, a potem w górę, do karku, rozpalając wszędzie płomień. Chciała go, a jej tęsknota domagała się spełnienia. Zakręciło się jej w głowie, a intensywność doznań przepełniła ją strachem. Odkrywała słabości, o których istnieniu nie miała pojęcia. Za wszelką cenę próbowała wydostać się na powierzchnię. Położyła ręce na jego piersi i lekko odepchnęła się od niego.

- Nie, ja... - Na chwilę zamknęła oczy, zbierając siły. - To był uroczy wieczór, Seth. Bardzo ci dziękuję.

Przez moment patrzył na nią w milczeniu.

- Nie sądzisz, że teraz to krótkie przemówienie jest trochę nie na miejscu? - Cofając się tylko o pół kroku, potarł jej usta swoimi.

- Tak, tak, masz rację, ale... - Odwróciła głowę i głęboko wdychała zimne powietrze. - Muszę już iść. Wyszłam z wprawy.

Seth ujął ją za podbródek i odwrócił ku sobie.

- Z wprawy?

Czuła się bardzo niezręcznie. Sytuacja wymknęła się jej z rąk, a ona nie bardzo wiedziała, jak z tego wybrnąć.

- Proszę, ja nigdy nie byłam w tym dobra, ani...

- W czym? - zapytał.

Nadal trzymał ją mocno za ramię, nadal nie spuszczał z niej wzroku. Czuła, że dłużej tego nie znieśie.

- Seth. Proszę, pozwól mi odejść, zanim się do reszty ośmieszę.

Nim szybkim, mocnym pocałunkiem zmiażdżył jej wargi, zobaczyła jeszcze zły błysk w jego oczach.

- Do jutra - powiedział i wreszcie ją puścił.

Chwyając oddech, przesunęła ręką po włosach.

- Myślę, że nie...

- Do jutra - powtórzył, odwrócił się i odszedł.

Stała i patrzyła na znikające tylne światła jego samochodu. Do jutra, pomyślała i zadrżała z dojmującego chłodu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wstała później niż zwykle. Zanim skończyła lekcje i zmieniała ubranie, minęło południe. Starając się nie przywiązywać wagi do wizyty w Domu na Klifach, wybrała na tę okazję strój do joggingu w rdzawym kolorze. Gdy z przerzuconą przez ramię kurtką zbiegła na dół, natknęła się w drzwiach na Carol Moorefield.

Pani Moorefield była tak niepodobna do syna jak dzień do nocy. Drobna i szczupła brunetka, o miłej i zadbanej powierzchowności, wyglądała, jakby czas się dla niej zatrzymał. Andy był kopią ojca. Lindsay znała go tylko z fotografii, jako że Carol od dwudziestu lat była wdową.

Kiedy umarł jej mąż, objęła po nim kwiaciarnię i prowadziła ją ze smakiem, wykazując przy tym spryt do interesu. Była kobietą mądrą i dobrą. Lindsay ceniła sobie jej opinię, wiedziała też, że może liczyć na jej życzliwość.

- Wygląda na to, że szykujesz się na solidne bieganie - zauważyła Carol, zamykając za sobą frontowe drzwi i przystając w holu. - Myślałam, że będziesz chciała odpocząć po wczorajszej randce.

Lindsay pocałowała jej lekko upudrowany policzek.

- Skąd wiesz, że miałam randkę? Od mamy, dzwoniła?

Carol zaśmiała się, głaszcząc Lindsay po włosach.

- Oczywiście, ale dowiedziałam się już wcześniej. Od Hattie MacDonald - dodała, wskazując ruchem głowy dom po drugiej stronie ulicy. - Widziała, jak po ciebie podjechał, i niezwłocznie przekazała mi wiadomość.

- Cieszę się, że stałam się tematem do sobotniego biuletynu informacyjnego - zażartowała Lindsay.

- Miło spędziłaś czas?

- Tak, to jest... tak. - Nagle Lindsay poczuła potrzebę zawiązania na nowo tenisówek. Carol zobaczyła tylko czubek jej głowy, ale powstrzymała się od komentarza. - Jedliśmy kolację nad morzem.

- Jaki to człowiek?

Lindsay spojrzała do góry, po czym powoli przystąpiła do zawiązywania drugiego buta.

~ Nie wiem jeszcze - mruknęła. - Z pewnością jest interesujący. Wprawdzie raczej apodyktyczny i pewny siebie, a także, od czasu do czasu, zbyt zasadniczy, ale poza tym... - Przypomniała sobie jego stosunek do Ruth. - Chyba jest bardzo cierpliwy, bardzo wrażliwy.

Słyszając ton głosu Lindsay, Carol westchnęła. Choć wiedziała, że Lindsay nie jest dla jej syna, to jednak w głębi duszy żywiła nadzieję, że może jeszcze coś z tego wyniknie.

- Zdaje się, że go polubiłaś.

- Tak... - odparła szybciej, nim zdążyła pomy-

śleć. - Przynajmniej tak mi się wydaje. Wiedziałaś, że S.N. Bannion to ten znany architekt?

Sądząc po prędkości unoszących się brwi, Lindsay zorientowała się, że ta nowina zaskoczyła Carol.

- Poważnie? Zdaje się, że miał się żenić z jakąś Francuzką, rajdzistką samochodową.

- Jak widać nie.

- Popatrz no, to ciekawe - stwierdziła Carol. Wzięła się pod boki, jak zawsze, kiedy coś naprawdę zrobiło na niej wrażenie. - Twoja matka o tym wie?

- Nie... Obawiam się, że wczoraj wieczorem wytrąciłam ją z równowagi. Prawdę mówiąc, dziś jeszcze nie rozmawialiśmy.

- Lindsay... - Widząc, jak jest strapiona, Carol dotknęła jej policzka. - Nie powinnaś się tym przejmować.

Nagle oczy Lindsay zrobiły się wielkie i bezbronne.

- Czuję się tak, jakbym zawsze wszystko robiła na opak - wyrzuciła z siebie. - Przecież jestem jej wdzięczna...

- Przestań natychmiast. - Carol potrząsnęła ją za ramiona. - To aż śmieszne, żeby dzieci czuły się zobowiązane przez całe życie spłacać dług rodzicom. Jesteś winna Mae jedynie miłość i szacunek. Ale jeżeli zamierzasz przeżyć życie, próbując się jej przypodobać, unieszczęśliwisz was obie. No już, już, wszystko będzie dobrze - rzekła z uśmiechem i znowu pogłaskała Lindsay po włosach. - To koniec mojego kazania na dzisiaj. Zamierzam namówić Mae na przejażdżkę.

Lindsay rzuciła się Carol na szyję.

- Jesteś dla nas taka dobra!

Zadowolona Carol odwzajemniła jej uścisk.

- Nie pojechałabyś z nami? - zapytała. - Mogłybyśmy zafundować sobie wytworny lunch po drodze.

- Nie, nie mogę. Czekam na Setna, który mnie oprowadzi po swoim domu.

- Ach, twój Dom na Klifach... - Carol ze zrozumieniem pokiwała głową. - Tym razem będziesz go mogła spenetrować w biały dzień.

Lindsay uśmiechnęła się szeroko.

- Myślisz, że już nie będzie miał dawnego uroku?

- Kto wie? - rzuciła Carol, odchodząc w stronę pokojów Mae. - Baw się dobrze i nie zwracaj sobie głowy kolacją mamy. Zjemy coś dobrego poza domem. - Lindsay nie zdążyła jej odpowiedzieć, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. - Oto twój młody człowiek - oznajmiła Carol i zniknęła w głębi korytarza.

Przystając pod drzwiami, Lindsay była pełna obaw i niepokoju. Winą za swoje wczorajsze zachowanie obarczyła atmosferę tego wieczoru. Do tego doszedł jej brak doświadczenia w obcowaniu z mężczyznami, a także umiejętność podejście Setha. Najważniejsze, że teraz wie, z kim ma do czynienia, i z jaką łatwością przychodzi mu uwodzić kobiety. A także je porzucać.

Musi więc z miejsca ustawić ich znajomość na czysto przyjacielskiej stopie. Najważniejsza jest Ruth. Jeśli chce coś dla niej zrobić, musi utrzymywać dobre stosunki z jej wujem. Jak w biznesie, stwierdziła, kładąc dłoń na żołądku, by uspokoić rozedrgane nerwy.

Przyjaźnie, bez niepotrzebnych napięć, ale też bez poufałości. Z takim nastawieniem otworzyła drzwi.

Seth miał na sobie ciemnobrązowe sportowe spodnie z drelichu i sweter w kolorze kości słoniowej. Poraziła ją jego cielesność. Znała w życiu jednego czy dwóch mężczyzn, którzy mieli w sobie tę samą naturalną moc przyciągania. Jednym z nich był Nick Davidov, drugim choreograf, z którym pracowała w zespole. Zapamiętała również, że w ich życiu zawsze były kobiety - nigdy kobieta. Bądź ostrożna, podpowiadał jej rozpalony umysł. Bądź bardzo ostrożna...

- Cześć! - Jej uśmiech był przyjazny, ale oczy zdradzały niepokój. Przerzuciwszy niedużą płócienną torebkę przez ramię, zatrzasnęła za nimi drzwi. Z przyzwyczajenia podała mu rękę. - Jak się masz?

- Świetnie. - Zatrzymał ją w połowie schodów. Stali prawie w tym samym miejscu co poprzedniego wieczoru. Czuła niemal unoszącą się jeszcze w powietrzu energię. Popatrzyła na niego, napotyając jedno z jego przeciągłych spojrzeń. - A jak ty się masz?

- Świetnie - odpowiedziała, czując się jak idiotka.

- Na pewno? - Patrzył na nią uważnie, wnikliwie. Poczuła, że robi jej się gorąco.

- Tak, tak, oczywiście. - Niepokój w jej oczach ustąpił miejsca czujności. - Dlaczego miałyby być inaczej?

Seth, jakby usatysfakcjonowany jej odpowiedzią, odwrócił się. Poszli razem do samochodu. Dziwny człowiek, uznała Lindsay, zaintrygowana nim bar-

dziej niż dotąd. Uśmiechając się do siebie, pokiwała głową. Bardzo dziwny człowiek.

Wsiadając do samochodu, dostrzegła na niebie trzy ptaszki przepędzające wronę. Serdecznie ubawiona, zaczęła śledzić akcję, przysłuchując się pełnemu oburzenia, obelżywemu ćwierkaniu. Wrona pofrunęła łukiem na wschód, to samo uczyniły ptaszki. Zaśmiewając się, odwróciła się i wylądowała w ramionach Setha.

Zatraciła się na moment. Kiedy jej zająrzył głęboko w oczy, rozchyliła wargi, a jej powieki zrobiły się ciężkie. Opamiętała się w ostatniej chwili. Chrząknęła, pozbywając się suchości w gardle, i odsunęła od niego. Usiadła w samochodzie, czekając, aż zamknie jej drzwi. Dopiero wówczas odetchnęła.

Patrzyła, jak okrąża samochód, żeby wsiąść od strony kierowcy. Muszę zapanować nad sytuacją i twardo trzymać się tego, postanowiła. Odwróciła się w jego stronę i nastawiła na błyskotliwą konwersację.

- Jak myślisz, ile par oczu śledzi nas w tym momencie? - zapytała.

Włączył silnik, ale zostawił go na wolnych obrotach.

- Nie wiem. Dużo?

- Dziesiątki. - Chociaż drzwi samochodu były zamknięte, konspiracyjnie zniżyła głos. - Zza każdej zasłony, z każdego domu. Jak widzisz, nie robi to na mnie wrażenia. W końcu przecież jestem zaprawiona i przyzwyczajona do publicznych występów. - Nieufność czaiła się w jej oczach. - Mam nadzieję, że i tobie to nie przeszkadza.

- Ani trochę - odparł. Jednym szybkim ruchem przygwoździł ją do siedzenia, wyciskając na jej ustach szybki, przyprawiający o zawrót głowy pocałunek. Kiedy się oderwał, oddychała nierówno i wpatrywała się w niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Jednego była pewna: nikt nigdy nie czuł tego, co ona w tej chwili.

- Nie znoszę nudnych widowisk, a ty? - powiedział ściszym, porozumiewawczym tonem, rozpalając ją tym doszczętnie.

- Mhm - odpowiedziała, nie podejmując żartu, przezornie przesuając się w stronę swojego okna. Nie tak miało wyglądać jej panowanie nad sytuacją.

Do Domu na Klifach było niecałe pięć kilometrów. Ta jakże szczególna, zbudowana z granitu budowla wznosiła się wysoko nad miastem, dominując nad skałami i wodami cieśniny. W wyobraźni zafascynowanej nim Lindsay dom zdawał się wyrastać wprost z klifu, uformowany i wyrzeźbiony ręką giganta. Pozbawiony finezji i surowy, przekłety i potępiony zamek ulokował się na najdalszym krańcu lądu. Najeżony kominami, miał ilość drzwi i okien odpowiednią do rozmiarów całości. Ale teraz, po raz pierwszy od kilkunastu lat, Lindsay ujrzała zamieszkania, żyjący dom. Błyszczące okna przyciągały słońce i albo je zatrzymywały, albo odbijały. Brakowało jeszcze kwiatów, które by ożywiły surową fasadę, ale trawnik był już starannie utrzymany. Odnotowała też z przyjemnością, że z licznych kominów dobywał się dym i unosił z wiatrem. Podjazd był stromy i długi - za-

czynął się przy głównej drodze, zataczał łuk i kończył przy frontowym wejściu.

- Czyż nie jest cudowny? - wyszeptała Lindsay.
 - Uwielbiam sposób, w jaki odwraca się tyłem do morza, jakby go nie odchodziła żadna potęga i siła, poza własną.

Seth zatrzymał samochód na końcu podjazdu.

- To, co mówisz, to raczej wytwór twojej fantazji.
 - Bo też lubię fantazjować.
 - Tak, wiem - zauważył, pochylając się nad nią, by jej otworzyć drzwi. Przez chwilę znajdował się tak blisko, że wystarczyłby minimalny ruch, a spotkaliby się ustami. - Dziwne, ale do ciebie to akurat pasuje. A ja zawsze wolałem praktyczne kobiety.

- Naprawdę? - Coś się z nią działo, kiedy był tuż obok. Jakby sieć cieniutkich, ale niezwykle mocnych nitek oplatała ją, czyniąc bezsilną i bezradną. - Nigdy nie byłam dobra w praktycznych sprawach. Wolę marzyć.

Zakręcił kosmyk jej włosów wokół palców.

- A jakie są twoje marzenia?
 - Przeważnie nierozważne i nierealne. Takie są najlepsze. - Szybkim ruchem otworzyła drzwi i wysiadła. Zamykając oczy, czekała, aż odzyska równowagę. Kiedy i on zamknął drzwi, ponownie otworzyła oczy, by przyjrzeć się domowi. Bądź ostrożna i przyjazna, powtórzyła sobie i wzięła głęboki oddech.

- Ostatni raz byłam tu o północy - zaczęła - a ja miałam szesnaście lat. - Uśmiechnęła się na wspo-

mnienie tamtej przygody. - Przywlokłam tu ze sobą biednego Andy'ego i wczołgaliśmy się przez okno.

- Andy. - Seth przystanął przy frontowych drzwiach. - To ten sztangista, którego całowałaś przed swoim studium.

Uniosła brwi, wyrażając tym uznanie dla opisu Andy'ego. Nie powiedziała słowa.

- To twój chłopak? - zapytał Seth od niechcienia, podzwaniając kluczem i obserwując ją.

Zachowała nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Wyrosłam z chłopaków dobrych parę lat temu, ale Andy jest moim przyjacielem.

- Okazujesz przyjaźń w bardzo czuły sposób.

- To prawda - przyznała. - Zawsze uważałam te słowa za synonimy.

- Osobliwy punkt widzenia - mruknął Seth i otworzył drzwi. - Tym razem nie musisz się wczołgiwać przez okno. - Ruchem ręki zaprosił ją do środka.

Wszystko tu było niesamowite i budzące grozę, tak jak to zapamiętała. Wysokie na sześć metrów sklepienia w holu ukazywały surowe belki stropowe. Szeroka klatka schodowa zakręcała w lewo, po czym rozdzielała się na dwoje i biegła do góry po obu stronach otwartej galerii. Poręcz lśniła jak lustro, a stopnie schodów przykrywał dywan.

Zmatowiała i łuszcząca się tapetę, którą zapamiętała, zastąpiono nowym, kremowym materiałem. Na dębowym parkiecie leżał długi, wąski perski dywan. Słońce mieniło się i odbijało w pryzmatach trójramiennego żyrandola.

Lindsay bez słowa podeszła do pierwszych drzwi. Salonik poddano kompletnej renowacji. Jedną ścianę zdobiła efektowna barwna rycina z kompozycją kwiatową, harmonizująca z błyszczącą, perłową farbą pozostałych ścian. Lindsay powoli obchodziła pokój. Zatrzymując się przy osiemnastowiecznym stoliku, dotknęła go koniuszkami palców.

- Cudowne! - Popatrzyła na sofę pokrytą prążkowanym brokatem. - Trafiłeś idealnie. A na kominek wręcz się prosiła miśnieńska figurka pasterki. I oto jest! - Podeszła, żeby ją obejrzyć, zachwycona kruchością i kunsztem roboty. - I francuskie dywany na podłodze...

Odwróciła się do niego z uśmiechem, który odzwierciedlał przyjemność, jaką jej sprawił widok tego pokoju, a jej delikatna i ponadczasowa uroda współgrała z antykami, jedwabiami i brokatami, które ją teraz otaczały. Postąpił krok w jej stronę. Dotarł do niego zapach jej perfum.

- A gdzie Ruth? - zapytała.

- Chwilowo jej nie ma. - Zaskoczył ich oboje, gdy dotknął i przejechał końcem palca wzdłuż jej policzka. - Jest u Moniki. Po raz pierwszy widzę cię z rozpuszczonymi włosami - wyszeptał, nawijając pasemko jej włosów na palec. - Dobrze ci w nich.

Cofnęła się na bezpieczną odległość.

- Kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz, też były rozpuszczone. - Uśmiechnęła się, pilnując, żeby się nie wygłupić. - Padało, jeśli dobrze pamiętam.

Odpowiedział jej uśmiechem, najpierw oczu, a następnie warg.

- Tak było. - Znow zmniejszył dzielący ich dystans. Tym razem powędrował palcem wzdłuż jej szyi. Zadrżała. - Jesteś zadziwiająco wrażliwa - rzekł spokojnie. - Czy zawsze tak reagujesz?

Wszędzie, gdzie jej dotykał, czuła żar. Rozpalała ją namiętność. Potrząsając głową, odwróciła się od niego.

- Co ty wyprawiasz?

- Nie jestem grzeczny, to fakt.

- Właśnie. - Odwróciła się znowu i zmierzyła go wzrokiem. - Zwłaszcza wobec kobiet. Przyszłam tutaj, żeby obejrzeć twój dom, Seth - zaznaczyła dobitnie. - Pokażesz mi go?

Znowu chciał do niej podejść, lecz nagle się zatrzymał. W drzwiach pojawił się drobny, schludnie wyglądający mężczyzna, z siwiejącą lekko brodą. Broda była gęsta, pięknie uformowana, rosnąca od uszu, okalająca usta i zakrywająca podbródek. I była tym bardziej uderzająca, że stanowiła jedyny zarost na jego głowie. Miał na sobie czarny, trzyczęściowy garnitur, śnieżnobiałą, wykrochmaloną koszulę i ciemny krawat. Stał w idealnej postawie, niemal po wojskowemu, swobodnie trzymając po bokach ręce. Lindsay natychmiast skojarzył się z niezawodnością i skutecznością.

- Sir.

Seth odwrócił się ku niemu, a panujące w pokoju napięcie ulotniło się w okamgnieniu. Lindsay poczuła ulgę.

- Worth. - Kiwnąwszy głową, Seth ujął Lindsay

za ramię. - Lindsay, to jest Worth. Worth, to panna Dunne.

- Witam panią! - Lekki skłon był typowo europejski, natomiast akcent czysto brytyjski. Lindsay była nim urzeczona.

- Dzień dobry, panie Worth. - Jej uśmiech był spontaniczny i szczery, podobnie jak wyciągnięcie do niego ręki.

Worth wahał się chwilę, zerknął na Setha, zanim ją przyjął. Jego dotyk był lekki, muśnięcie koniuszkami palców.

- Telefon do pana, sir - oznajmił, zwracając się do swego chlebodawcy. - Od pana Johnstona z Nowego Jorku. Powiada, że to bardzo ważne.

- W porządku. Powiedz mu, że zaraz podejdę. Przepraszam, to nie potrwa długo - zwrócił się do Lindsay, gdy Worth wyszedł z pokoju. - Napijesz się czegoś przez ten czas?

- Nie. - Zerknęła w miejsce, gdzie stał Worth. O ileż łatwiej mieć do czynienia z Sethem, kiedy zachowuje się oficjalnie. Uśmiechnęła się i podeszła do okna. - Idź już i nie rób sobie wyrzutów.

Mrucząc coś pod nosem, wyszedł i zostawił ją samą w pokoju.

Po dziesięciu minutach ciekawość Lindsay wzięła górę nad dobrym wychowaniem i poszanowaniem cudzej prywatności. To był dom, który zwiedziła kiedyś w samym środku nocy, gdy wszystko pokrywały pajęczyny i kurz. Nie mogła się oprzeć, by nie spenetrować go ponownie, gdy słońce lśni na wypolerowa-

nych posadzkach. Zaczęła wędrować, zamierzając ograniczyć się do głównego holu.

Były tu godne uwagi obrazy i kobierce, na których widok zapało jej dech. Na stoliku zobaczyła japoński serwis do herbaty z tak cieniutkiej porcelany, iż mogłyby się potłuc od samego patrzenia. Zaintrygowana odkrywającymi skarbami, zapomniała o postanowieniu ograniczenia się tylko do holu. Doszedłszy do końca, popchnęła ostatnie drzwi i znalazła się w kuchni.

Była to osobliwa, urocza mieszanina nowoczesności i staroświeckiego wdzięku. Główne wyposażenie kuchni stało w jednym nieprzerwanym, połyskującym nierdzewną stalą i chromami ciągu. Blaty wykonano z lakierowanego drewna. Pomrukiwała automatyczna zmywarka, podczas gdy w palenisku sięgającego do pasa pieca cicho trzaskał ogień. Słońce wpadało przez okno, oświetlając pokryte winylem ściany i drewniane deski podłogi. Lindsay jęknęła z uznania.

Worth pracował przy dużym, masywnym stole. Zdjął marynarkę, zastępując ją długim, osłaniającym pierś białym fartuchem. Widząc ją, szybko ukrył zdumienie, przybierając swój normalny, pogodny wyraz twarzy.

- Czym mogę służyć, panienko?
- Cóż za cudowna kuchnia! - wykrzyknęła, wchodząc i zamykając za sobą drzwi. Zakreśliła się wkoło, uśmiechając się na widok wiszących nad głową Wortha rzędów błyszczących miedzianych kociołków i rondli. - Pomysł Setha, żeby połączyć dwa światy w jeden, wypadł doskonale.

- To prawda, panienko - przyznał jej rację Worth.
 - Czy panienka zabłądziła? - zapytał i wytarł ścierką ręce.

- Nie, przechadzałam się tylko. - Lindsay nadal wędrowała po kuchni, gdy tymczasem Worth stał grzecznie i ją obserwował. - Uważam, że kuchnie to fascynujące miejsca. Są duszą domu, naprawdę. Dlatego zawsze żałowałam, że nie nauczyłam się dobrze gotować.

Pomyślała o jogurtach i sałatkach z czasów, gdy była zawodową tancerką, o okazjonalnych wyżerkach we włoskiej czy francuskiej restauracji i o rzadko używanej lodówce we własnym mieszkaniu. Często, gdy dzień był wypełniony po brzegi, wręcz zapominało się o jedzeniu. A gotowanie w ogóle nie wchodziło w rachubę.

- Każda potrawa, jeśli jest choć trochę bardziej skomplikowana od zapiekanki z tuńczyka, wpędza mnie w popłoch. - Wciąż uśmiechnięta, odwróciła się do Wortha. - Jestem przekonana, że jest pan cudownym kucharzem.

Stała przy oknie. Popołudniowe słońce padało na jej twarz, podkreślając subtelne rysy i delikatną cerę.

- Staram się, jak mogę, panienko. Może podać do saloniku kawę?

- Nie, dziękuję. Chyba już wrócę i poszukam Seta - powiedziała w momencie, kiedy tworzyły się drzwi i Seth stanął w progu.

- Przepraszam, że to tak długo trwało.

- Nie mogłam się oprzeć i nieproszona wtargnę-

łam do twojej kuchni. - Rzuciła skruszone spojrzenie Worthowi i podeszła do Setha. - Trochę się tutaj zmieniło od ostatniego razu.

Seth i Worth wymienili porozumiewawcze spojrzenie ponad jej głową, po czym Seth ujął jej ramię i wyprowadził z kuchni.

- Aprobujesz zmianę?

- Ponieważ nie widziałam całości, powstrzymam się z ostateczną oceną, choć muszę przyznać, że na razie jestem tym wszystkim oczarowana. I jeszcze raz przepraszam - ciągnęła - że tak bezceremonialnie wdarłam się do kuchni.

- Worth jest prawdziwym dyplomatą wobec kobiet w swojej kuchni.

- Chyba wiem, na czym ta dyplomacja polega. Trzymaj się z daleka.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza.

Zaczęli od pokoiów na parterze: biblioteki, gdzie odnowiono starą boazerię; nie ukończonego dziennego pokoju, gdzie na razie poprzestano na zdarcie poprzednich tapet; po spartańską w swojej prostocie i czystości kwaterę Wortha.

- Prace na piętrze chciałbym zakończyć przed zimą - poinformował Seth, kiedy wstąpili na schody.

- Dom jest solidny, wystarczy trochę niewielkich napraw i przeprojektowanie wnętrza.

Muskając palcami poręcz i zachwycając się gładkością drewna, Lindsay zadumała się nad niezliczoną ilością dotykających ją w przeszłości dłoni, a także, co prawda rzadziej, zjeżdżających z niej pośladek.

Uśmiechnęła się na myśl o emocjach towarzyszących jeździe z drugiego piętra na sam dół.

- Wydajesz się zakochana w tym domu - zauważył Seth, przystając na podeście i unieruchamiając Lindsay między poręczą i sobą. - Możesz mi powiedzieć, dlaczego?

Najwyraźniej oczekiwał od niej jakiejś szczególnej, a nie zdawkowej odpowiedzi. Mając to na uwadze, rzekła:

- Ponieważ, jak sądzę, bije z niego siła i wydaje się niezniszczalny. Ma w sobie coś baśniowego. Mijają pokolenia, mijają epoki, a on trwa.

Odwracając się, powędrowała na górę, wzdłuż balustrady odgradzającej ją od dolnej kondygnacji.

- Sądzisz, że Ruth się przyzwyczai? Że pogodzi się z koniecznością pozostawania dłużyj czas w jednym i tym samym miejscu?

- Dlaczego o to pytasz?

- Ruth mnie interesuje - odparła, idąc z Sethem przestronnym korytarzem.

- Pod kątem zawodowym?

- Także pod kątem zawodowym - uściśliła, zdziwiona tonem jego głosu. - Masz coś przeciwko temu, żeby tańczyła?

Zatrzymał się przy drzwiach i przygwoździł ją jednym ze swoich przeciągłych spojrzeń.

- Wcale nie jestem pewny, czy twoja definicja tańca jest taka sama jak moja.

- Może nie - przyznała. - Ale może definicja Ruth byłaby bardziej miarodajna?

- Jest bardzo młoda. I - dodał, zanim Lindsay zdążyła zaprotestować - ponoszę za nią odpowiedzialność. - Otwierając drzwi, wprowadził ją do środka.

Kobięcy charakter pokoju rzucał się w oczy. W oknach powiewały bladoniebieskie zasłony, taki sam odcień miała kapa na łóżku. Przed paleniskiem białego kominka stał mosiężny parawan w kształcie wachlarza. W mosiężnym naczyniu na inkrustowanym stoliku wił się ozdobny bluszcz. Na ścianach wisiały oprawione podobizny gwiazd baletu. Lindsay ujrzała plakat, o którym wspomniał Seth. Jej Julia i Romeo Davidova. Na chwilę zalała ją fala wspomnień.

- Od razu widać, czyj to pokój - rzekła półgłosem, zerkając na satynowe różowe wstążki na biurku. Następnie przeniosła wzrok na Seta, przyglądając się jego jak gdyby wyczyszczonym przez rzeźbiarza rysom twarzy.

Oto mężczyzna przywykły postrzegać świat wyłącznie z męskiej perspektywy. Najchętniej umieściłby Ruth w szkole z internatem i posyłał jej szczodre czeki.

- Czy jesteś hojnym człowiekiem, tak generalnie, Seth - zapytała z ciekawości - czy tylko w szczególnych sytuacjach?

Uniósł brwi.

- Masz zwyczaj zadawania niecodziennych pytań.
- Ujmując jej ramię, poprowadził ją na koniec korytarza.

- A ty masz talent do unikania odpowiedzi.

- Ten pokój powinien zainteresować twojego ducha - zmienił gładko temat.

Zaczekała, aż otworzy drzwi, po czym przekroczyła próg.

- Och, tak! - Stanęła na środku i zakręciła się wkoło, a razem z nią wirowały jej włosy. - Wprost idealny!

Głębokie, rzeźbione siedziska przy oknach pokrywał aksamit w kolorze czerwonego wina, a jego odcień powtarzał się we wzorze ogromnego wschodniego dywanu. Stały tu ciężkie wiktoriańskie meble, których połysk był niewątpliwie zasługą Wortha. Pasowały idealnie do tak wysokiego, ogromnego wnętrza. W nogach łoża zdobionego w narożnikach masywnymi tralkami stała skrzynia na pościel, zaś na nocnym stoliku cynowe lichtarze.

- Widać, że jesteś architektem - odezwała się z podziwem. - Dokładnie wiesz, czego chcesz.

Masywny kominek był z kamienia. Oczami duszy widziała już buchające w nim płomienie. W długi, ciemny wieczór ogień huczałby żywo, później trząskał przyjemnie, aż wreszcie, po godzinach, dogasałby skwiercząc. W nagłym przeblysku zobaczyła siebie zwinętą w ogromnym łożu z Sethem u boku. Oszołomiona nieco wyrazistością tej sceny, odwróciła się i zaczęła wędrować po pokoju.

Za wcześnie, powiedziała sobie. Za szybko. Nie zapominaj, kim on jest. Przechadzała się w milczeniu, otrząsając się z tych niespodziewanych i niechcianych emocji. Przystanąła przy drzwiach balkono-

wych, otworzyła je i wyszła na zewnątrz. Owiął ją porywisty wiatr.

W dole woda uderzała o skałę, a słony zapach przesycał chłodne powietrze. Popatrzyła na niebo i chmury ścigane przez silny wiatr. Podeszła do balustrady i spojrzała w dół. Spadek był niemal pionowy i zabójczy. Zawzięte, nieustępliwe fale waliły o postrzępione skały, ustępując tylko po to, by znowu uderzyć. Pochłonięta dziką sceną, Lindsay nie była świadoma bliskości Setha. Kiedy ją odwrócił ku sobie, nie opierała się.

Gdy przyciągnął ją bliżej, objęła go za szyję. Przywarli do siebie. Jej spragnione usta stopiły się z jego ustami. Wsunął rękę pod jej bluzę. Ujął dłonią jej pierś; jego ręka była duża, a ona była drobna. Powoli, nie przestając jej całować, wędrował palcem po wypukłości piersi. Zanurzyła dłoń w jego włosach, o czym od dawna marzyła. Opanowało ją nieznośne pragnienie. Rozpłynęło się szybko po całym ciele, niczym rzeka zmieniająca bieg. Nie była w stanie oprzeć się przetaczającemu się przez nią prądowi, wciągającemu ją na coraz bardziej wzburzoną wodę. Jego palce rozpalały jej skórę, zalewając ją falami rozkoszy.

Kiedy sięgnął wargami do jej szyi, wstrząsnęła nią seria spazmów. Dźwięk przybrzeżnej fali odbijał się echem w jej głowie. Usłyszała wyszeptane swoje imię. Jeszcze nigdy pożądanie nie zawładnęło nią tak nagle i szybko.

Seth oderwał od niej usta, położył ręce na jej ra-

mionach, chcąc mieć ją jeszcze bliżej. Ich oczy spotkały się. Zobaczyła w nich pierwotną namietność i poczuła nowe, przybierające na sile podniecenie. Rozpłynęłaby się z jego ramionach, gdyby jej nie podtrzymywał.

- Chcę cię mieć.

Lindsay poczuła wzmożone bicie serca, coraz intensywniej i głośniejsze rezonujące w głowie, niczym fale w dole. Igrała z ogniem i o tym wiedziała, ale dopiero teraz uświadomiła sobie rozmiar niebezpieczeństwa.

- Nie. - Potrząsnęła głową, czując płonące z pożądania policzki. - Nie.

Ziemia usuwała jej się spod nóg. Odstąpiła krok, uchwyciła się balustrady i zaczerpnęła dużo chłodnego, morskiego powietrza. Poczuła ból i łaskotanie w gardle. Seth chwycił ją gwałtownym ruchem za ramię i odwrócił w swoją stronę.

- Do licha, zdaje się, że sama nie wiesz, czego chcesz! - powiedział zduszonym głosem.

Znowu potrząsnęła głową. Wiatr nawiał jej włosy do oczu, więc je odrzuciła do tyłu, by go widzieć wyraźniej. Dostrzegła w nim coś niepohamowanego i dzikiego, jak w przybrzeżnej fali. To był wulkan. Pociągał ją, kusił.

- Właśnie tego - odparła. - To, co się stało, było nieuniknione, ale na tym poprzestaniemy.

Podszedł bliżej. Mocną ręką ujął jej kark. Czuła siłę i dotyk każdego palca z osobna.

- Sama w to nie wierzysz.

Szybko zniżył usta do jej warg, ale zamiast żąda-

nia, uciekł się do perswazji. Tak długo wędrował po nich językiem, aż je rozchyliła. Westchnęła i żeby utrzymać równowagę, wczepiła się palcami w jego ramiona. A gdy pomyślała, że mogłaby przelecieć przez balkon i koziołkując w powietrzu, upaść na skały, zaparło jej dech w piersi.

- Chcę ciebie. - Jego pocałunek rozpałił w niej nowe pragnienie. Broniąc się przed tym, wyrwała się gwałtownie.

Przez chwilę stała w milczeniu, patrzyła na niego i chwytła powietrze.

- Musisz zrozumieć - zaczęła, po czym urwała, by odzyskać normalny ton głosu. - Musisz zrozumieć - powtórzyła - że jestem inna. Nie nadaję się do miłostek ani do przygody na jedną noc. - Znow odrzuciła włosy z oczu. - Potrzebuję czegoś więcej. Brak mi twojego doświadczenia, Seth. Nie mogę, nie chcę konkurować z kobietami, którymi się otaczasz.

Odwróciła się, chcąc odejść, ale on znowu chwycił ją za ramię, przytrzymał, zmuszając, by patrzyła mu w oczy.

- Jesteś pewna, że po tym, co między nami było, możemy się tak po prostu rozejść?

- Tak. - Słowo padło tym szybciej, im większe były jej wątpliwości. - Koniecznie.

- Spotkajmy się wieczorem.

- Nie, wykluczone. - Odsunęła się, kiedy się zbliżył.

- Lindsay, to się nie może tak rozpułnąć. Nie pozwolę.

Potrząsnęła głową.

- Jedyne, co nas łączy, to Ruth. Będzie łatwiej i prościej, jeżeli oboje będziemy o tym pamiętać.

- Łatwiej i prościej? - Chwycił kosmyk jej włosów. Uśmiechał się łagodnie. - Nie wydajesz się należeć do kobiet, które zadowolają się łatwizną.

- Nie znasz mnie - odparowała.

Teraz uśmiechnął się szeroko, puścił jej włosy i biorąc ją za ramię, poprowadził do środka.

- Być może - zgodził się potulnie - ale cię poznam.

Żelazna determinacja, z jaką wypowiedział te słowa, nie uszła uwagi Lindsay.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minał już prawie miesiąc, odkąd Ruth dołączyła do szkoły Lindsay. Na dworze ochłodziło się na dobre, spadły pierwsze płatki śniegu. Lindsay robiła, co mogła, by stary piec nie płatał figli. W nałożonej na trykot, luźno zawiązanej w taliu bluzce pracowała z ostatnią tego dnia klasą.

- *Glissade, glissade. Arabesque, pointe.* - Mówiąc, uwijała się od jednej do drugiej uczennicy, sprawdzając i poprawiając ich ruchy. Była zadowolona z tej grupy. Dziewczynki czuły muzykę i rytm. Ale Ruth zdecydowanie odbijała od reszty.

Ma wyjątkowy talent, myślała Lindsay, obserwując jej posturę i płynne ruchy. Marnuje się tutaj. Ogarnęła ją frustracja, granicząca ze złością. Jak przekonać Seta i postawić na swoim? I to jak najszybciej?

Myśl o Secie odciągnęła jej uwagę od uczennic. W ostatnich tygodniach wielokrotnie powracała do niego myślami. Najchętniej powiedziałyby sobie, że fizyczny pociąg, który do niego czuje, zniknie. Ale wiedziała, że to nieprawda.

- *Tendu* - wydała polecenie i założyła ramiona na piersi. Czyż nie tęskni za jego dotykiem, smakiem? Często łapała się na tym, że zastanawia się, co on robi

- rano, gdy piła kawę, wieczorem, gdy była sama w studiu, a także gdy bez powodu budziła się w środku nocy. I tylko silna wola powstrzymywała ją od zapytania o niego Ruth.

Nie będę robić z siebie idiotki z powodu mężczyzny, pomyślała.

- Brenda, ręce. - Lindsay zademonstrowała prawidłowe wykonanie, kreśląc płynne ruchy palcami przy poruszaniu nadgarstkiem. Dzwonek telefonu całkowicie ją zaskoczył. Nikt nigdy nie telefonuje w trakcie lekcji.

Nagle zelektryzowała ją myśl: matka!

- Zastąp mnie, Brendo. - Nie czekając na odpowiedź dziewczynki, pobiegła do gabinetu i chwyciła słuchawkę.

- Tak, Szkoła Tańca w Cliffsides. - Serce podeszło jej do gardła.

- Lindsay? Lindsay, to ty?

- Tak, ja... Nick? - Nikt inny nie miał tak melodyjnego, rosyjskiego akcentu. - Och, Nick, cudownie, że dzwonicz! - Przyłożyła rękę do ucha, by zagłuszyć dźwięki fortepianu, i usiadła. - Skąd dzwonicz?

- Oczywiście z Nowego Jorku. - Uwielbiała jego śpiewny, głośny śmiech. - Jak tam w twojej szkole?

- Bardzo dobrze. Pracuję z kilkoma naprawdę dobrymi tancerkami. Szczerze mówiąc, jedną z nich strasznie bym chciała posłać do ciebie.

- Poczekaj, poczekaj. - Gdy wypowiadał te słowa, Lindsay widziała niemal jego szybkie machnięcie ręką, przerywające jej entuzjastyczną relację na temat

Ruth. - Zadzwońłem, żeby porozmawiać o tobie. Jak mama?

- Znacznie lepiej. Od pewnego czasu porusza się o własnych siłach.

- To dobrze. Bardzo dobrze. Więc kiedy wracasz?

- Nick... - Rzuciła okiem na ścianę i na fotografię przedstawiającą ją w tańcu z mężczyzną, z którym właśnie rozmawiała. Trzy lata, zadumała się. Równie dobrze mogłoby to być trzydzieści. - To już tak dawno temu, Nick.

- Bzdura. Jesteś tu potrzebna.

Potrząsnęła głową. Zawsze miał dyktatorskie zapędy. Pomyślała, że być może jest jej sądzone wikłanie się w układy z dominującymi nad nią mężczyznami.

- Nie jestem w formie, Nick, nie nadaję się do tej zabawy. Ale mam tutaj wschodzący talent. Teraz potrzebne są takie jak ona.

- Od kiedy to boisz się ciężkiej pracy i konkurencji?

Prowokacja była jego starą sztuczką. Lindsay uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Oboje wiemy, że uczenie tańca przez trzy lata to nie to samo, co trzy lata występów na scenie. Czas nie stoi w miejscu, Nick, nawet dla ciebie.

- Boisz się?

- Tak. Trochę.

Roześmiał się, słysząc to wyznanie.

- Boże, przecież strach zmusi cię tylko, żebyś jeszcze lepiej tańczyła. - Urwał, słysząc jej poirytowany śmiech. - Potrzebuję cię, mój ptaszku. Prawie skończyłem pracować nad moim pierwszym baletem.

- Cudownie, Nick! Nie miałam pojęcia, że coś przygotowujesz!

- Mam przed sobą rok tańca na scenie, być może dwa. Nie interesują mnie charakterystyczne role. Zaproponowano mi funkcję kierownika zespołu.

- Wcale się nie dziwię. Cieszę się bardzo, za ciebie i za nich.

- Chcę, żebyś wróciła, Lindsay, żebyś wróciła do zespołu. To jest do załatwienia, wystarczy poruszyć parę sprężyn.

- Nie chcę tego. Nie, ja...

- Tylko ty możesz zatańczyć w moim balecie. To rola Ariela, a Ariel to ty.

- Nie nalegaj, Nick, proszę. - Zamknęła oczy, nie przyjmując do wiadomości jego słów.

- Żadnej dyskusji, zwłaszcza przez telefon. Kiedy będę gotów, przyjadę do Cliffdrop.

- Cliffside - poprawiła go. Kiedy otworzyła oczy, na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Side, drop, jestem Rosjaninem. Będę u ciebie w styczniu - ciągnął nie zrażony - i pokażę ci całość. A potem wrócimy razem.

- Nick, w twoich ustach to brzmi prosto, ale...

- Bo to jest proste, *pticzka*. A więc do stycznia.

Odjęła głuchą słuchawkę od ucha. Przez chwilę gapiła się na nią. Jakie to podobnie do Nicka, pomyślała. Znany był z impulsywnych, wielkich gestów i całkowitego oddania tańcowi. Jest taki wspaniały i taki genialny, pomyślała, odkładając słuchawkę. I tak zaraźliwie przekonany, że wszystko zawsze mu-

si się udać. Nigdy nie mógł zrozumieć, że pewne sprawy, choć odłożone do lamusa wspomnień, pozostają mimo to drogocenne i żywe. Dla Nicka wszystko było takie proste.

Podniosła się i podeszła do fotografii. Najważniejszy jest zespół, tylko i zawsze, podczas gdy dla mnie liczy się jeszcze tak wiele innych czynników. Nawet nie potrafię określić moich potrzeb i pragnień, wiem tylko, że tkwią we mnie. Założyła ręce na piersi, przyciskając łokcie. Może pora podjąć decyzję, coś wreszcie postanowić, pomyślała zirytowana i lekko zatrwożona. Zbyt długo krażę i lawiruję. Odsuwając na później temat, wróciła do studia. Lekcja się skończyła. Dzieciaki kręciły się bezładnie, zwlekając z opuszczeniem ciepłej klasy i wyjściem na zimne powietrze. Ruth wróciła do drażka i samotnie ćwiczyła. Monika uśmiechnęła się wesoło, zamykając fortepian.

- Wybieramy się z Ruth na pizzę i do kina. Nie poszłabyś z nami?

- To brzmi zachęcająco, ale chcę jeszcze trochę popracować nad „Dziadkiem do orzechów”. Ani się obejrzymy, jak nadejdzie Boże Narodzenie.

- Przepracowujesz się.

Widząc zatroskaną minę Moniki, Lindsay pogłaskała ją po rękę.

- Właśnie to samo sobie pomyślałam. - Obie kobiety przeniosły wzrok na otwierające się drzwi.

Wraz z Andym wtargnął do środka chłód. Jego zwykle jasna cera zaróżowiła się z zimna, przed którym kulił ramiona.

- Cześć! - Lindsay zaczęła rozcierać jego rękę.
- Ale zmarzłeś! Nie sądziłam, że dzisiaj przyjdiesz.

- Jak widać, zdążyłem w samą porę. - Rozejrzał się po uczennicach, które na trykoty wciągały spodnie i swetry. Zdawkowo przywitał się z Moniką, która, jakby spodziewając się czegoś więcej, kiwnęła głową.

- Witaj, Andy - wybąkała.

Ruth obserwowała tę scenę z drugiego końca sali. Wszystko jest takie oczywiste, pomyślała. Dla każdego, tylko nie dla tych trojga. Andy jest do szaleństwa zakochany w Lindsay, a Monika szaleje za nim. Wystarczyło zobaczyć, jak się zaczerwieniła, kiedy wszedł. On zaś nie widzi nikogo poza Lindsay. Jakie to wszystko dziwne, uznała, wykonując *grand plie*.

A Lindsay? Dla Ruth Lindsay była wzorem do naśladowania: prawdziwa balerina, budząca zaufanie, zrównoważona, piękna, o niepowtarzalnych ruchach. Zdaniem Ruth, Lindsay porusza się nie jak motyl czy ptak, ale płynie jak obłok. W każdym jej kroku, w każdym geście była jakaś lekkość i płomień zarazem. Ruth obserwowała ją nieustannie, wręcz podglądała, i nie było w tym zazdrości, tylko tęskne pragnienie. A robiąc to, Ruth czuła, że coraz lepiej poznaje Lindsay.

Podziwiała też jej otwartość, spontaniczność w wyrażaniu uczuć. Jej ciepło przyciąga ludzi. A jednak, zdaniem Ruth, było w tym dużo maskowania, jakby Lindsay nie chciała ukazać światu tego, co kryje

pod powierzchnią. Ciekawe, jak często te skrywane namiętności znajdują ujście. Raczej rzadko, doszła do wniosku. Trzeba czegoś naprawdę bardzo mocnego, jak na przykład taniec, by je wyzwolić.

Kiedy tak się zastanawiała, ponownie otworzyły się drzwi i do studia wkroczył wuj Seth. Powitała go promiennym uśmiechem. I kolejny raz postanowiła zabawić się w obserwatora.

Kontakt wzrokowy między Sethem a Lindsay był szybki i piorunujący. Błysk trwał tak krótko, że gdyby nie wpatrywała się w nich intensywnie, nie dostrzegłaby niczego. Ale wyładowanie było - prawdziwe i potężne. Sprawilo, że na chwilę zatrzymała zdumiony wzrok na swej nauczycielce i na wuju. Tego się nie spodziewała, podobnie jak nie wiedziała, co o tym sądzić. Siła przyciągania między nimi była identyczna jak w przypadku Moniki patrzącej na Andy'ego czy Andy'ego patrzącego na Lindsay.

Aż dziw, że żadne z nich nie wydaje się świadome targających całą czwórką emocji. Jakże inaczej zachowywali się jej rodzice. Przypomniała sobie, jak głęboko i uważnie na siebie patrzyli. Ogarnęła ją tkliwość i smutek zarazem. Jakżeby chciała otrzymać znowu choćby cząstkę takiej miłości. Bez słowa odeszła w kąt pokoju, żeby zdjąć baletki.

Kiedy Lindsay zobaczyła Setha, wrażenie było tak silne, iż zdawało się, że nie utrzyma się na nogach. Nie, zauroczenie nim nie straciło nic ze swej mocy. Podwoiło się nawet. Chłonęła go całą sobą. Patrzyła

na jego rozwiane na wietrze włosy, na krótki kożuszek, którego nie zapiął pomimo chłodu, na sposób, w jaki od progu zdawał się ją połykać oczami.

Przez długą chwilę nie widziała nikogo poza nim. Równie dobrze mogliby być sami, na bezludnej wyspie, na szczycie góry. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo się za nim stęskniła. To już dwadzieścia sześć dni, obliczyła, kiedy go ostatnio widziałam i z nim rozmawiałam. I pomyśleć, że jeszcze przed miesiącem nie miałam pojęcia o jego istnieniu, a teraz myślę o nim w najmniej oczekiwanych momentach! Uśmiechnęła się do niego bezwiednie. Choć nie odwzajemnił uśmiechu, wyszła mu naprzeciw, by go powitać.

- Witaj, stęskniłam się za twoim widokiem.

Powiedziała to spontanicznie i szczerze, jednocześnie biorąc go za rękę.

- Czyżby? - zapytał, a opanowany, niewzruszony ton jego głosu ostudził nieco jej zapędy.

- Tak - przyznała i odwróciła się ku reszcie towarzystwa. - Znasz Monikę i Andy'ego, prawda? - Monika stała przy fortepianie i składała nuty, ale Lindsay podeszła do niej i zaproponowała, że ją wyręczy. - Nie trudź się - powiedziała. - Pewnie konacie z głodu, ty i Ruth, a poza tym spóźnicie się na film, jeśli jeszcze trochę tu zabawicie. - Poczuła do siebie niesmak. Dlaczego zawsze musi z czymś wyskoczyć, zamiast się najpierw zastanowić? Pomachała na pożegnanie ostatnim uczennicom. - Jadłeś już, Andy?

- No cóż, prawdę mówiąc, właśnie dlatego się za-

trzymałem. - Spojrzał na Setha. - Pomyślałem, że może miałabyś ochotę na hamburgera, a potem poszlibyśmy do kina.

- Och, Andy, to miło z twojej strony - przerwała porządkowanie nut i uśmiechnęła się do niego - ale muszę jeszcze coś skończyć. Dosłownie przed chwilą odmówiłam Monice i Ruth. Nie zamieniłbyś hamburgera na pizzę i nie poszedł z nimi?

- No właśnie, Andy - podchwyciła Monika, rumieniąc się przy tym. - Będzie nam weselej, prawda, Ruth?

Widząc błagalne spojrzenie Moniki, Ruth uśmiechnęła się domyślnie, kiwając ochoczo głową.

- Nie przyjechałeś po mnie, prawda, wujaszku?
- Ruth wstała i zaczęła wciągać džinsy.

- Nie, chciałbym zamienić parę słów z Lindsay.

- No to my znikamy. - Monika złapała palto i obejrzała się na Andy'ego. - Idziesz z nami? - Dostrzegła jego ostatnie spojrzenie rzucone w stronę Lindsay. Serce jej zamarło.

- Jasne. - Dotknął ramienia Lindsay. - Do jutra.

- Dobranoc, Andy. - Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Bawcie się dobrze. - Kiedy Monika i Andy doszli do drzwi, mocując się, każde w inny sposób, z własnym frasunkiem, Ruth, z trudem skrywając uśmiech, podążyła za nimi.

- Dobranoc, wujku, dobranoc pani. - Zatrzymała się w drzwiach, po czym je energicznie zamknęła.

Przez chwilę Lindsay wpatrywała się w tamtą stronę, zastanawiając się, skąd nagle ten błysk w oczach

Ruth. Po namyśle potrząsnęła głową i odwróciła się do Seta.

- No cóż - zaczęła z ożywieniem - sędzę, że chcesz porozmawiać o Ruth. Uważam, że...

- Nie-przerwał jej.

Myśli Lindsay zatrzymały się w połowie drogi.

- Nie? - powtórzyła za nim. Jej twarz wyrażała autentyczne zdumienie, dopóki Seth nie postąpił kroku naprzód. Wtedy zrozumiała. - Kiedy my naprawdę musimy o niej porozmawiać.

Odwracając się, przeszła na środek pokoju. W lustrzanych ścianach widziała ich odbicie.

- Jest znacznie bardziej zaawansowana niż jakkolwiek z moich uczennic, daleko bardziej utalentowana. Niektórzy mają tanięć we krwi, Seth. Ruth jest jedną z tych wybranych.

- Możliwe. - Niedbale ściągnął kożuszek i położył go na fortepianie. Czowała instynktownie, że tym razem nie pójdzie jej z nim łatwo. - Ale minął dopiero miesiąc, nie zaś pół roku. Wrócimy więc do tej rozmowy na początku lata.

- To absurd. - Zirytowana stanęła przed nim. I to był błąd, ponieważ inaczej oddziaływało jego odbicie w lustrze, a inaczej on sam, prawdziwy, z krwi i kości. Znowu się odwróciła i zaczęła przemierzać pokój. - Chyba się nie spodziewasz, że ona dorośnie, ot tak, na zawołanie! Bądź realistą! Ona jest urodzoną tancerką, Seth. I to się nie zmieni w ciągu pięciu miesięcy.

- Więc tym bardziej można z tym poczekać.

Od takiej logiki można oszaleć. Zamknęła więc

oczy, żeby się opanować. Koniecznie chciała z nim podyskutować, ale na spokojnie.

- To strata czasu - rzekła w miarę opanowanym tonem. - A w tej sytuacji strata czasu jest grzechem. Ona potrzebuje więcej, znacznie więcej, niż mogę jej dać.

- Przede wszystkim potrzebuje równowagi i stabilności. - Pod pozorem spokoju czuło się w jego głosie zniecierpliwienie.

- Ona ma talent - odparowała, załamując dłonie. - Przyjmij to wreszcie do wiadomości! To coś wyjątkowego i pięknego, i nie wolno tego zaprzepaścić. Trzeba to rozwijać, a także narzucić jej dyscyplinę. A im później to nastąpi, tym będzie jej trudniej.

- Już ci powiedziałem, że za Ruth sam ponoszę odpowiedzialność - odezwał się ostro. - Nie przyszedłem też, żeby dyskutować o niej. Nie dzisiaj.

Doszła do wniosku, że w ten sposób niczego nie wskóra. Żeby z nim wygrać, potrzeba większej cierpliwości.

- Zgoda. - Wzięła głęboki oddech. Stopniowo złość zaczęła mijać. - Po co przyszedłeś?

Podszedł do niej, szybkim ruchem wziął ją za ramię, unieruchamiając ją.

- Stęskniłaś się za moim widokiem? - zapytał.

- W takim małym miasteczku jak nasze rzadko się zdarza nie spotykać kogoś przez miesiąc - odparła wymijająco, próbując bez skutku się cofnąć.

- Byłem zajęty projektem centrum medycznego dla Nowej Zelandii.

Zaintrygowana, rozluźniła się.

- Tworzenie czegoś, gdzie ludzie będą wchodzić, mieszkać, pracować, a przy tym czegoś solidnego i trwałego, musi być cudowne. Dlaczego zostałeś architektem?

- Zafascynowało mnie budowanie. - Powoli zaczął masować jej ramiona, ale ona była zasłuchana w jego słowa. - Zastanawiałem się, dlaczego budowano je w taki, a nie inny sposób, skąd wzięły się różne style. Chciałem, żeby moje budowle były funkcjonalne i przyciągały wzrok. - Zawędrował kciukiem na jej kark, uruchamiając miliardy zakończeń nerwowych. - Mam słabość do piękna.

Powoli, gdy ona wpatrywała się w ich odbicie w lustrze, pochylił się i musnął wargami jej świeżo pobudzoną do życia skórę. Zadrżała, wstrzymała oddech.

- Seth...

- Dlaczego zostałeś tancerką? - Ugniatał palcami jej mięśnie i patrzył na nią w lustrze. Dojrzał błysk pożądania w jej oczach.

- Taniec był dla mnie wszystkim. - Wypowiedziała te słowa ochryplym, nabrzmiętym głosem. Z trudem koncentrowała się na swoich własnych słowach. - Jak sięgam pamięcią wstecz, moja matka o niczym innym nie mówiła.

- Więc zrobiłaś to dla niej? - Podniósł rękę do jej włosów i wyciągnął spinkę.

- Istnieje coś takiego jak przeznaczenie. Taniec był mi przeznaczony. - Przesunął rękę wzdłuż jej szyi

i zanurzył ją we włosach. Wyjął kolejną spinkę. - Tańczyłabym niezależnie od matki. Ona tylko wcześniej nadała temu znaczenie. Co robisz? - Zatrzymała jego rękę w trakcie wyciągania następnej spinki.

- Lubię, gdy masz rozpuszczone włosy, gdy mogę je wziąć do ręki.

- Seth, przestań...

- Kiedy uczysz, zawsze je upinasz do góry, prawda?

- Tak, ja... - Pod ciężarem włosów posypały się pozostałe spinki. Teraz jej włosy spadały luźno, układając się we wzburzone, jasne fale.

- Już jest po lekcji - wyszeptał i ukrył w nich twarz.

Odbicie w lustrze ukazywało ostry kontrast ich włosów, równie mocno odbijało jego opalone palce na tle jej delikatnej i białej jak kość słoniowa szyi. Było coś magicznego w tym widoku. Zafascynowana, nie odrywała wzroku od lustrzanej ściany. Kiedy ją odwrócił w swoją stronę, tak że stali się jednym ciałem i jedną krwią, była jak w transie.

Podniosła ku niemu spragnione usta, ale on całował jej szyję. Zachłannymi rękami mierzwił włosy, drażniąc twarz obiecującymi pocałunkami. A gdy sama zaczęła szukać jego warg, odsunął ją od siebie.

Fala namiętności powędrowała od stóp, koncentrując się na jej piersiach, omal ich nie rozsadzając. Powoli, wciąż na nią patrząc, Seth rozwiązał węzeł jej bluzki. Następnie, ledwo dotykając, delikatnie zsunął z niej bluzkę, która poszybowała na podłogę. Oszała-

miająca zmysłowość jego rąk i sposób, w jaki ją rozebrał, sprawiły, że poczuła się przy nim zupełnie naga. Przełamał jej opór. Nie miała co do tego złudzeń. Przysuwając się, wspięła się na palce i sięgnęła do jego ust.

Zaczęli się całować, oddając się rozkoszy jak dwoje ludzi, którzy wiedzą, co mogą sobie nawzajem dać. Delektowali się bez pośpiechu, jakby pragnąc przedłużyć chwilę całkowitego spełnienia. Lindsay wędrowała wargami po jego twarzy; po brodzie, ostrej od jednodniowego zarostu, po policzkach, za uchem, gdzie poczuła tajemniczy męski zapach. Zabawiła tam dłużej, wdychając go w siebie.

Dłonie Setha znajdowały się na jej udach, a jego palce pięły się do góry wzdłuż bioder. Przesunęła się tak, żeby mógł jej swobodniej dotykać. Po długiej podróży, pełnej rozkosznych postojów, dotarł do jej piersi. Przywarli do siebie w namiętym, desperackim pocałunku. Przygarnął ją bliżej, prawie unosząc znad podłogi. Ból pożądania stawał się nieznośny.

Gdzieś, jakby z głębi długiego tunelu, Lindsay usłyszała dzwonek. Jeszcze bardziej wtuliła się w Setha. Dzwonienie nie ustało, powtarzało się regularnie, aż wdarło się do jej świadomości. Poruszyła się w jego ramionach, ale przyciągnął ją do siebie.

- Niech dzwoni, do licha - szeptały jego wargi.

- Seth, nie mogę. - Lindsay stopniowo przytomniała. - Nie mogę... moja matka.

Mruknął coś niezadowolony, ale rozluźnił uścisk. Wyrwała się i podbiegła, żeby odebrać telefon.

- Tak? - Odgarniając włosy, Lindsay próbowała pozbiierać się na tyle, żeby sobie przypomnieć, gdzie się znajduje.

- Pani Dunne?

- Tak. Tak, tu Lindsay Dunne. - Drżały jej kolana, przycupnęła więc na brzegu biurka.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Mówi Worth. Czy może zastałem pana Banniona?

- Worth? - Lindsay powoli wciągnęła i wypuściła powietrze z płuc. - Ach, tak. Tak, jest tutaj. Proszę chwilę poczekać.

Jej ruchy były powolne i precyzyjne, kiedy odkładała na bok słuchawkę i podnosiła się z miejsca. Opierając się o framugę drzwi, przystanęła na chwilę. Seth stał zwrócony w jej stronę i czekał na jej powrót. Kiedy weszła do środka, z trudem oparła się potrzebie zarzucenia mu rąk na szyję.

- Do ciebie - powiedziała. - Worth.

Kiwnął głową, a mijając ją, objął w najnaturalniejszy na świecie sposób.

- Wracam za chwilę.

Lindsay trwała nieruchomo, dopóki nie usłyszała jego głosu. Ilekroć kończyła jakiś trudny taniec, zawsze przystawała na parę chwil dla złapania oddechu. Koncentrowała się na oddychaniu - wdech, wydech - głęboko i powoli, przy zachowaniu pełnej świadomości tego, co robi. Teraz zrobiła to samo. Poczwała, jak coraz spokojniej płynie jej krew, jak uspokaja się puls. Zadowolona z reakcji swojego ciała, czekała, aż wyciszy się jej umysł.

Nawet jak na lubiącą ryzyko kobietę, była w pełni świadoma swego idiotycznego zachowania. Jej szanse z Sethem Bannionem są nierówne. Za bardzo się zaangażowała, za bardzo ją pociągał, czuła się przy nim za słaba.

Powolnym ruchem zaczęła podnosić z podłogi bluzkę. Zatrzymała się w chwili, gdy ruch w lustrze przyciągnął jej wzrok. Znowu zwarli się z Sethem oczami. Przeszedł ją zimny dreszcz, po czym wstała i odwróciła się. Pora skończyć z fantazjami i iluzją.

- Mają jakiś problem na budowie - rzucił. - Muszę sprawdzić pewne wyliczenia. Jedź ze mną do domu.

Nie było wątpliwości, co ma na myśli.

- Nie, nie mogę. Mam pracę, a poza tym...

- Lindsay - wpadł jej w słowo, kładąc rękę na jej policzku. - Chcę z tobą spać. Chcę się obudzić z tobą u boku.

Zachnęła się.

- Nie jestem przyzwyczajona rozmawiać o takich sprawach - mruknęła i popatrzyła mu w oczy. - Pociągasz mnie. Bardziej niż ktokolwiek dotąd, i naprawdę nie wiem, co z tym począć.

Ręka z policzka powędrowała ku jej szyi.

- I uważasz, że po tym, co mi powiedziałaś, wrócę sam do domu?

Potrząsając głową, położyła rękę na jego piersi, żeby go powstrzymać.

- Powiedziałam to, bo nie jestem na tyle wyrefinowana, żeby zachować to dla siebie. Nie uznaję

kłamstw i udawania. Podobnie jak nie uważam, że-
bym mogła się czuć dobrze, robiąc coś, do czego nie
jestem w pełni przekonana. Nie prześpię się z tobą.

- Ależ tak. Nie dzisiaj, to jutro; nie jutro, to pojutrze - oświadczył, ściskając jednocześnie jej rękę.

- Na twoim miejscu nie byłabym tak zadufana w siebie. - Wyrwała rękę. - Nie przepadam specjalnie za tym, gdy mi się mówi, co mam robić. Sama podejmuję decyzje.

- No i ją podjęłaś. Za pierwszym razem, kiedy cię pocałowałem - rzekł lekko, ale w jego w oczach zapaliły się złe ogniki. - Nie do twarzy ci z hipokryzją.

- Hipokryzją? - Omal nie zaczęła się jąkać. - Tu cię mam! Zranione męskie ego! Wystarczy odrzucić twoją propozycję, a już się jest hipokrytą.

- Nie sądzę, żeby „propozycja” była tu najwłaściwszym słowem.

- Wypchaj się ze swoją semantyką. I zrób to gdzie indziej. Ja muszę popracować.

Był szybki. Chwytał ją za ramię i jednym szarpnięciem przyciągnął do siebie.

- Nie wywieraj na mnie presji.

Bolało ją ramię, ale próba wyrwania się z jego uścisku okazała się daremna.

- Zdaje się, że tylko ty ją wywierasz.

- Wygląda na to, że mamy problem.

- Ty go masz, nie ja - odcięła się. - A jeśli zdecyduję się pójść z tobą do łóżka, dam ci znać. Do tego czasu głównym tematem naszych rozmów pozostanie Ruth.

Przyjrzał jej się uważnie. Była czerwona ze złości, oddychała szybko. Uśmiechnął się nieznacznie.

- Wyglądasz teraz prawie tak jak wtedy, gdy tańczyłaś Dulcyneę. Dynamiczna i namiętna. Jeszcze porozmawiamy. - Nim zdążyła zareagować, złożył na jej ustach długi, stęskniony pocałunek. - Wkrótce.

Próbowała ochłonać, kiedy przemierzył pokój, podszedł do fortepianu i wziął swój kożuszek.

- Jeśli chodzi o Ruth...

Ubierając się, patrzył na nią przez cały czas.

- Wkrótce - powtórzył i pomaszerował do drzwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W niedzielę Lindsay była wolna. Przez sześć dni w tygodniu jej czas był ściśle wyliczony - lekcje, papierkowa robota, opiekowanie się matką - ale niedziela była dla niej.

Był późny ranek, gdy zeszła na dół. Zapach mocnej kawy przyciągnął ją do kuchni. Zanim otworzyła drzwi, usłyszała powolne, nierównomierne kroki krzątającej się tam matki.

- Dzień dobry. - Lindsay podeszła i pocałowała ją w policzek, zwracając jednocześnie uwagę na elegancki, trzyczęściowy kostium. - Ślicznie wyglądasz.

Dotykając starannej fryzury, Mae uśmiechnęła się.

- Carol chce mnie zabrać na lunch do country klubu. Co powiesz o moich włosach?

- Idealne. - Widok zadowolonej, a nawet wdzięczającej się matki uradował Lindsay. - Ale, jak dobrze wiesz, wszyscy będą podziwiał twoje nogi. Masz wspaniałe nogi.

Lindsay już dawno nie słyszała tak szczerze śmiejącej się matki.

- To samo zawsze mówił twój ojciec - powiedziała po chwili, ale w jej głosie znowu zabrzmiało przynębienie.

Lindsay objęła matkę obiema rękami za szyję.

- No, nie smuć się, proszę. - Trzymała ją tak przez chwilę, chcąc za wszelką cenę odegnać posepny nastrój. - Tak ładnie wyglądasz, kiedy się uśmiechasz. Tatuś by się cieszył, wiedząc, że się uśmiechasz.

Słyszając westchnienie Mae, przycisnęła ją mocniej. Gdyby to było możliwe, oddałaby jej część własnej wytrwałości i siły. Mae poklepała ją po plecach i odsunęła się.

- Napijmy się kawy. - Podeszła, by usiąść przy stole. - Może mam dobre nogi, tylko że biodra szybko się męczą.

Najważniejsze, żeby nie dopuścić do kolejnej huśtawki nastroju, pomyślała Lindsay. Najlepiej zająć ją rozmową.

- Pracowałam wczoraj do późna z Ruth Bannion, tą dziewczynką, o której ci opowiadałam. - Lindsay naląła kawy do dwóch filiżanek, wyjęła mleko z lodówki i wlała podwójną porcję matce. - Jest wyjątkowa, naprawdę wyjątkowa - ciągnęła, dosiadając się do Mae. - W „Dziadku do orzechów” obsadziłam ją w roli Carli. Jest nieśmiała i zamknięta, ale kiedy tańczy, odzyskuje wiarę w siebie. - Zamyślona, obserwowała przez chwilę kłębek pary unoszącej się nad filiżanki. - Chcę ją wysłać do Nowego Jorku, do Nicka, ale jej wuj nawet nie chce o tym słyszeć. - I to już od czterech i pół miesiąca, zasepiła się. Uparty, niewzruszony... - Czy wszyscy mężczyźni to uparte osły? - zapytała, a następnie, parząc język kawą, zaklęła na czym świat stoi.

- Przeważnie tak - odparła Mae. Jej kawa stała przed nią i stygła. - A kobiety przeważnie lgną do osłów. Czy on cię pociąga?

Lindsay podniosła wzrok, po czym spuściła oczy i wpatrywała się w dymek z kawy.

- No cóż... tak. Różni się trochę od mężczyzn, których znałam. Jego życie nie koncentruje się na tańcu. Przejechał już prawie cały świat. Jest bardzo pewny siebie i arogancki, choć czasami stara się kontrolować. Jedyne mężczyzna, którego mogłabym z nim porównać, to Nick. - Wspominając go, uśmiechała się. - Ale Nick ma rosyjską naturę: bywa to gwałtowny, to znów wylewny i czuły. Potrafi ciskać przedmiotami, wrzeszczeć i przeklinać. Ale nawet jego humory są starannie przemyślane, jakby z myślą o końcowym efekcie. Seth jest inny. Seth po prostu może cię zmiażdżyć bez zmruczenia oka.

- I za to go szanujesz.

Lindsay spojrzała na matkę raz, potem drugi, i wybuchnęła śmiechem. Po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, ona i matka prowadzą rozmowę, w której nie padło ani jedno słowo o tańcu.

- Tak - przyznała. - Może to idiotycznie brzmi, ale tak. To człowiek, który samą swoją obecnością wzbudza szacunek, nie narzucając go i bynajmniej nie wymuszając. - Wypiła ostrożnie parę łyków kawy. - Ruth go uwielbia. To się rzuca w oczy. Kiedy patrzy na niego, znika jej zagubiona mina i jestem przekonana, że to jego zasługa. Żeby tylko nie był taki uparty, posłałabym ją do Nicka. Rok pracy w Nowym

Jorku i jestem pewna, że przyjąłby ją do *corps de ballet*. Wspomniałam mu o niej, ale...

- Nickowi? - przerwała Mae. - Kiedy?

Lindsay skłęta się w duchu. Specjalnie nie przyznała się matce do telefonu Nicka. Chciała uniknąć bolesnej dla nich obu rozmowy. Teraz wzruszyła ramionami i między kolejnymi łykami kawy lakonicznie relacjonowała.

- Och, ze dwa dni temu. Zadzwoił do studia.

- Po co?

Pytanie Mae było równie spokojne, co nieuniknione.

- Żeby się dowiedzieć, co u mnie słyhać, zapytać o ciebie. - Kwiaty w wazonie na stole, które w ubiegłym tygodniu przyniosła Carol, opadły. - Zawsze cię lubił.

Mae obserwowała córkę, gdy ta wyrzucała do śmieci zwiędłe kwiaty.

- Chce, żebyś wróciła.

Lindsay wstawiła wazon do zlewu i zaczęła go płukać.

- Jest przejęty nowym baletem, nad którym teraz pracuje.

- I chce, żebyś w nim tańczyła. - Lindsay nadal płukała wazon. - Co mu odpowiedziałś?

Potrząsnęła głową, pragnąc za wszelką cenę oddalić drażliwy temat.

- Proszę cię, mamó -jęknęła.

Zapadło milczenie i tylko szum wody w zlewie zakłócał ciszę.

- Pomyślałam, że mogłybyśmy pojechać z Carol do Kalifornii.

Zaskoczona zarówno wiadomością, jak i spokojnym tonem głosu matki, Lindsay odwróciła się, nie zakręcając kranu.

- To by było idealne dla ciebie. Ominęłaby cię najgorsza część zimy.

- Nie na zimę - skontrowała Mae. - Na stałe.

- Na stałe? - Lindsay oniemiała. Woda za jej plecami uderzała o szklany wazon. Wyciągnęła rękę i zakręciła kurek. - Nie rozumiem.

- Jak wiesz, Carol ma tam rodzinę. - Mae wstała, żeby sobie dolać kawy, protestując, gdy Lindsay chciała ją wyręczyć. - Jej kuzynka znalazła kwaciarnię. W dobrym miejscu. No i Carol ją kupiła.

- Kupiła kwaciarnię? - Lindsay aż usiadła z wrażenia. - Ale kiedy? Nie powiedziała mi o tym ani słowa. Andy też nic nie mówił. Dopiero go widziałam...

- Chciała najpierw wszystko załatwić. - Mae położyła kres wątpliwościom Lindsay. - Chce, żebym została jej współniczką.

- Wspólniczką? - Potrząsając z niedowierzaniem głową, Lindsay przycisnęła palcami skronie. - W Kalifornii?

- Lindsay, w ten sposób daleko nie zajedziemy.

- Mae pokuśtykała z powrotem do stołu. - Pod względem fizycznym mam się dobrze i już lepiej nie będzie. Nie trzeba się już ze mną cackać, a ty nie musisz się o mnie martwić. Tak, mówię poważnie

- ciągnęła, nie dopuszczając Lindsay do głosu. - Nie ma porównania z tym, jak się czuję obecnie i po wyjściu ze szpitala.

- Wiem. Oczywiście, ale Kalifornia... To przecież tak daleko.

- I obie tego potrzebujemy. Carol mówi, że wieram na ciebie presję, i ma rację.

- Mamo...

- Przestań. Wiem, że to prawda, wiem też, że od siedzenia sobie na głowie nic się nie zmieni. - Mae westchnęła i odęła wargi. - Już najwyższy czas... na nas obie. Tylko jednego chciałam dla ciebie. I wciąż tego chcę. - Wzięła rękę Lindsay i uważnie przyglądała się jej długim, pełnym gracji palcom. - Marzenia potrafią trwać. A mnie marzyło się w życiu tylko jedno... najpierw dla siebie, a potem dla ciebie. Może to błąd. A może służę ci za pretekst, żeby już tam nie wracać. - Choć Lindsay potrząsnęła głową na znak protestu, Mae ciągnęła: - Opiekowałam się mną, gdy tego potrzebowałam, i jestem za to wdzięczna. Nie okazywałam ci tego, ponieważ to byłoby sprzeczne z marzeniem, z którego nie chciałam zrezygnować. I proszę cię już po raz ostatni. - Lindsay trwała w milczącym oczekiwaniu. - Pomyśl, co ci zostało dane i kim jesteś. Zastanów się nad powrotem do Nicka.

Lindsay mogła tylko kiwnąć głową. Myślała już o tym. Długo i intensywnie, prawie do bólu. Zwłaszcza przed dwoma laty, gdy nie potrafiła zatrzaskać drzwi między matką i sobą.

- Kiedy zamierzasz wyjechać?

- Za trzy tygodnie.

Lindsay podniosła się zza stołu.

- Będziecie z Carol wspaniałymi współpracownikami.
- Nagle poczuła się zagubiona, samotna i porzucona.
- Przejdę się - rzuciła szybko, jeszcze zanim emocje uwidoczniły się na jej twarzy. - Muszę to sobie prze-myśleć.

Uwielbiała plażę, gdy w powietrzu czuło się zimą. Nałożyła starą marynarską kurtkę i z rękami w kieszeniach powędrowała przed siebie, mając po jednej strome zataczające łagodny łuk niskie skały, a pod stopami piasek. Niebo nad nią było spokojne i jaskrawo niebieskie. Fala zawzięcie biła o brzeg. Morze nie tylko pachniało, ale też czuło się jego smak. Wiatr szalał na całym, miała więc nadzieję, że rozjaśni jej umysł.

Nie brała nigdy pod uwagę, że matka może na stałe wynieść się z Cliffside, nie była więc w stanie ustosunkować się do tej decyzji. Nisko, prawie nad jej głową, przeleciała mewa i Lindsay przystanęła, by popatrzeć, jak ptak, bijąc skrzydłami, pokonuje drogę nad skałami. Trzy lata, pomyślała. Trzy lata powtarzających się jak w zegarku obowiązków i zajęć. Nawet nie była pewna, czy jeszcze potrafi bez tego funkcjonować. Pochylając się, podniosła gładki, płaski kamyczek. Był w kolorze piasku, z czarnymi plamkami, wielkości srebrnego dolara. Wytarła go do czysta i wrzuciła do kieszeni. Trzymała go w ręku, nieświadomie ogrzewając podczas marszu.

Myślała o kolejnych etapach swojego życia od powrotu do Cliffside. Przywołała też lata spędzone w Nowym Jorku. Dwa odrębne życia, zadumała się, kuląc ramiona. Może we mnie też tkwią dwie odrębne istoty. Odrzuciła do tyłu głowę i zobaczyła Dom na Klifach. Stał wysoko, górując nad nią i nad otoczeniem, oddalony ze dwieście metrów, ale podniósł ją na duchu i rozgrzał serce, tak jak ona swój kamyk.

To dlatego, że zawsze tu jest, stwierdziła, dlatego że można na nim polegać. Kiedy wszystko się chwieje, dom stoi niewzruszony. Patrząc nań teraz, dojrzała błyszczące w słońcu okna, wydobywające się z licznych kominów kłęby dymu. Poczuła się bezpieczniej.

Z daleka dostrzegła jakiś ruch. To Seth szedł w jej stronę. Musiał wyjść z domu i zejść na plażę schodami. Przysłaniając ręką oczy, obserwowała go. I uśmiechnęła się bezwiednie. Jak on to robi? Dlaczego, ilekroć go widzę, tak bardzo się cieszę? Maszeruje z taką pewnością i wiarą w siebie. Żadnych zbędnych ruchów, niczego na efekt. Chciałabym z nim zatańczyć, coś powolnego, coś nastrojowego. Ogarnęła ją dzika tęsknota. Najchętniej, zanim się Seth do niej zbliży, pobiegłaby, gdzie oczy poniosą.

I tak zrobiła. Pobiegła ku niemu.

Obserwował ją, kiedy zbliżała się, pędząc. Z rozwianymi włosami. Z zaróżowionymi od wiatru policzkami. Jej jakby nic nie ważące ciało prześlizgiwało się po powierzchni piasku, przypominając mu wieczór, kiedy ją zastał tańczącą. Nawet nie zauważył, kiedy przystanął.

A gdy do niego dobiegła, uśmiechała się promiennie. Wyciągnęła na powitanie rękę.

- Cześć. - Wspinając się na pałce, muskając go zaledwie, pocałowała w usta. - Tak się cieszę, że tu jesteś. Czuję się taka samotna. - Wzięli się za ręce i splekli palce.

- Zobaczyłem cię z okna.

- Naprawdę? - Pomyślała, że z rozwianymi włosami wygląda młodziej. - Skąd wiedziałeś, że to ja?

- Po sposobie, w jaki się poruszasz.

- To wielki komplement dla tancerki. I dlatego zszedłeś na plażę? - Jak dobrze było trzymać się znowu za ręce, czuć ich dotyk, widzieć poważne, badawcze spojrzenie jego oczu. - Żeby być ze mną?

- Tak - odpowiedział i tylko leciutkie drgnienie brwi mówiło coś o jego emocjach.

- Cieszę się. - Uśmiechnęła się serdecznie, bez zahamowań. - Muszę z kimś porozmawiać. Wysłuchasz mnie?

- Oczywiście.

W milczącym przyzwoleniu powędrowali dalej razem.

- Taniec zawsze był częścią mojego życia - zaczęła. - Nie pamiętam dnia bez lekcji ani poranka bez drażka. To była najważniejsza sprawa dla mojej matki. Ona sama jako tancerka miała pewne ograniczenia, które mnie udało się pokonać. Szczęśliwie dla wszystkich chciałam i mogłam tańczyć. To było dla nas ważne i chociaż dla każdej z nas znaczyło co innego, mocno nas ze sobą związało.

Głos miała cichy, ale wyraźny na tle huczącego morza.

- Byłam tylko trochę starsza od Ruth, kiedy zostałam przyjęta do zespołu. To była niemal katorga: rywalizacja, rygor, presja. O Boże, ta presja! Zaczyna się już z samego rana, ledwo otworzysz oczy. I ciągle drażek, lekcje, próby, i znowu lekcje. Siedem dni w tygodniu. To całe twoje życie: nic więcej. Nawet kiedy twoje ciało się odpręża, nie czujesz pełnego relaksu. Jakby za tobą ktoś stał i tylko czekał na twoje miejsce. Jeżeli opuścisz choćby jedną lekcję, twoje ciało od razu o tym wie i zadaje ci tortury. To nieunikniona cena, jaką płacisz za nienormalną giętkość i elastyczność.

Westchnęła i wystawiła twarz na chłoszczący wiatr.

- Uwielbiałam to. Każdą chwilę. Trudno nawet wyrazić to uczucie, kiedy się stoi za kulisami przed pierwszym występem solowym. Inni tancerze o tym wiedzą. A kiedy tańczysz, nie czujesz bólu. Zapominasz o nim, ponieważ musisz. Potem, następnego dnia, wszystko zaczyna się od nowa.

- Kiedy byłam w zespole, własna osoba i praca pochłaniały mnie bez reszty. Rzadko myślałam o Cliffside czy o kimkolwiek stąd. Byliśmy właśnie na etapie prób „Ognistego ptaka”, kiedy moi rodzice mieli wypadek. - Na chwilę zamilkła. - Kochałam ojca. Był prostolinijnym człowiekiem i oddanym ojcem. Ale nie sądzę, żebym o nim dostatecznie myślała w ostatnim roku pobytu w Nowym Jorku. Czy kie-

dykolwiek zdarzyło ci się zrobić albo nie zrobić czegoś, za co nienawidzisz siebie od czasu do czasu? A czego nie możesz zmienić, nigdy?

- I od czego budzisz się o trzeciej nad ranem?
- Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Moja matka pozostawała długi czas w szpitalu. - Na chwilę wtuliła się w jego ramię. Trudno jest o tym wszystkim mówić, gdy myśl wyprzedza słowa. - Była w śpiączce, a potem były operacje, leczenie. To trwało i trwało, było dla niej bolesne i uciążliwe. Musiałam załatwić masę spraw, przejrzyć moc papierów. Odkryłam, że zaciągnęli drugą pożyczkę pod hipotekę, żeby opłacać pierwsze dwa lata mojego pobytu w Nowym Jorku. - Wstrzymała oddech, żeby nie uronić łez. - A ja w tym czasie byłam tak strasznie skoncentrowana na sobie, pochłonięta ambicjami i karierą, gdy tymczasem oni zastawiali swój dom.

- Musiało im bardzo na tym zależeć, Lindsay. I odniosłaś sukces. Byli z ciebie dumni.

- Ale czy nie rozumiesz, że wówczas nie zastanawiałam się nad tym, skąd na to biorą? Że nawet nie byłam im za to wdzięczna?

- Jak mogłaś być wdzięczna za coś, o czym nie miałaś pojęcia? - zwrócił jej uwagę.

- Logiczne - mruknęła, a nad ich głowami zaskrzeczała mewa. - Może przydałaby mi się odrobina logiki. W każdym razie - ciągnęła - kiedy wróciłam, otworzyłam szkołę, żeby nie zwariować i zarabiać pieniądze do czasu, aż mama wydobrzeje i będę mog-

ła wyjechać. W owym czasie nie zakładałam, że tu zostanę.

- Ale twoje plany uległy zmianie. - Zwolniła kroku, a Seth razem z nią.

- Miesiące płynęły. Kiedy po długim czasie matka wyszła ze szpitala, nadal potrzebowała opieki. Z pomocą przyszła mi matka Andy'ego. Była jak zbawienie. Dzieliła czas między sklep i oba domy, żebym mogła dalej prowadzić lekcje. I wtedy musiałam spojrzeć prawdzie w oczy. Upłynęło zbyt wiele czasu, a wciąż nie było widać końca.

Przez chwilę szła w milczeniu.

- No i przestałam myśleć o powrocie do Nowego Jorku. Moim domem było Cliffside, tutaj miałam przyjaciół. Miałam moją szkołę. Życie zawodowych tancerzy jest poddane strasznie surowej dyscyplinie. Ćwiczą codziennie, a to jest daleko cięższe i trudniejsze niż uczenie tańca innych. Odżywiają się w określony sposób, myślą w określony sposób. Ja po prostu przestałam być zawodową tancerką.

- Ale twoja matka nie pogodziła się z tym.

Zaskoczona stanęła w miejscu i popatrzyła na niego.

- Skąd wiesz?

Delikatnym ruchem odgarnął włosy z jej policzka.

- Nietrudno się domyślić.

- Trzy lata, Seth. - Wzruszyła ramionami. - Matka straciła poczucie czasu. Wkrótce skończę dwadzieścia sześć lat; czy mogę wrócić i konkurować z dziewczętami w wieku Ruth? A gdybyśmy nawet

podjęła wyzwanie, czy koniecznie muszę po raz drugi torturować mięśnie, niszczyć stopy i głodzić się? Nie wiem, czybym temu sprostała. Kocham to, co robię tutaj... i kocham tamto. - Odwróciła się, patrząc, jak wysoka przybrzeżna fala rozbryzguje się o skałę. - Teraz matka zamierza wyprowadzić się na stałe, zacząć wszystko od nowa, i, jestem o tym przekonana, zmusić mnie w ten sposób do podjęcia decyzji. Decyzji, którą, jak sądziłam, podjęłam już wcześniej.

- Czy przypadkiem nie czujesz się dotknięta, że matka cię opuszcza i że już nie będziesz mogła się nią opiekować?

- Och, jesteś spostrzegawczy. - Szukając pocieszenia, oparła się na nim. - Ale chcę także, żeby znowu była szczęśliwa. Kocham ją, nie w taki sam nieskomplikowany sposób, w jaki kochałam ojca, ale ją kocham. A równocześnie zupełnie nie wiem, czy potrafię sprostać jej oczekiwaniom.

- Jeżeli sądzisz, że spełniając jej oczekiwania, spłacisz w ten sposób dług, to się mylisz. Życie nie jest takie proste.

- Ale powinno. - Skrzywiła się na widok rozpełnionej, spienionej fali. - Powinno.

- A nie uważasz, że wtedy byłoby nudne? - Dookoła skrzeczały mewy i huczały fale, a on mówił do niej tak spokojnie, w taki opanowany sposób. Była zadowolona, że pobiegła w jego stronę, a nie w przeciwną. - Kiedy twoja matka wyjeżdża?

- Za trzy tygodnie.

- Więc po jej wyjeździe nie spiesz się, nie podejmuj pochopnej decyzji. Ochłoń. Nie rób niczego pod presją.

- Powinna była wiedzieć, że podejdziesz do tego logicznie. - Odwróciła się ku niemu. Znowu była uśmiechnięta. - Zwykle oburza mnie ten sposób rozumowania, ale tym razem przyniósł mi ulgę. - Objęła go w pasie i przytuliła twarz do jego piersi. - Obejmij mnie. Dobrze jest choć przez chwilę oprzeć się na drugiej osobie.

Kiedy ją objął, wydała mu się taka drobna. Odruchowo poczuł się za nią odpowiedzialny. Przytknął policzek do czubka jej głowy i obserwował odwieczną walkę wody i skał.

- Pachniesz mydłem i skórą - wyszeptwała. - Lubię ten zapach. Jeszcze za tysiąc lat przypomnę sobie, że pachniałeś mydłem i skórą. - Uniosła twarz i spojrzała mu w oczy. Mogłabym się w nim zakochać, pomyślała. To pierwszy mężczyzna, w którym naprawdę mogłabym się zakochać. - Wiem, że to może zakrawać na wariactwo - powiedziała na głos - ale chcę, żebyś mnie pocałował. Tak strasznie chcę poczuć twój smak.

Ich wargi się spotkały. Dotykały się powoli, delectowały sobą. A gdy oderwali się od siebie jeden raz, gdy każde w oczach drugiego ujrzało namiętność i pożądanie, połączyli się znowu. Drażnili się, igrali językami, dając sobie sygnały. Fala pożądania podchodziła wyżej niż zwykle, a jej wody były zdradzieckie. Na moment poddała im się bez re-

szy. Potem odskoczyła od mego, potrząsnęła głową i odgarniając włosy z twarzy, wzięła głęboki oddech.

- Och, powinnam trzymać się od ciebie z daleka - wyszeptała. - Jak najdalej.

Ujął jej twarz. Podniósł do góry.

- Już jest za późno. - Jego pociemniałe oczy zdradzały namiętność. Lekko, nie wywierając presji, przyciągnął ją z powrotem.

- Możliwe. - Położyła dłonie na jego piersi. Nie odepchnęła go, ale też nie przyciągnęła. - W każdym razie sama o to prosiłam.

- Gdyby to było lato - powiedział, wędrując palcami po jej szyi - urządzilibyśmy sobie tutaj piknik. O zachodzie słońca, ze schłodzonym winem. A potem byśmy się kochali i spali na plaży do świtu, do pojawienia się nad wodą jutrzenki.

Zadrżały jej kolana.

- Och, tak - westchnęła - naprawdę powinnam trzymać się od ciebie z daleka. - Odwróciła się i pędem zaczęła się wspinać na skałę. - Wiesz, dlaczego najbardziej lubię plażę wczesną zimą? - zawołała, gdy znalazła się na szczycie.

- Nie. - Seth poszedł w jej stronę. - Dlaczego?

- Ponieważ wiatr jest zimny i rześki, a woda potrafi robić paskudne kawały. Lubię ją obserwować tuż przed sztormem.

- Lubisz wyzwania - zauważył Seth, a Lindsay spojrzała na niego z góry. Taka wysokość zapewniała jedyną w swoim rodzaju perspektywę.

- To prawda. Ty też. Czytałam, że jesteś skoczkiem spadochronowym.

Wyciągnął po nią rękę. Lindsay zmarszczyła nos i lekko zeskoczyła na piasek.

- A ja odrywam się od ziemi na tyle, na ile potrafię bez pomocy aparatów - oznajmiła i zabawnie uniosła brwi. - Nie mam nic przeciwko wyskakiwaniu z samolotu, pod warunkiem, że stoi na lotnisku.

- Sądziłem, że lubisz wyzwania.

- Lubię również oddychać.

- Mogę cię nauczyć - zaproponował, biorąc ją w ramiona.

- Jeżeli nauczysz się *tour en l'air*, ja nauczę się skakać. Poza tym... - Opamiętała się i wyrwała z jego uścisku. - Pamiętam z prasy, że uczyłeś pewną włoską contessę skoków z opóźnionym otwarciem spadochronu.

- Uważam, że stanowczo za dużo czytasz. - Złapał ją za rękę i z powrotem przyciągnął do siebie.

- Aż dziw że przy tak bujnym życiu towarzyskim zdążyłeś jeszcze cokolwiek zbudować!

Błysnął szerokim, młodzieńczym uśmiechem.

- Jestem zdeklarowanym wyznawcą reinkarnacji.

- Hm. - Nie zdążyła wymyślić odpowiedzi, gdy kątem oka, daleko na plaży, dostrzegła coś czerwonego. - To Ruth - powiedziała, odwracając głowę.

Zbliżając się do nich, Ruth nieśmiało podniosła jeden raz rękę. Rozpuszczone włosy spadały na szkarłatną kurtkę.

- Jaka to śliczna dziewczyna. - Lindsay znowu

odwróciła się do Setna. Po jego twarzy poznała, że, i on dostrzegł Ruth i że zafrasował się na jej widok.

- Seth? Co się stało?

- Będę musiał wyjechać na parę tygodni. Martwię się o nią; jest jeszcze taka krucha.

- Nie doceniasz jej. - Lindsay próbowała zignorować falę nagłego zagubienia i straty, wywołaną jego słowami. Wyjechać? Dokąd? Kiedy? Skoncentrowała uwagę na Ruth, zmusiła się, by o nic nie pytać. - Albo siebie - dodała. - Nawiązaliście dobry kontakt. Parę tygodni nie wpłynie na niego ujemnie, nie zaszkodzi też Ruth.

Nim zdążył odpowiedzieć, Ruth była przy nich.

- Dzień dobry pani. - Jej uśmiech w porównaniu z tym, który Lindsay widziała pierwszy raz, był bardziej zrelaksowany. W oczach pojawiły się ożywione ogniki. - Dzień dobry, wujaszku, właśnie wracam od Moniki. Jej kotka urodziła w tym miesiącu młode.

Lindsay roześmiała się.

- Honoria bez niczyjej pomocy załatwia przyrost kocięcej populacji w Cliffside.

- Chyba jednak korzysta z czyjejs pomocy - zażartował Seth, a Lindsay znowu się roześmiała.

- Ma pięcioro kociąt - ciągnęła Ruth. - A jedno z nich... właściwie to... - Zerknęła na Setha, potem na Lindsay, po czym bez słowa rozchyliła poły kurtki i odsłoniła maleńki kłębek pomarańczowego futerka.

Jak łatwo się domyślić, Lindsay pisnęła radośnie i wyciągnęła ręce po aksamitnego kociaka.

- Jest piękny. Jak się nazywa?

- Niżyński - odparła Ruth i zwróciła ciemne oczy w stronę wuja. - Będę go trzymać u siebie na górze, tak żeby nie wszedł w drogę Worthowi. Jest malutki i nie sprawi kłopotu - rzekła jednym tchem, z nadzieją w głosie.

Lindsay obserwowwała ją. Jak bardzo ożywiły się jej oczy! Jedynie taniec podobnie rozjaśniał jej twarz.

- Kłopot? - powtórzyła Lindsay, automatycznie sprzymierzając się z Ruth. - Cóż to za kłopot!? Spójrz tylko na ten pyszczek. - Włożyła kociaka w ręce Sethowi. Uniósł palcem łebek maleństwa do góry. Niżyński miauknął, usadowił się wygodnie i znowu zasnął.

- Troje na jednego - powiedział Seth, drapiąc kociaka za uchem. - Można by to anulować, uznać grę za nieczystą. - Oddał zwierzątko Ruth i pogłaskał ją po włosach. - Pozwól, że osobiście załatwię to z Worthem.

- Och, wujaszku. - Tuląc kotka, Ruth wolną ręką objęła Setha za szyję. - Dziękuję! Czy on nie jest cudowny, proszę pani?

- Kto? Niżyński czy Seth? - zapytała Lindsay, zerkając ponad głową Ruth na Setha.

Ruth zachichotała. Był to jej pierwszy prawdziwie dziewczęcy śmiech, jaki usłyszała Lindsay.

- Obaj. Zaniósę go do domu. - Z powrotem wsunęła małą kuleczkę pod kurtkę i biegiem zaczęła się oddalać. - Podkradnę z kuchni trochę mleka! - zawołała jeszcze przez ramię.

- Takie maleństwo - szepnęła Lindsay, spogląda-

jąc w kierunku postaci w jaskrawej kurtce, szybko połykającej metry szerokiej plaży. Następnie odwróciła się do Setha i z aprobatą pokiwała głową. - Dobrze to rozegrałeś. Jest przekonana, że cię do tego namówiła.

Seth uśmiechnął się i chwycił pasmo fruujących na wietrze włosów Lindsay.

- Anie?

Odpowiedziała mu uśmiechem, nie oparła się też pokusie dotknięcia jego policzka.

- Miło jest wiedzieć, że potrafisz być miękki. - Opuściła rękę. - Muszę wracać.

- Lindsay... - Nie chciał, by odeszła. - Zjedz ze mną kolację. - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Chodzi tylko o kolację. Chcę, żebyś mi dotrzymała towarzystwa.

- Seth, chyba oboje wiemy, że nie skończy się na kolacji. Oboje chcemy czegoś więcej.

- Więc będzie więcej - rzekł półgłosem, ale gdy ją do siebie przyciągał, oparła się.

- Nie, muszę się zastanowić. - Przez chwilę stała z czołem na jego piersi. - Nie umiem trzeźwo myśleć, gdy mnie dotykasz. Potrzebuję trochę czasu.

- Ile?

- Nie wiem. - Łzy, które jej napłynęły do oczu, zaskoczyły ich oboje. Otarła je natychmiast. Seth podniósł rękę i zatrzymał jedną na czubku palca.

- Lindsay... - szepnął łagodnie.

- Nie, nie, tylko nie bądź dla mnie miły. Potrząśnij mną. Od razu się opamiętam. - Przytknęła obie dłonie

do twarzy, wzięła głęboki oddech. Nieoczekiwanie dotarło do niej, co jest przyczyną jej łez. - Muszę iść. Pozwól mi odejść, Seth. Muszę zostać sama.

Bała się, że jej nie puści.

- W porządku - stwierdził po długiej chwili. - Ale uważaj, Lindsay. Nie cieszę się opinią najcierpliwszego człowieka.

Nie odpowiedziała. Odwróciła się i uciekła. Zaś ucieczce towarzyszyło przeświadczenie, że nie tylko mogłaby się zakochać w Secie Bannionie, ale że to już się stało.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jechali na lotnisko wczesnym popołudniem. Andy prowadził, Lindsay siedziała obok, a ich matki na tylnym siedzeniu. Wypełniony po brzegi bagażnik ugiął się. Jeszcze teraz, po trzech tygodniach pomagania Mae w przygotowaniach do przeprowadzki, Lindsay nie dowierzała, że to się stanie. Skrzynie z rzeczami popłynęły do Kalifornii, a dom, w którym się wychowała, wystawiono na sprzedaż.

W ten sposób znikną jej ostatnie więzi z dzieciństwem. Dla dobra wszystkich, pomyślała, przysłuchując się paplaninie matki i Carol. Dla mnie, a już na pewno dla matki.

Uważnie obserwowała schodzący do lądowania samolot. Wiedziała, że są już prawie na miejscu. Jej myśli zdawały się płynąć razem z potężną maszyną. Od dnia, w którym Mae poinformowała ją o swoich planach, Lindsay nie funkcjonowała na najwyższym pułapie swoich możliwości. Złożyło się na to wiele spraw, nagromadziło zbyt wiele emocji. Próbowwała się od nich odgradzić, do czasu gdy stać ją będzie na bardziej racjonalne myślenie. Ale uczucia okazały się silniejsze od jej woli. Wymykały się raz po raz, by ją prześladować w snach, zaskoczyć nie przygotowaną

w czasie lekcji czy podczas jakiejś rozmowy. Nie chciała nie myśleć o Secie, ale myślała: raz, gdy Bogu ducha winna Monika wspomniała jego imię, kiedy indziej, kiedy Ruth przeschmuglowała kociaka na lekcję, a także wiele, wiele innych razy, kiedy coś jej go przypomniało.

Nawet własne studio przypominało jej Seta.

Nie pozbierała się jeszcze po pierwszym szoku, jakim była świadomość, że przeżywa miłość. Nie straciła z tego powodu głowy, jak obiecywały niektóre piosenki, stała się natomiast uważniejsza na zwykłe, codzienne sprawy. Nie straciła też apetytu, natomiast pojawiły się problemy ze snem. Nie chodziła z głową w obłokach, czekała raczej, aż burza się rozpęta. To nie jej miłość, doszła do wniosku, jest przyczyną całego zamętu, ale osoba, którą wybrała.

Wybrałam go? - powtórzyła w myślach Lindsay, gdy Andy torował sobie drogę do portu lotniczego. Gdybym mogła wybierać, byłby to ktoś, kto by mnie adorował, uwielbiał, ktoś, kogo uważałabym za ideał i kto poświęciłby życie na stworzenie mojej Utopii.

Och, nie! Po tygodniu zanudziłabym się na śmierć! Seth odpowiada mi całkowicie. Jest panem siebie, jest spokojny i trzeźwy, a przy tym wrażliwy. Kłopot w tym, że w swoim dorosłym życiu unikał jakichkolwiek zobowiązań... z wyjątkiem Ruth. Westchnęła. Jest jeszcze inny problem. Trudno jest mieć tak krańcowo sprzeczną opinię na temat czegoś, co dla obojga jest tak ważne. Czy zajmując tak diametralnie różne stanowiska, staniemy się sobie bliżsi?

Głos Andy'ego przywołał ją do rzeczywistości. Zdezorientowana rozejrzała się dokoła, dziwiąc się, że już zaparkowali i że inni wyładowują się z samochodu. Szybko się ocuciła, próbując włączyć się do rozmowy.

- ...skoro mamy już bilety, a na lotnisku w Los Angeles czeka na nas samochód - zakończyła Carol, wyciągając z bagażnika walizkę i torbę podręczną.

- Będziecie musiały nadać cały bagaż - zwrócił im uwagę Andy, podnosząc bez trudu dodatkowe trzy pakunki i torbę podróżną na ramię. - Weź walizkę, dobrze, Lindsay? - poprosił ją, gdy stała tylko z torebką i neseserem z kosmetykami.

- Oczywiście.

Kiedy Lindsay zamykała bagażnik i wyciągała kluczyki, Carol mrugnęła do Mae. Wiatr rozwiewał połę jej płaszcza. Popatrzyła uważnie na niebo.

- Jeszcze przed zmierzchem spadnie śnieg - zawyrokowała.

- A wy będziecie w tym czasie mierzyć nowe kostiumy kąpielowe - mruknęła Lindsay, prowadząc obie kobiety. Powietrze było ostre i szczypało ją w policzki.

Jak zawsze, w terminalu panowało zamieszanie. Po nadaniu bagażu Andy zaczął szczegółowo wyliczać, co jeszcze powinna zrobić jego matka.

- Kwity bagażowe trzymaj w portfelu.

- Tak, Andy.

Lindsay dostrzegła błysk rozbawienia w spojrzeniu Carol, ale nie speszony Andy nawijał swoje.

- I nie zapomnij zadzwonić po przyjeździe.
- Nie zapomnę, Andy.
- Musisz cofnąć zegarek o trzy godziny.
- Zrobię to, Andy.
- I nie rozmawiaj z obcymi mężczyznami.

Carol zawahała się.

- Podaj definicję obcego mężczyzny - poprosiła.
- Mamo! - Jego zafrasowana mina przerodziła się w szeroki uśmiech, a już po chwili obejmował matkę potężnymi ramionami.

Lindsay odwróciła się ku Mae. Żeby uniknąć silnych przeżyć, chciała się jak najszybciej pożegnać. Ale kiedy tak stały przed sobą i patrzyły na siebie, nie mogła opanować wzruszenia. Znowu poczuła się dzieckiem, a w głowie kłębiło się mrowie myśli. Rzucała się matce na szyję.

- Kocham cię - wyszeptała zdławionym głosem, zaciskając powieki, by powstrzymać łzy. - Bądź szczęśliwa. Proszę, proszę, bądź szczęśliwa.

- Lindsay... - Tym razem imię córki zabrzmiało w ustach Mae jak delikatne westchnienie. Po chwili Mae cofnęła się. Były tego samego wzrostu i patrzyły sobie prosto w oczy. To dziwne, ale Lindsay nie przypominała sobie, kiedy matka ostatni raz spoglądała na nią z taką uwagą i troską. Nie jak na tancerkę, ale jak na córkę. - Kocham cię, Lindsay. Popełniłam wiele błędów, ale chciałam tylko twojego dobra, a przynajmniej tego, co uważałam za najlepsze dla ciebie. Chcę, żebyś wiedziała, że jestem z ciebie dumna.

Lindsay stała z szeroko otwartymi oczami i nie

mogła wydobyć głosu. Mae ucałowała ją w oba policzki, po czym, odbierając od niej pakunek, odwróciła się, by pożegnać się z Andym.

- Będzie mi ciebie brakować - rzekła Carol, ścisnąc Lindsay szybkim, energicznym ruchem. - Zdobądź tego mężczyznę - szepnęła jej do ucha. Życie jest zbyt krótkie.

Zanim Lindsay zdążyła odpowiedzieć, Carol pocałowała ją i przeszła z Mae do odprawy. Kiedy zniknęły, Lindsay odwróciła się do Andy'ego. Na jej rzęsach drżały łzy.

- Czy mam się czuć jak sierota?

Uśmiechnął się i objął ją ramieniem.

- Nie wiem, ale ja na pewno. Napijesz się kawy?

Pociągnęła nosem, a następnie potrząsnęła głową.

- Mam ochotę na lody! Na ogromną porcję lodów z owocami i z bitą śmietaną. Ja funduję.

Przepowiednia pogody Carol sprawdziła się co do joty. Na godzinę przed zachodem słońca zaczął sypać śnieg. Wiadomość tę przyniosły Lindsay uczennice, które przyszły na ostatnią lekcję. Przez parę dobrych chwil stała razem z nimi w otwartych drzwiach i patrzyła.

Jest coś nieodmiennie magicznego w pierwszym śniegu, pomyślała Lindsay. Jest jak obietnica, jak podarek. Nie minie wiele czasu, kiedy w środku zimy wszyscy będą narzekać i gderać na śnieg, ale teraz, kiedy jest świeży, puszysty i biały, usposabia do marzeń.

Prowadziła dalej lekcję, ale była niespokojna. Myślała o matce lądującej w Los Angeles. Tam nadal jest popołudnie i świeci słońce. Myślała o dzieciach z Cliffside, które wyciągną ze strychów i z pakamer sanki i ciepłe ubrania, przygotowując się na jutrzejsze zjeżdżanie.

W przerwie między lekcjami, kiedy uczennice zmieniały pantofle do ćwiczeń na pointach, Lindsay znowu stanęła w drzwiach. Silny podmuch wiatru uderzył ją w twarz. Na ziemi zebrało się już z piętnaście centymetrów śniegu i sypało coraz obficie. W tym tempie, obliczyła Lindsay, gdy skończy lekcję, będzie go już dobrze powyżej trzydziestu centymetrów. Za duże ryzyko, uznała, i zamknęła drzwi.

- Panienki, odkładamy dzisiejsze ćwiczenia. - Rozcierając ramiona i pobudzając w ten sposób krążenie, wróciła do sali. - Kto musi zadzwonić do domu?

Tak się szczęśliwie składało, że większość starszych uczennic prowadziła auta i dziewczynki przyjeżdżały na lekcję grupami. Postanowiono zatem, że najmłodsze zostaną rozwiezione w pierwszej kolejności, i po krótkim zamieszeniu studio opustoszało. Zwracając się do Moniki i Ruth, Lindsay odetchnęła głęboko.

- Dzięki. Bez waszej pomocy ta ewakuacja trwałaby dwa razy dłużej. - Spojrzała na Ruth. - Zadzwoniłaś do Seta?

- Tak. Postanowiłam, że zostanę na noc u Moniki, więc nagrałam się.

- W porządku. - Lindsay usiadła i na rajstopy i ocieplacze zaczęła naciągać sztruksowe spodnie. - Obawiam się, że nie minie godzina, a rozpęta się nie-licha zamieć. Zanim się zacznie, wolałabym już być w domu.

- Osobiście też nie miałabym nic przeciwko temu.
- Monika pociągnęła do góry zamek ocieplanej kurtki i nasunęła kaptur.

- Chyba jesteś przygotowana na każdą sytuację
- skomentowała Lindsay, chowając baletki do brezentowej torby. - A ty? - zapytała Ruth, wkładając wełnianą czapkę. - Gotowa?

Ruth kiwnęła głową i wszystkie trzy ruszyły w stronę drzwi. Na dworze wiatr targał na wszystkie strony, utrudniając jakikolwiek ruch. Mokry śnieg walił prosto w twarz.

Bez słowa przystąpiły do oczyszczania samochodu Moniki ze śniegu, dzieląc się szczotką, którą Lindsay wzięła ze studia. W krótkim czasie samochód był gotów i już miały się zabrać za auto Lindsay, kiedy Monika wydała głuchy jęk. Pokazała na lewą przednią oponę.

- Siadła - mruknęła zdesperowana. - Andy co prawda mi mówił, że wentyl przepuszcza. Kazał mi dopompować koło. Cholera! - Kopnęła Bogu ducha winną oponę.

- Dobra, później cię popchniemy - postanowiła Lindsay. - A teraz zawożę was do domu.

- Ależ Lindsay! To przecież daleko od ciebie!

Lindsay zastanowiła się chwilę, po czym pokiwała głową.

- Masz rację - rzuciła. - Myślę, że w tej sytuacji będziesz musiała zmienić koło. Do jutra! - Zarzucając szczotkę na ramię, pomaszerowała do swojego auta.

- Lindsay!

Monika chwyciła Ruth za rękę i obie pobiegły za znikającą postacią. Po drodze Monika złapała jeszcze garść śniegu i śmiejąc się, wycelowała pigułą w czapkę Lindsay. Nie trafiła.

Lindsay odwróciła się z kamienną twarzą.

- Czy mam was podwieźć, czy może chcecie podnośnik? - Widząc wyraz twarzy Ruth, zaniósła się śmiechem. - Biedactwo, żartuję, oczywiście. Podwożę was. Do roboty! - Wręczyła Monice szczotkę. - Uwijajmy się, zanim nas zasypie.

Niecałe pięć minut później Ruth siedziała ściśnięta jak sardynka między Lindsay a Moniką. Na zewnątrz, w strumieniu świateł reflektorów, padający śnieg wirował i tańczył.

- No to ruszamy - powiedziała Lindsay, biorąc głęboki oddech i wrzucając jedynekę.

- Kiedyś w Niemczech wpadliśmy w burzę śnieżną. - Ruth próbowała się skurczyć, by nie napierać na Lindsay podczas jazdy. - Jechaliśmy wzdłuż grzbietu górskiego, a kiedy dojechaliśmy do wsi, utknęliśmy tam w śniegu na trzy dni. Spaliśmy na podłodze przy kominku.

- Masz jeszcze jakieś inne kojące opowieści dla dzieci przed snem? - zapytała Monika. Zamknęła oczy, żeby nie patrzeć na sypiący w szybę śnieg.

- Widziałam jeszcze spadającą lawinę - uzupełniła Ruth.

- Fantastycznie!

- Od lat nie było tu czegoś takiego - stwierdziła Lindsay, posuwając się bardzo ostrożnie.

Monika zerknęła z dezaprobatą na jezdnię, a potem na Lindsay.

- Zastanawiam się, kiedy wyjadą pługi

- Zawsze kiedyś wyruszają, tylko nigdy nie wiadomo kiedy. Będą miały furę roboty. - Lindsay przesunęła się, nie spuszczać oczu z drogi. - Sprawdź, czy jest włączone ogrzewanie. Zamarzają mi nogi.

Ruth posłusznie przekręciła pokrętko. Powiało lodowatym powietrzem.

- Chyba jeszcze się nie nagrzało - mruknęła, zamykając nawiew. Lindsay pochwyciła kątem oka jej ironiczny uśmiech.

- Jesteś taka ważna, bo miałaś do czynienia z lawiną.

- Rzeczywiście, ale miałam wtedy na nogach ciepłe buty.

Monika podkurczyła palce w cienkich mokasynach.

- Popatrz, jaka cwana - powiedziała, by podtrzymać konwersację. - Udaje tylko taką nieśmiałą. Spójrz. - Wysunęła palec i wskazała na prawo. - Jak pięknie wygląda Dom na Klifach. Cały oświetlony i w śniegu!

Lindsay, nie mogąc się oprzeć, zerknęła do góry. Za śnieżną zasłoną widać było blade światełka lamp. Po-

czuła, jak coś ją tam przyciąga. Wystarczyła chwila nieuwagi, by samochodem lekko zarzuciło. Monika znowu zamknęła oczy, ale Ruth, na której to nie zrobiło wrażenia, trąkotała dalej:

- Wuj Seth siedzi nad planami projektu dla Nowej Zelandii. To piękny budynek, nawet na papierze. Już teraz widać, że będzie fantastyczny.

Lindsay skręciła ostrożnie w ulicę, przy której mieszkała Monika.

- Wyobrażam sobie, że jest strasznie zajęty.

- Całymi godzinami siedzi w pracowni - przyznała Ruth. Wychyliła się do przodu, by jeszcze raz włączyć ogrzewanie. Tym razem powiało letnim powietrzem. - Lubicie zimę? - zaczęła jak skowronek.

Monika jęknęła, a Lindsay wybuchnęła śmiechem.

- Rzeczywiście, daleko jej do nieśmiałości - zgodziła się z Moniką. - Mogłabym tego nie zauważyć, gdybyś nie zwróciła mi na to uwagi.

- Sama też nie od razu na to wpadłam - odrzekła Monika. Teraz, kiedy podjechały pod dom, zaczynała trochę spokojniej oddychać. A kiedy zahamowały na podjeździe, odetchnęła z prawdziwą ulgą. - Chwała Bogu! - Przekreśliła się na siedzeniu w stronę Lindsay, miażdżąc przy okazji Ruth. Zaś Ruth uznała, że bardzo jej odpowiada taki towarzyski dyskomfort.

- Zostań u mnie na noc, Lindsay. Drogi są potworne.

- Bywały gorsze. - Teraz, gdy ogrzewanie przyjemnie szumiało, było jej ciepło i czuła się pewnie.

- Za piętnaście minut będę u siebie.

- Lindsay, będę się niepokoić i ogryzać paznokcie.

- Masz ci babo placek, czy to moja wina? Zadzwoń do ciebie natychmiast, gdy tylko znajdę się w domu.

- Lindsay.

- Zanim przyrządę sobie czekoladę.

Monika westchnęła, uznając swą porażkę.

- Natychmiast - przykazała twardo.

- Nawet nie wytrę przed wejściem nóg.

- Okej. - Wysiadła z samochodu i stała na gęsto sypiącym śniegu, czekając na Ruth. - Jedź ostrożnie.

- Bądź spokojna. Dobranoc, Ruth.

- Dobranoc, Lindsay. - Ruth natychmiast ugryzła się w język, ale Monika zatrzaskiwała już drzwi. Nikt nie zwrócił uwagi na tę poufałość. Spoglądając na znikające światła reflektorów Lindsay, Ruth uśmiechnęła się konspiracyjnie.

Lindsay powoli wycofała samochód z podjazdu i kierowała się ku głównej drodze. Włączyła radio, by wypełnić pustkę po Monice i Ruth. Choć wycieraczki pracowały na pełnych obrotach, po dwóch sekundach szyby na nowo pokrywały się śniegiem. Musiała się maksymalnie sprężyć, by nie wpaść w poślizg. Była dobrym kierowcą, znała drogę na pamięć, a jednak czuła napięcie u podstawy czaszki. Nie przejęła się tym. Niektórzy ludzie osiągają najlepsze wyniki, gdy pracują pod presją, a ona uważała się za jedną z nich.

Zastanawiała się przez chwilę, dlaczego odrzuciła zaproszenie Moniki. Przecież wraca do pustego, ciemnego i, co tu dużo mówić, trochę martwego do-

mu! Odmówiła bez zastanowienia, a teraz tego żałowała. Nie chciała być sama ze swoimi myślami.

Przez chwilę wahała się, czy jechać dalej, czy zawrócić. Jeszcze się nie zdecydowała, kiedy na drogę tuż przed nią wyskoczył wielki, czarny cień. Zdażyła tylko odnotować, że to pies, by czym prędzej, chcąc uniknąć kolizji, skrócić kierownicą.

Kiedy zaczęła się ślizgać, nie panowała już nad sytuacją. Samochód obracał się w koło, a ona straciła orientację i nie wiedziała, dokąd ją niesie. Przed sobą widziała jedynie wielką białą plamę. Najważniejsze, to nie wpaść w panikę i nie nacisnąć hamulca. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Samochód uderzył w coś strasznie twardego. Poczuła ból, usłyszała milknącą muzykę w radiu, a potem była już tylko cisza i ciemność...

Jęczała i rzucała się. Zespoły grających na piszczałkach i bębnach urządziły sobie przemarsz w jej głowie. Powoli otworzyła oczy. Stopniowo niewyraźne, zamglone kontury przedmiotów nabierały ostrości. Ujrzała nad sobą zatroskanego Setha. Poczuła jego palce na skroni, gdzie skoncentrował się ból. Przełknęła, ponieważ było jej sucho w gardle, a kiedy przemówiła, głos miała ochrypły.

- Co ty tu robisz?

Bez słowa uniósł jej powieki i oglądał źrenice.

- Nie miałem pojęcia, że jesteś kompletną idiotką - usłyszała jego spokojny głos.

W obecnym stanie zamroczenia nie dopatrzyła się

w nim złości. Zaczęła siadać, ale przytrzymał ją. Nie protestowała. Stwierdziła, że znajduje się w saloniku i leży na sofie. W kominku palił się ogień; słyszała nawet trzaskające bierwiono, czuła lekki zapach dymu. Płomienie rzucały światło na pokój, gdzie oprócz tego paliły się małe lampki przyciemnione porcelanowymi abażurami. Opierała głowę na szydełkowej roboty poduszce, zaś guziki jej płaszcza były nadal zapięte. Lindsay koncentrowała się na każdym błahym fakcie i doznaniu, dopóki jej pamięć nie ożyła.

- Ten pies - powiedziała. - Czy uderzyłam w psa?

- Jaki pies? - zapytał zniecierpliwionym głosem, ale ona nie dała się zbić z tropu.

- Pies, który wyskoczył przed samochód. Myślałam, że go wyminęłam, ale nie jestem pewna...

- Chcesz powiedzieć, że walnęłaś w drzewo, żeby wyminąć psa? - Gdyby Lindsay była w pełni sprawna, zorientowałaby się, co znaczy jego lodowaty spokój. Tymczasem ona, jak gdyby nic, dotknęła palcem bolącej skroni.

- Tu się walnęłam? A boli, jakbym wyrznęła nie w jedno drzewo, ale w cały las.

- Leż i nie ruszaj się - nakazał Seth, zostawiając ją samą.

Ostrożnie zmusiła ciało, by przyjęło pozycję siedzącą. Wprawdzie nadal widziała wyraźnie, ale pulsujący ból skroni był okropny. Opierając głowę na poduszkach, zamknęła oczy. Jako tancerka przywykła do bólu. Umiała też sobie z nim radzić. Po chwili w jej głowie zaczęło się roić od pytań. Nim Seth

wrócił do pokoju, sformułowała, pogrupowała, a nawet znalazła odpowiedź na większość z nich.

- Gzy nie mówiłem, że masz się nie ruszać?

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się blado.

- Lepiej, jeśli pobędę trochę w pozycji półsiedzącej, naprawdę. - Wzięła od niego szklanekę i pigułki, które jej wcisnął. - Co to takiego?

- Aspiryna - mruknął. - Połknij.

Chciała zaprotestować na tak obcesowe traktowanie, ale ból głowy kazał jej poddać się z wdzięcznością jego żądaniu. Dopilnował, by połknęła lekarstwo, po czym przemierzył pokój, by nalać brandy.

- Dlaczego, do licha, nie zostałeś na noc u Moniki?

- Zadawałam sobie to samo pytanie, kiedy ten pies wypadł na drogę.

- I nacisnęłaś hamulec, żeby go nie przejechać.
- Ton, jakim wypowiedział te słowa, dowodził, jak bardzo jest zde gustowany. Otworzyła jedno oko, zobaczyła jego plecy, więc zamknęła je z powrotem.

- Nie, skręciłam kierownicę, ale to chyba na jedno wychodzi. Myślę, że gdyby ponownie zaszła potrzeba, postąpiłabym tak samo. W każdym razie nie sądzę, żebym go trafiła, sama też wyszłam bez większego szwanku, więc skoro nic wielkiego się nie stało, nie ma o czym mówić.

- Nic wielkiego? - Seth, podając jej brandy, zatrzymał rękę w połowie drogi. Tym razem wypowiedział to takim tonem, że otworzyła szeroko niejedno, ale dwoje oczu. - Czy zdajesz sobie sprawę, co by

z tobą było, gdyby Ruth nie zadzwoniła i nie powiedziała, że zawiozłaś ją do Moniki?

- Seth, ja naprawdę niewiele pamiętam z tego, co się stało, poza tym, że straciłam panowanie nad kierownicą i uderzyłam w drzewo. Więc może mnie oświeć i podaj parę szczegółów, zanim się posprzeczamy.

- Napij się trochę. - Podał jej kieliszek. - Wciąż jesteś blada. - Czekał, aż wykona jego polecenie, po czym wrócił i nalał również sobie. - Ruth zatelefonowała, żeby dać mi znać, że jest u Moniki. Powiedziała, że je przywiozłaś, a następnie uparłaś się, że pojedziesz do domu.

- Tak bardzo się nie upierałam - zaczęła Lindsay, lecz widząc wyraz twarzy Setha, wzruszyła ramionami i wypła kolejny łyček brandy. To nie była gorąca czekolada, którą widziała oczyma duszy, ale bądź co bądź rozgrzewające działanie było podobne.

- Monika miała wszelkie powody do niepokoju. Powiedziała, że będziesz przejeżdżać obok mnie, i zapytała, czy na tyle dobrze widzę drogę, żeby cię wypatrzeć. Założyliśmy, że przy tak beznadziejnej pogodzie ruch będzie minimalny. - Zrobił przerwę, wypił łyk brandy, po czym obrócił w dłoniach kieliszek. - Odłożyłem słuchawkę i podszedłem do okna. Jak się okazało, w samą porę, żeby zobaczyć twoje przednie reflektory. Widziałem też, jak nagle zmieniają kierunek, kręcą się w koło, a potem gasną. Gdyby nie ten telefon, mogłabyś jeszcze dotąd leżeć tam nieprzytomna. Dzięki Bogu, że wystarczyło ci rozumu,

aby zapiąć pasy, w przeciwnym razie nie skończyłoby się na stłuczeniu głowy.

Zjeżyła się.

- Posłuchaj, chyba nie sądzisz, że specjalnie szukałam okazji, żeby stracić przytomność, ani...

- Ale straciłaś - wtrącił.

- Seth, z wielkim trudem próbuję wyrazić swoją wdzięczność, jako że domyślam się, iż to ty mnie wyciągnąłeś z samochodu i wniosłeś do domu. - Dopięła brandy i odstawiła kieliszek. - Ale robisz wszystko, żeby mi utrudnić zadanie.

- Nie interesuje mnie twoja wdzięczność.

- Świetnie, nie będę więc rzucać słów na wiatr.

- Podniosła się, Ruch był zbyt nagły. Wpijając paznokcie w dłonie, zaciskała je do bólu, by opanować zawrót głowy. - Chcę zadzwonić do Moniki, żeby się nie martwiła.

- Już do niej dzwoniłem. - Zauważył, że znowu pobladała. - Powiedziałem, że tu jesteś i że miałaś problem z samochodem. Nie uznałem za stosowne wprowadzać jej we wszystkie szczegóły. Usiądź, Lindsay.

- Postąpiłeś niezwykle delikatnie, jak na ciebie - mruknęła złośliwie. - Może cię jeszcze nakłonię, żebyś mnie odwiózł do Moniki.

Podszedł do niej, oparł ręce na jej ramionach i, choć patrzyła na niego złym wzrokiem, położył ją znowu na sofie.

- Nie ma mowy. Żadne z nas nie wyjdzie w taką nawałnicę.

- Nie zamierzam tu zostać - warknęła, piorunując go wzrokiem.

- Chyba nie masz wielkiego wyboru - odparował. Zmieniła pozycję, skrzyżowała ręce na piersi.

- Więc chyba będziesz musiał kazać Worthowi przygotować pokój na wieży.

- Być może - zgodził się. - Ale on jest w Nowym Jorku, gdzie załatwia moje sprawy. - Uśmiechnął się.

- Jesteśmy zupełnie sami.

Na znak, że nic jej to nie obchodzi, Lindsay wzruszyła ramionami, ale ruch przypominał raczej nerwowy tik.

- Nie ma sprawy; rano przejdę się spacerem do Moniki. Sądzę, że pozwolisz mi dzisiaj skorzystać z pokoju Ruth.

- Też tak sądzą.

Wstała, ale znacznie wolniej niż za pierwszym razem. Pulsujący ból trochę stępsiał, stał się znośniejszy.

- Więc pójdę już na górę.

- Jest dopiero dziewiąta - zauważył i położył rękę na jej ramieniu. - Jesteś zmęczona?

- Nie, ja...

- Zdejmij płaszcz. - Nie czekając, sam zaczął rozpinąć guziki. - Byłem zbyt zajęty cuceniem ciebie, żeby wcześniej to zrobić. - Gdy zsuwał go z ramion Lindsay, spojrzął jej w oczy. Delikatnie dotknął palcem guza na skroni. - Boli?

- Można wytrzymać. - Poczowała przyspieszony puls. Nawet nie próbowała zrzucić tego na karb powypadkowego szoku. Przeciwnie, przyznała się

przed samą sobą do przepełniających ją miłych doznań i odważnie popatrzyła Sethowi w oczy. - Dziękuję ci.

Uśmiechnął się, przesuając ręce w górę jej ramion, a potem w dół, aż do palców. Jęknęła, gdy podniósł obie dłonie i pocałował wewnętrzną stronę nadgarstków.

- Masz kapryśny puls.

- Ciekawe, dlaczego - powiedziała półgłosem. Seth zaśmiał się cicho i puścił jej ręce.

- Jadłaś?

- Jadłam? - Próbowwała skoncentrować się na słowie, ale na przeszkodzie stały jej rozbudzone zmysły.

- Jedzenie - uściślił. - To, co składa się na kolację.

- Och, nie, od popołudnia nie ruszałam się w ogóle ze studia.

- Usiądź zatem - wydał polecenie. - Zobaczę, czy Worth zostawił coś smacznego.

- Pójdę z tobą. - Na wszelki wypadek, gdyby się sprzeciwił, wsunęła mu rękę w dłoń. - My, tancerze, jesteście wybredni. A poza tym dobrze się czuję.

Popatrzył sceptycznie na jej twarz, w końcu kiwnął głową na znak zgody.

- W porządku, ale na moich warunkach. - W najmniej oczekiwanym momencie zamaszystym ruchem wziął ją na ręce. - Zrób mi przyjemność - powiedział, uprzedzając jej ewentualny sprzeciw.

Stwierdziła, że uwielbia być rozpieszczana, i usadowiła się wygodnie, by wykorzystać okazję.

- Jadłaś?

Seth potrząsnął głową.

- Pracowałem. A potem mi przeszkodzono.
- Już ci podziękowałam - zwróciła mu uwagę. -
Nie będę jeszcze do tego przepraszać. W końcu to
była wina psa.

Otworzył ramieniem kuchenne drzwi.

- Nie byłoby problemu, gdybyś zachowała się rozsądnie i została u Moniki.

- Tu cię mam, razem z twoją całą logiką! - Kiedy ją posadził na kuchennym stole, nie kryła rozczarowania. - To paskudny zwyczaj, ale raz możesz zrobić odstępstwo. - Uśmiechnęła się do niego. - Gdybym została u Moniki, nie byłoby mnie tutaj. Co mi podasz?

Seth ujął jej podbródek i wbił w nią wzrok.

- Nie znam nikogo podobnego do ciebie - powiedział jakby w rozterce.

- To dobrze czy źle?

- Sam jeszcze nie wiem - odparł i puścił ją.

Podszedł do lodówki. Obserwowała jego ruchy. Aż trudno uwierzyć, że tak bardzo go kocham, pomyślała, i do jakiego stopnia umocniłam się w tej miłości.

I co z tym począć? - zapytywała siebie. Powiedzieć mu? Jakże mogłoby to być dla niego kłopotliwe i jak doszczętnie mogłoby zniszczyć to coś, co wydawało się początkiem ich wielkiej przyjaźni. Czy miłość nie powinna być altruistyczna i wyrozumiała? Czy może w jednej chwili ranić, by już w następnej człowiek wlatywał do nieba?

- Lindsay?

Spojrzała na niego ostro, uświadamiając sobie nagle, że coś do niej powiedział.

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się. - Marzyłam na jawie.

- Oto półmisek rostbefu, sałatka ze szpinaku i cała rozmaitość serów.

- Prawdziwa ucztą! - Wstała o własnych siłach, pomimo jego protestu. - Zapewniam cię, że nie figuruję na liście osób będących w krytycznym stanie. A teraz przekazuję to wszystko w twoje ręce, a sama nakryję do stołu. - Podeszła do kredensu i zaczęła wyjmować niezbędne przedmioty.

- Jaki jest twój stosunek do zmywania naczyń?
- zapytała Lindsay, gdy po skończonej kolacji Seth przygotowywał kawę.

- Nie poświęcałem tej kwestii zbyt dużo uwagi
- rzucił przez ramię. - A twój?

Lindsay rozparła się wygodnie w fotelu.

- Jestem tuż po wypadku. To było wyjątkowo traumatyczne przeżycie. Wątpię, czy jestem gotowa do fizycznej pracy.

- A będziesz mogła samodzielnie przejść do pokoju? - zapytał z poważną miną. - Czy też mam zanieść tam tacę i wrócić po ciebie?

- Spróbuję. - Podniosła się zza stołu. Przytrzymała drzwi i przepuściła Setna.

- Prawdę mówiąc, niewielu ludzi tak błyskawicznie doszłoby do siebie. Naprawdę nieźle się walnęłaś, sądząc po rozmiarach guza na głowie. Że nie wspo-

mnę o wyglądzie twojego samochodu. Masz szczęście, że nie spotkało cię nic gorszego.

- Ale nie spotkało - zaznaczyła dobitnie. - I proszę, dopóki nie muszę, nie chcę nic wiedzieć o samochodzie. Mogłoby mnie to wpędzić w ciężką depresję. - Siadając na sofie w saloniku, wskazała Sethowi stolik przed sobą.

- Ja naleję. Pijesz ze śmietanką, prawda?

- Mhm. - Seth podszedł do kominka i dorzucił nowe bierwiono. Zanim zasyczało i złapało ogień, z paleniska posypały się iskry. Potem wrócił do Lindsay. - Ciepło ci?

- O tak, ogień jest cudowny. - Siedziała oparta plecami, nie tykając kawy. - Ten pokój jest ciepły nawet i bez tego. - Odprężona, powędrowała wzrokiem wokół. - Gdy byłam nastolatką, marzyłam, żeby sobie tu posiedzieć, tak jak teraz... z szalejącą za oknami zamiecią, przy płonącym palenisku, z ukochanym u boku.

Wypowiedziała te słowa bez zastanowienia. Kiedy do niej dotarły, zaczerwieniła się po korzonki włosów. Seth przytknął wierzch jej dłoni do swojego policzka.

- Akurat po tobie nie spodziewałem się, że spieczesz raka. - Pochwyciła w jego głosie coś, co zdradzało przyjemność. Odwróciła się.

- Może mam gorączkę.

- Pozwól, że sprawdzę. - Odwrócił ją twarzą ku sobie. Usta, które dotknęły jej czoła, były delikatne jak tchnienie. - Nie, chyba nie masz. - Przyłożył rękę do pulsu na jej szyi. Przycisnął lekko palce. - Masz nierówny puls.

- Seth... - Jego imię zawisło w ciszy, gdy wsunął rękę pod sweter, by popieścić jej plecy. Końcem palca odbył wędrowkę w miejsce, gdzie trykot odsłaniał gołe ciało.

- Może jednak jest ci za gorąco w tym grubym swetrze.

- Nie, ja... - Nie zdążyła go powstrzymać, kiedy wprawnym ruchem zdjął sweter przez głowę. Pod spodem skóra Lindsay była zaróżowiona i ciepła.

- Teraz jest lepiej. - Przez chwilę masował jej nagie ramiona, a następnie powrócił do swojej kawy. - O czym jeszcze marzyłeś? - Wypił parę łyków i odszukał jej wzrok. Lindsay zastanawiała się, czy jej myśli są równie przejrzyste, jak się tego obawiała.

- O tym, żeby zatańczyć z Nickiem Davidovem.

- I spełniłeś to marzenie - podkreślił. - Czy wiesz, co mnie w tobie fascynuje?

Zaintrygowana, potrząsnęła głową. Wydała stanowczy rozkaz nerwom, żeby się uspokoiły.

- Moja olśniewająca uroda? - zasugerowała.

- Twoje nogi.

- Moje nogi! - Roześmiała się i automatycznie spojrzała w dół na swoje brezentowe botki.

- Są bardzo małe. - Zanim się połapała, do czego zmierza, położył jej nogi na swych kolanach. - Mogłyby raczej należeć do dziecka niż do tancerki.

- Przynajmniej mam szczęście, że potrafię je udźwignąć na trzech palcach. Większość tancerzy może tylko użyć jednego albo dwóch. Seth! - Zaśmiała się znowu, gdy ściągnął z niej buty.

Ale gdy przesunął palec na podbicie stopy, przestała się śmiać. Niewiarygodne, ale przeszyl ją dreszcz pożądania. Zaskoczyło ją, po czym jak ogień ogarnęło całe ciało. Cichy jęk, który wydała, był niezamierzony i nie do opanowania.

- Wydają się bardzo kruche - ciągnął Seth, przykładając wnętrze dłoni do podbicia. - Ale muszą być silne. - Ponownie podniósł na nią oczy. Kiedy przeciągnął kciukiem po poduszce dużego palca stopy, jeszcze bardziej zadrżała. -I wrażliwe. - Kiedy podniósł jej stopy i pocałował w obie kostki, wiedziała, że jest zgubiona.

- Czy wiesz, co robisz? - zapytała zduszonym głosem. Może już czas, by zaakceptować to, co nieuniknione?

Gdy znowu podniósł głowę i na nią spojrzął, dojrzała w jego oczach błysk triumfu.

- Wiem. Wiem też, że i ty mnie pragniesz.

Gdyby to było takie proste, pomyślała Lindsay. Gdybym go nie kochała, oboje moglibyśmy się cieszyć pełną wolnością, bez niczyjego uszczerbku. Ale ja go kocham i przyjdzie taki dzień, kiedy będę musiała zapłacić za to, co zaraz nastąpi. Trochę się bała, że cena może być zbyt wielka.

- Obejmij mnie. - Wsunęła się w jego ramiona i przywarła. - Obejmij mnie.

Dopóki sypie śnieg, jesteśmy tu sami, powiedziała sobie. I nie ma nikogo innego na świecie, a czas należy do nich. Nie ma jutra. Nie ma wczoraj. Odchyliła do tyłu głowę, by zobaczyć jego twarz. Powoli, ko-

nieszkiem palca obrysowywała jej łuki i kąty, dopóki każdy milimetr nie wrył się w jej pamięć.

- Kochaj mnie, Seth - powiedziała.

Nie było czasu na delikatność, której żadne z nich nie chciało. Namiętność ustanawia swoje własne prawa. Spragnionymi ustami wpił się w jej wargi. A jego głód działał podniecająco. Czuła jednak, że się kontroluje. Kiedy ją rozbierał, robił to wprawnie, nie przestając jej pieścić, wzniecając pragnienie. Pomógł jej, kiedy szarpała jego koszulę, by ją rozpiąć.

Dotykając go, odkrywając jego ciało, doświadczyła czegoś zupełnie nowego; teraz, w tej chwili, należał do niej, a ona do niego. I byli jednym ciałem, i nie było między nimi żadnych barier. Jego rozgorączkowane usta powędrowały w dół, by poznać smak jej piersi, po czym zatrzymały się tam na chwilę, delektując się, gdy tymczasem ręce sprawiały, że drżała z rozkoszy. Oddech Lindsay przeszedł w urywany jęk, kiedy ponaglała go. On zaś rozpoczął powolną podróż, zatrzymując się na jej szyi, docierając okrężną drogą do jej ucha, doprowadzając ją niemal do szaleństwa. W tańcu stanowiła jedność. A teraz przyjemność i marzenia dzieliła z kimś innym.

Czuła się silna, mocniejsza, niżby się mogło здаwać. Jej energia była nieograniczona, czerpała ją z pragnienia brania, z pragnienia dawania. Słodka namiętność spłynęła niczym miód; a ona sama wtopiła się i rozpląnęła w ramionach Setha.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Śniła, że leży w wielkim, starym łożu, otulona miękkimi kołdrami, w ramionach kochanka. W łożu, które doskonale zna ich ciała, w którym budzi się co ranka od lat. Prześcierała są z irlandzkiego lnu, delikatne jak pocałunek. Odziedziczoną kołdrę przekaże w wianie córce. Kochanek jest mężem, którego ramiona z latami stały się jeszcze bardziej podniecające. Gdy zapłakało niemowlę, poruszyła się bez pośpiechu, wiedząc, że nic nie może zakłócić spokojnego piękna, które ją otacza. Wtuliła się głębiej w obejmujące ją ramiona i otworzyła oczy. Ciagle śniąc, uśmiechnęła się do Setha.

- Już rano - zamruczała, całując jego ciepłe usta. Przebiegła palcem wzdłuż jego kręgosłupa i na widok jego tężejących warg ponownie się uśmiechnęła. - Muszę wstać - szepnęła, kuląc się i moszcząc, gdy ujął dłonią jej pierś. Wciąż dobiegał do niej słaby, żaloszny płacz dziecka.

- Aha. - Dotknął wargami jej ucha. Powolnym ruchem języka zaczął ją rozbudzać, rozniecać na nowo żar wczorajszej namiętności.

- Seth, ja muszę, ono płacze.

Mrucząc coś pod nosem, przewrócił się na bok i sięgnął ręką do podłogi. Odwracając się ponownie, posadził jej Nizyńskiego na brzuchu. Zamrużyła oczami, zdezorientowana i zmieszana, kiedy kot miauknął do niej, wydając odgłos podobny do płaczu dziecka. Nagle sen prysnął.

Przeciągnęła się, wygładziła ręką włosy i głęboko westchnęła.

- Co się stało? - Zanim otworzyła oczy, ponownie ręka Setna zmierzwiła jej włosy.

- Nic. - Potrząsnęła głową, głaszcząc i pieszcząc kota, aż zaczął mruczeć. - Miałam głupi sen.

- Sen. - Musnął wargami jej nagie ramię. - O mnie? Odwróciła głowę. Ich oczy spotkały się.

- Tak. - Wygięła w uśmiechu wargi. - O tobie.

Seth przesunął się, robiąc jej miejsce w zagłębieniu swojego ramienia. Kot pomaszerował w kierunku ich nóg. Obrócił się dwa razy, łapką poskrobał kołdrę i zwinął się w kłębek.

- Opowiedz, jak ci się śniłem.

- To tajemnica. - Przytuliła głowę do jego szyi. Jego palce wędrowały delikatnie po jej ramieniu.

Należę do niego, pomyślała, i nie mogę mu tego powiedzieć. Popatrzyła na okno, zauważyła, że śnieg, choć trochę zelżał, wciąż pada. Dopóki pada, nie istnieje nikt poza nami. Kocham go do szaleństwa. Zamykając oczy, dotknęła ręką jego piersi, a potem ramienia. Chciała jeszcze raz poczuć jego mięśnie. Uśmiechając się, przywarła wargami do jego szyi. Liczy się dzień dzisiejszy. Tylko dzisiejszy.

Podciągnęła się wyżej, do jego ust. Ich pocałunki były krótkie, smakowane, spokojne. Pośpiech, desperacja poprzedniej nocy złagodniały. Teraz pożądanie narastało powoli i stopniowo. Tliło się, rozprzestrzeniało, docierało wszędzie, ale nie dominowało. Mieli czas, by się sobą cieszyć. Seth zmienił pozycję. Leżała teraz na nim, w poprzek jego piersi.

- Masz prześliczne dłonie - wyszeptał, podnosząc jedną z nich do ust.

Kaskada jej włosów spadała na jego ramiona. Były tak jasne w łagodnym świetle poranka, że wydawały się nierealne. Jej porcelanowa cera była lekko zaróżowiona. Z kruchymi, subtelnymi rysami twarzy kontrastowały żywe i wyraziste oczy. Pochyliła się nad nim i powoli pocałowała go w usta. Serce zabiło jej szybciej, gdy wyczuła narastające w nim pożądanie.

- Lubię twoją twarz. - Całowała teraz jego policzki, powieki, brodę. - Jest taka stanowcza, a jednocześnie jakby trochę wyuzdana. Widząc cię pierwszy raz, przestraszyłam się odrobinę.

- Zanim wybiegłaś na drogę czy potem? - Igrał palcami jednej ręki po jej plecach, drugą bawił się jej włosami. Oddawali się miłości leniwie i bez skrepowania.

- Nie wybiegłam na drogę. Tylko ty jechałeś za szybko. Kiedy siedziałam wtedy w kałuży, wydałeś mi się potwornie wysoki.

Usłyszała jego chichot, gdy tymczasem jego ręka przesunęła się wzdłuż jej pleców, zapoznała ponownie z lekkim występem jej bioder, z długą linią ud.

Spleceni ze sobą, zamienili się pozycjami. Dotykali się delikatnie, ale coraz bardziej ponagłajaco. Już nie muskali się wargami, lecz oddali namiętnemu pocałunkowi. Rozmowa ucichła, jakby przeszła w sen. Ogarniające ich pożądanie było jak tropikalna fala - gorąca i gwałtowna. Narastała, wzniosła się wysoko, zalała ich, aż odpłynęła...

Ubrana w wyjęte z szafy Setha džinsy i flanelową koszulę, Lindsay zbiegła ze schodów. Panujący w domu chłód wskazywał dobitnie, że trzeba jak najszybciej napalić. Jeszcze tylko w kominku w sypialni tlił się ogień. Postanowiła zacząć od pieca w kuchni. Podśpiewując zaimprovizowaną melodię, otworzyła kuchenne drzwi.

Jakie było jej zdumienie, kiedy się okazało, że Seth był szybszy i że ją ubiegł. Poczowała zapach kawy.

- Cześć! - Podchodząc, objęła go w pół, przyciskając policzek do jego pleców. - Myślałam, że jesteś jeszcze na górze.

- Zszedłem, gdy ćwiczyłaś przy drążku Ruth. - Odwrócił się i przyciągnął ją do siebie. - Nie zjadłaś śniadania?

- Kto wie - wymruczała, omal nie eksplodując z radości z powodu tak zwyczajnej i naturalnej zażyłości. - Kto je przygotowuje?

- Ja i ty.

- Och. - Uniosła brwi. - Mam nadzieję, że lubisz zimne płatki i banany. To moja specjalność.

Skrzywił się.

- A gdybyś zrobiła coś z jajek? Potrafisz?
- Jeszcze jak! Robię piękne jajka na Wielkanoc.
- Zrobię jajecznicę - zdecydował i pocałował ją w czoło. - Poradzisz sobie z grzankami?
- Być może. - Z głową na jego piersi patrzyła na sypiący za oknem śnieg.

Drzewa i trawnik przypominały teatralną dekorację. Biały tren śniegu leżał na ziemi nietknięty, dziewiczy. Zawsze zielone krzewy, które zasadził Seth, miały swoje własne śnieżne okrycia; obok, górujące nad nimi drzewa wyglądały jak śniegowe olbrzymy. A śnieg nieprzerwanie sypał.

- Chodźmy na dwór - powiedziała z rozpędu Lindsay. - Jest tak cudownie.

- Po śniadaniu. Poza tym i tak trzeba donieść drewna.

- Chodząca logika! - Popatrzyła na niego, marszcząc nos. - Chodząca praktyczność!

- Architekt musi być logiczny i praktyczny, w przeciwnym razie jego budowle waliłyby się.

- Ale twoje budowle nie wyglądają praktycznie. - Przyglądała mu się, gdy szedł do lodówki. Kim właściwie jest ten mężczyzna, w którym się zakochała? Kim jest mężczyzna, który zawładnął jej uczuciami i rości sobie prawo do jej ciała? - Są zawsze piękne. Nikt nie lubi tych stalowych i szklanych pudełek, które pozbawiają miasta ich charakteru.

- Piękne może być również praktyczne. - Odwrócił się, trzymając w ręku karton z jajkami. - Albo, ujmując to precyzyjniej, praktyczne może być piękne.

- Tak, sądzę jednak, że trudniej jest zaprojektować naprawdę dobry budynek, który byłby zarówno piękny, jak i funkcjonalny.

- Gdyby to nie było trudne, nie warto by się było fatygować, nie sądzisz?

Lindsay w zamyśleniu pokiwała głową.

- Pozwolisz mi obejrzyć to, co robisz dla Nowej Zelandii? Nigdy nie widziałam żadnego budynku na etapie projektowania.

- Oczywiście. - Zaczaj wbijać jajka do miseczki.

Przygotowali i jedli posiłek w miłym nastroju. Lindsay doszła do wniosku, że kuchnia pachnie rodziną: kawą, grzankami i przypalonymi jajkami. Chłonęła zapach, zapamiętując go, świadoma, że może się okazać cenny w jakiś poranek w przyszłości. Kiedy zjedli i sprzątnęli kuchnię, włożyli na siebie parę warstw ciepłych ubrań i opuścili dom.

Po pierwszym kroku Lindsay zapadła się w śnieg. Seth, śmiejąc się, popchnął ją lekko, i jak długa poleciała na plecy, tonąc w śniegu po ramiona. Jego śmiech odbił się od otaczającej ich zewsząd białej ściany, podkreślając ich samotność.

- Może powinienem zawiesić ci na szyi dzwonek, żeby cię w razie czego odnaleźć - zawołał, nie przestając się śmiać.

Z trudem wygrzebywała się spod śniegu. Oblepiał jej włosy i kleił się do płaszcza. Widząc jej groźną minę, Seth uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Też mi odważniak - powiedziała, pociągając nosem, zanim z mozołem zaczęła brnąć przez zaspę.

- Drewno jest złożone tam. - Seth złapał ją za rękę. Tylko przez chwilę stawiała opór, po czym udała się razem z nim.

Byli jak na bezludnej wyspie. Śnieg sypał z nieba i ginał w otaczającym ich zewsząd grubym kobiercu. Prawie nie było słychać morza. Botki Ruth sięgały Lindsay do kolan, ale przy każdym kroku nasiąkały im noski. Była różowa z zimna, ale widok wynagradzał wszelką niewygodę.

Biel była nieskalana. Nie było blasku, od którego bolałyby oczy, ani żadnych cieni powodujących zmianę tonacji. Czysta, gładka biel, której nic nie zakłóca.

- De w tym piękna - wyszeptała Lindsay, przystając z Sethem przy stercie drewna. Jeszcze długo patrzyła, obejmując wzrokiem całą panoramę. - Ale nie sądzę, żeby można to narysować czy sfotografować. Coś by się przy tym straciło.

- Wyszłoby płasko i jednostajnie - przytaknął Seth. Nakładał drewno w jej wyciągnięte ręce.

- Tak, właśnie tak. - Ucieszyła się, że przyznał jej rację. - Wolę zapamiętać ten widok, niż oglądać go w jednym wymiarze. - Wolnym krokiem zmiierzali w stronę tylnych drzwi. - Ale ty musisz być nie lada ekspertem, żeby widzieć rzeczywistość, patrząc na rysunek.

- Proces jest odwrotny. - Złożyli drewno w komórce. - Robię szkice, opierając się na tym, co widzę w rzeczywistości.

Lindsay przystanąła na chwilę. Była odrobinę zdy-

szana po wysiłku, jakim było wydobywanie się z grubej warstwy śniegu.

- Tak. - Pokiwała głową. - Potrafię to zrozumieć.
- Patrząc na niego, uśmiechnęła się. - Masz śnieg na rękach.

Spojrzał na nią porozumiewawczo. Przechyliła na bok głowę, zapraszając go do pocałunku. Pochylił się, a gdy ich usta się spotkały, usłyszała, jak wciąga powietrze, by zaraz potem podnieść ją i wziąć na ręce.

Przeniósł ją przez składzik, aż do drzwi. A kiedy chciał ją nieść dalej, do kuchni, zaprotestowała.

- Seth, jesteśmy cali w śniegu. Zamoczymy dom.

- No i co z tego?

Znaleźli się w holu.

- Dokąd idziemy?

- Na górę.

- Seth, chyba oszalałeś. Naświnimy. Worth będzie zrozpaczony.

- Worth jest bardzo wyrozumiały - oświadczył Seth, skręcając do swojej sypialni. Położył Lindsay na łóżku. Z pozycji leżącej podniosła się na łokcie.

- Seth. - Zdjął płaszcz i wziął się za buty. Zrobiła wielkie oczy, po części rozbawiona, po części zdumiona. - Seth, na miłość boską. Jestem cała w śniegu.

- Więc jak najszybciej musisz się pozbyć mokrych rzeczy.

Rzucił na bok buty, podszedł do niej i zaczął jej rozpinąć płaszcz.

- Jesteś szalony — stwierdziła, śmiejąc się, gdy zdjął z niej płaszcz i dorzucił do swoich butów.

- Niewykluczone - przyznał. Dwoma szybkimi szarpnięciami ściągnął z niej boty. Za nimi poszły grube wełniane skarpety, po czym zaczął masować zziębnięte stopy Lindsay. Jej reakcja była natychmiastowa.

- Seth, przestań się wygłupiać - protestowała jeszcze, ale głos już miała ochrypliwy. - Cały śnieg roztopił się na łóżku.

Uśmiechając się, całował poduszcзки dużych palców jej stóp i patrzył, jak jej oczy zachodzą mgłą. Kładąc się obok niej, wziął ją w ramiona.

- Dywan przemókł na wylot - powiedział.

Niespiesznie dotykał palcami jej warg i jednocześnie rozpinął guziki jej koszuli. Poza nimi nie istniało nic. I tylko ogień syczał w kominku.

Zaczęli się całować. Powolny pocałunek zmienił się nagle i bez ostrzeżenia; jego usta łaknęły jej desperacko, a jęk, jaki wydał, zdawał się dobywać z głębi jego jestestwa. Zaczął z niej zrywać resztę ubrania, niecierpliwie, rozdzierając szew koszuli Ruth.

- Chcę cię jeszcze bardziej - wyjąkał, coraz ostrzej poczynając sobie zębami i wargami na jej szyi. - Bardziej niż wczoraj. Bardziej niż przed chwilą.

- Więc mnie weź - odparła spragniona, przyciągając go bliżej do siebie. - Teraz.

A kiedy ponownie przywarł do niej ustami, nie padło już ani jedno słowo więcej.

Obudził ją telefon. Półprzytomna, popatrzyła na Setna, który wstał, żeby go odebrać. Miał na sobie ciemnozielony szlafrok, który zapewne włożył, gdy dorzucał drewna do ognia. Straciła rachubę czasu. Zegarki należą do realnego, praktycznego świata, są nieprzydatne w snach.

Przeciagnęła się powoli, kręg po kręgu. Czuła się gładka, ciepła i spełniona. Jej ciało było ociężałe z rozkoszy.

Obserwowała Seta, nie słuchając, co mówi. Stoi taki wyprostowany, pomyślała i uśmiechnęła się leciutko. Gdy mówi, rzadko gestykuluje. Gesty zdradzają emocje, które on traktuje jako czysto prywatną, osobistą sprawę. Trzyma je na uwieży.

Uśmiechnęła się słodko. Miło jest wiedzieć, że mogę je z niego wyzwolić, pomyślała.

Powoli zaczęły do niej docierać urywki rozmowy. To Ruth, doszła do wniosku. Usiadła na łóżku i narzuciła na ramiona kołdrę. Zanim spojrzała w stronę okna, wiedziała już, co tam zobaczy. Kiedy spali, przestało padać. Zaczekała, aż Seth odłoży słuchawkę.

Zdobyła się na uśmiech, a tymczasem jej umysł gorączkowo gromadził i porządkował wrażenia; sposób, w jaki włosy spadają mu na czoło, połyskujące na nich słońce z wpadającego przez okno światła, jego wyprostowana, czujna sylwetka. Miała wrażenie, że jej serce otwiera się na przyjęcie kolejnego, wyższego stopnia miłości. Opanowanie się i niepokazanie po sobie niczego wymagało z jej strony kolosalnego wysiłku.

Nie zniszcz tego, nakazała sobie. Nie zniszcz tego teraz. Zdawało jej się, że Seth przygląda się jej intensywniej niż zwykle. Po długiej chwili podszedł do łóżka. Siedziała na podłodze, otoczona kokonem kołder i poduszek.

- Wraca do domu? - zapytała.

- Wkrótce przyjadą tu z Moniką. Służby miejskie uwinęły się i drogi są prawie czyste.

- W porządku. - Nakryta kołdrą, odgarnęła włosy i zaczęła się podnosić. - Powinam się pozbierać i przygotować. Chyba wieczorem będę miała lekcje.

Raptem ogarnął ją potworny smutek. Miała ochotę płakać. Opamiętała się jednak i zaczęła zbierać porzucane ubrania. Zachowuj się jak praktyczna osoba. Seth jest praktycznym człowiekiem. Nie cierpi historycznych scen. Przełknęła ślinę, poczuła, że najgorsze minęło. Wkładając rajtuzy i trykot, nie przestawała mówić:

- To zdumiewające, że służby drogowe tak szybko pracują. Mogę mieć tylko nadzieję, że nie zasypali mojego samochodu. Sądzę, że wystarczy go doholować. O ile to tylko drobne uszkodzenie. Nie miałabym ochoty rozstawać się z nim na długo. - Zrzucając kołdrę z pleców, wciągnęła przez głowę sweter. - Będę musiała pożyczyć szczotkę Ruth - dodała, wyciągając spod kołnierza włosy. Nagle przerwała i spojrzała na stojącego nieruchomo Seta. - Dlaczego tak na mnie patrzysz? - zapytała. - Dlaczego nic nie mówisz?

- Czekam, kiedy skończysz paplać.

Zamknęła oczy. Poczowała się całkowicie bezbronna. Zdała sobie sprawę, że wyszła na kompletną idiotkę. Ma do czynienia z doświadczonym człowiekiem, przyzwyczajonym do przygodnych miłostek i przelotnych związków.

- Po prostu nie jestem dobra w tych sprawach - powiedziała. - W ogóle nie jestem w tym dobra. - Wyciągnął do niej rękę. - Nie, nie rób tego. - Odskończyła przed nim. - Nie potrzebuję tego teraz.

- Lindsay. - Zniecierpliwiony ton jego głosu pomógł jej opanować łzy.

- Daj mi po prostu parę minut - warknęła. - Nie nawidzę robić z siebie idiotki. - Po tych słowach odwróciła się, przebiegła przez pokój i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Po piętnastu minutach stała w kuchni i nalewała Niżyńskiemu mleka na talerzyk. Piękne, starannie wyszczotkowane włosy spływały jej z pleców. Jeżeli nawet nie była spokojna, to trzymała nerwy na wodzy. Ruchy jej rąk były precyzyjne i opanowane.

To był wariacki wybuch, ale, pomyślała, może dzięki temu będzie mi łatwiej znieść pierwszy etap powrotu do rzeczywistego świata.

Jeszcze na chwilę, patrząc na świat w bieli, zatraciła się w marzeniach. Ale gdy Seth wszedł do pomieszczenia, bezbłędnie to wyczuła, choć zrobił to bez najmniejszego szmeru. Zyskała zatem dodatkową sekundę, zanim się odwróciła. Miał na sobie ciemnobrązowe sztruksowe spodnie, wycięty w serek sweter

i bladoniebieską koszulę. Pomyślała, że jego elegancja jest naturalna i niewymuszona.

- Zaparzyłam kawę - powiedziała, siłąc się na przyjazny ton głosu. - Napijesz się?

- Nie. - Podeszedł do niej, po czym, gdy jeszcze się zastanawiała, o co mu chodzi, przyciągnął ją do siebie. Pocałunek był żarliwy, przeciągły i powalający z nóg. Kiedy ją odsunął, widziała świat jak przez mgłę.

- Chciałem się przekonać, czy coś się między nami zmieniło - rzekł półgłosem, przeszywając ją wzrokiem. - Nic a nic.

- Seth... - On jednak znowu zamknął jej usta pocałunkiem, a jej protest przerodził się w żywą, gorącą reakcję. Bez namysłu włożyła w pocałunek wszystkie uczucia. Miażdżąc ją w ramionach, wyszeptał jej imię. I było tak, jakby poza nimi znowu nic nie istniało. Jakby raj zesłał jej promienie, które chwyciła, nie mogąc do końca ich złapać. A kiedy odsunęli się od siebie, wpatrywała się w niego nie widzącymi oczami, czując go całą sobą.

Inna kobieta, pomyślała półprzytomna, zadowolony byłaby się tym, co ma. Inna kobieta byłaby dalej jego kochanką i nie czułaby się tym urażona. Inna kobieta nie chciałaby od niego tak wiele, skoro ma już tyle. Stopniowo przywołała się do porządku. Nie ma wyboru! Żeby to przeżyć, musi udawać, że jest tą inną kobietą.

- Cieszę się, że zostaliśmy odcięci przez śnieg - powiedziała, wysuwając się delikatnie z jego ramion. - Spędziłam z tobą cudowny czas.

Zachowując beztroski ton głosu, podeszła do przygotowanej uprzednio filiżanki. Kiedy nalewała kawę, zauważyła, że jej ręka nie jest już taka pewna. Seth czekał, aż się odwróci, ale ona wciąż stała zwrócona twarzą do pieca.

- I? - zapytał, wsuwając ręce do kieszeni.

Lindsay uniosła filiżankę i wypita kilka łyčkwów. Kawa była wrząca. Uśmiechała się, kiedy się odwróciła.

- I? - powtórzyła za nim. Paliło ją gardło, mówienie sprawiało ból.

Wyglądał podobnie jak wtedy, gdy go po raz pierwszy spotkała. Wzburzony i groźny.

- To wszystko? - zapytał.

Zwilżyła wargi, wzruszyła ramionami. Uchwyciła filiżankę obiema rękami.

- Nie bardzo wiem, co masz na myśli.

- Jest coś w twoich oczach - mruknął i podszedł do niej. - Ale wciąż mi się to wymyka. Ukrywasz przede mną, co naprawdę czujesz. Dlaczego?

Zapatrzyła się w filiżankę, po czym wypita kolejny łyk.

- Seth - zaczęła spokojnie, patrząc mu w oczy.

- Moje uczucia należą wyłącznie do mnie, przynajmniej na razie, chyba że zechcę je dzielić z tobą.

- A mnie się wydawało, że już je ze mną podzieliłaś.

Ból był niewiarygodny. Aż jej zadrżały kolana. A on patrzył na nią tak przenikliwie, bez zmrużenia oka. Błyskawicznie przyjęła pozycję obronną.

- Oboje jesteśmy dorośli. Czujemy coś do siebie, przez pewien czas byliśmy...

- A jeśli ja chcę więcej?

Pytanie zburzyło tok jej myśli. Jeszcze raz próbowała je pozbierać, chcąc zmylić jego czujność. Wewnątrz niej lęk i nadzieja toczyły ze sobą walkę.

- Więcej? - Grała na zwłokę. Jej serce znowu biło jak oszalałe. - Co chcesz przez to powiedzieć?

Badał ją wzrokiem.

- Nie wiem, czy jest sens, żebym to tłumaczył.

Wytracona z równowagi, odstawiła z łoskotem filiżankę.

- Dlaczego zaczynasz coś i nie kończysz?

- Właśnie o to samo ciebie pytam. - Zawahał się, a po chwili podniósł rękę do jej włosów. Pochyliła się ku niemu, czekając na jakieś słowo. - Lindsay...

Drzwi otworzyły się szeroko i ukazały się Ruth i Monika.

- Cześć! - Powitanie Ruth urwało się, gdy zorientowała się w sytuacji. Chciała się czym prędzej wycofać, ale było za późno; Monika podbiegła do Lindsay.

- Nic ci się nie stało? Widziałyśmy samochód. - W jej głosie, gdy wyciągała ręce i obejmowała przyjaciółkę, dominowała troska. - Nie mogę sobie darować, że cię nie zatrzymałam!

- Przecież jestem cała i zdrowa - zapewniła Lindsay, całując Monikę w policzek. - Jak teraz wyglądają drogi?

- Świetnie. A ona się martwiła, że straci lekcję. - Ruchem głowy wskazała na Ruth.

- Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej! - Lindsay poświęciła całą uwagę dziewczynom, czekając, aż jej puls wróci do normy. - Sądzę jednak, że nie będzie z tym problemu.

Kot, zwabiony głosem Ruth, tak długo kręcił się wokół jej nóg i ocierał o nie, aż się schyliła i wzięła go na ręce.

- Czy na pewno da pani sobie radę?

Lindsay wyczytała z oczu Ruth, że dziewczyna domyśla się wszystkiego, i szybko sięgnęła po swoją filiżankę.

- Tak. Naprawdę nic mi nie jest. - Jak automat podeszła do zlewu po ściereczkę, by wytrzeć odrobinę kawy, którą rozlała. - Sądzę, że powinnam zatelefonować po holownika.

- Zajmę się tym - odezwał się po raz pierwszy Seth. Ton jego głosu był oficjalny i chłodny.

- To nie jest konieczne - zaczęła Lindsay.

- Powiedziałem, że się zajmę. Kiedy będziecie gotowe, odwiozę was do studia. - Wyszedł z kuchni, zostawiając całą trójkę ze wzrokiem utkwionymi w kołyszące się drzwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Monika i Ruth jechały na tylnym siedzeniu samochodu Setha. Ruth wyczuwała napięcie między wujem i Lindsay. Jeśli cokolwiek między nimi było, popsuło się, stwierdziła, a ponieważ lubiła ich oboje, robiła, co mogła, by rozładować atmosferę.

- Czy Worth wróci dzisiaj wieczorem?

- Rano - odparł Seth, napotyając jej wzrok we wstecznym lusterku.

- Więc zrobię ci na kolację *coq au vin* - zaproponowała samorzutnie, pochylając się i opierając łokciami o przednie siedzenie. - To jedno z moich ulubionych dań. Ale zjemy je dość późno.

- Musisz wstać rano do szkoły.

- Wujku - uśmiechnęła się z pobłażaniem - skończyłam liceum, a nie podstawówkę. Monika pokazała mi wczoraj album szkolny swojego brata - ciągnęła, zwracając się do Lindsay. - Z tego roku, w którym ty i Andy otrzymaliście dyplom.

- Nie uważasz, że Andy wygląda zabójczo w tej futbolowej bluzie? - zaśmiała się Lindsay.

- Wołę twoje zdjęcie. - Ruth odrzuciła do tyłu włosy. Lindsay zauważyła, że jej nieśmiałość gdzieś się ulotniła. Zaś oczy były równie szczere i przyjaciel-

skie, jak uśmiech. - Powinieneś ją zobaczyć, wujaszku. Stoi na schodach prowadzących do auli i tańczy *arabesque*.

- Sprytny Tom Finley namówił mnie na ten wygłup.

- I dlatego pokazujecie sobie język?

Lindsay zaśmiała się.

- To dodało estetycznego waloru fotografii.

- Wszystko się zgadza - skomentował Seth. Natychmiast uwaga Lindsay i Ruth skoncentrowała się na nim. - Wyobrażam sobie, że *arabesque* została wykonana bezbłędnie. Zatańczyłabyś nawet przy trzęsieniu ziemi.

Nie będąc pewna, czy to pochwała, czy też krytyka, Lindsay popatrzyła na jego profil.

- Sądzę, że to się nazywa koncentracja.

- Nie. - Na chwilę oderwał wzrok od szosy. Napotkał jej spojrzenie. - To się nazywa miłość. Kochasz taniec. To widać.

- Chyba nie znam lepszego komplementu - stwierdziła Ruth. - Może któregoś dnia ktoś powie to samo o mnie.

Wszystkie myśli, które Lindsay chciała wyrazić, galopowały w jej głowie, ale żadnej nie mogła uchwycić. Zamiast tego położyła rękę na jego dłoni. Seth spojrzał najpierw na ich ręce, a potem na nią.

- Dziękuję - powiedziała.

Serce w niej podskoczyło, gdy odwrócił dłoń, podniósł do ust jej rękę i pocałował je.

- Bardzo proszę.

Na ten gest Ruth uśmiechnęła się błogo, po czym, gdy skręcali na parking, usadowiła się znowu w swoim fotelu. Ktoś częściowo uprzątnął śnieg z parkingu, i Lindsay domyśliła się, że może to być dzieło dzieciaków z sąsiedztwa, którym żal było tak świetnej okazji do zabaw.

- Ktoś tu jest - oznajmiła Ruth, widząc zaparkowany lśniący, obcy samochód.

Lindsay od niechcienia zerknęła w tamtą stronę.

- Ciekawe, kto to... - Zabrakło jej słów, wybałuszyła oczy. Potrząsnęła głową, pewna, że się myli, niemniej jednak, gdy Seth zatrzymał się na parkingu, wysiadła powoli z auta.

Mężczyzna w czarnym palcie i futrzanej czapie odszedł od drzwi studia, i ruszył w jej stronę. Już po jego pierwszym ruchu wiedziała, że to nie jest pomyłka.

- Nikolai! - wykrzyknęła i popędziła przez śnieg. Rzuciła mu się w ramiona i od razu zalała ją fala wspomnień.

Już wcześniej trzymał ją w ramionach; książkę jej Giselle, Don Kichot jej Dulcynei, Romeo jej Julii. Kochała go tak, jak tylko można kochać przyjaciela, nienawidziła z pasją, jak artysta drugiego artystę, wielbiła go za talent i rozpaczała z powodu jego wybuchów złości. Teraz, gdy ją znowu trzymał, wszystkie przeżycia i doznania z lat pracy w zespole, także cała masa wspomnień, ożyły ze zdwojoną siłą. Były jak fala, zbyt szybka i zbyt wysoka. Płacząc, uczepiła się go kurczowo.

Nick zaśmiał się i odsunął ją na tyle, by jej dać

potężnego całusa. Zbyt zaabsorbowany, nie mógł słyszeć pełnego uwielbienia westchnienia Ruth: „Davidov”, czy też dostrzec przyglądającego mu się z uwagą Setha.

- Witaj, *pticzka*, mój ptaszku. - Głos miał wysoki i donośny, z rosyjską modulacją. Lindsay zdobyła się tylko na potrząśnięcie głową i zanurzenie twarzy w jego ramionach.

To nieoczekiwane spotkanie jeszcze bardziej wzburzyło jej i tak już rozhuśtane emocje. Ale gdy ją ponownie odsunął od siebie, zobaczyła, że nic się nie zmienił. Pomimo zwodniczo niewinnej, chłopięcej twarzy potrafił opowiadać sprośne kawały i kłać w pięciu językach. Zza gęstych rzęs wyzierały niebieskie oczy z gęstą siateczką zmarszczek w kącikach. Pełne usta, a do tego urocze dołeczki w policzkach, kiedy się uśmiechał. No i zawsze rozwiane kręcone gęste ciemnoblonde włosy. Wzrost około stu osiemdziesięciu centymetrów czynił go odpowiednim partnerem dla tancerki o posturze Lindsay.

- Och, Nick, nic się nie zmieniłeś. - Lindsay obie-
ma rękami naraz dotykała jego twarzy. - Nawet nie
wiesz, jak bardzo się cieszę z tego powodu.

- Za to ty się zmieniłaś, *pńczka*. - Twarz poten-
cjalnego ministranta przeciął uśmiech od ucha do
ucha. - Nadal jesteś moim ptaszkiem, ale jak to moż-
liwe, że jeszcze wypiękniałaś?

- Nick. - Łzy mieszały się ze śmiechem. - Jak ja
się za tobą stęskniłam! - Pocałowała go w oba policz-
ki, a potem w usta. - Co tu robisz?

- Nie zastałem cię w domu, więc przyjechałem tutaj. - Wzruszył ramionami, jakby dziwiąc się, że pyta go o coś tak prostego. - Powiedziałem ci, że przyjadę w styczniu. Więc jestem, tyle że odrobinę wcześniej.

- Jechałeś w tym śniegu od samego Nowego Jorku?

Nikolai nabrał dużo powietrza w płuca i rozejrzał się dookoła

- Twoje Connecticut przypomina Rosję. Lubię zapach śniegu. - Jego spojrzenie wylądowało na Ruth i Secie. - Masz oburzające maniere, *pticzka* - powiedział łagodnym tonem.

- Och, przepraszam! Tak mnie zaskoczyłeś... - Poczuli się niezręcznie. Wierzchem dłoni otarła czym prędzej łzy. - Seth, Ruth, przedstawiam wam Nikolaię Davidovę. Nicky, to Seth i Ruth Bannion. Ta tancerka, o której ci opowiadałam.

Ruth utkwiła wzrok w Lindsay. W tej chwili stała się jej oddaną niewolnicą.

- Miło mi poznać przyjaciół Lindsay. - Podali sobie ręce z Sethem. Między brwiami Nicka, gdy patrzył na niego, pojawiła się drobna zmarszczka. - Czy jest pan może architektem?

Seth przytaknął skinieniem głowy i tylko Lindsay widziała, jak przez chwilę mierzą się wzrokiem.

- Tak - powiedziała.

Nick omal nie rozpląnął się z radości.

- Ach, właśnie kupiłem dom według pańskiego projektu. W Kalifornii, na samej plaży, z taką masą okien, że morze dosłownie wpływa do salonu.

Jakiż on żywiłowy i wylewny, pomyślała Lindsay. Jakże inny niż Seth, a przecież mają ze sobą coś wspólnego.

- Pamiętam ten dom - przyznał Seth. - To jest w Malibu?

- Tak, tak, w Malibu! - Wyraźnie uszczęśliwiony, Nick jeszcze bardziej się rozpromienił. - Powiedziano mi, że to jedna z wczesnych prac Banniona, a ogłoszono to z takim namaszczeniem, jakby pan już od dawna nie żył.

- Im większe namaszczenie, tym wyższa cena rynkowa - rzekł z uśmiechem Seth, któremu, jak większości ludzi mających do czynienia z Nickiem, udzieliła się jego wesołość.

Nick na poczekaniu wybuchnął śmiechem, ale nie umknął mu wyraz oczu Lindsay, gdy patrzyła na Seta. A więc tak!

- A zatem to jest tancerka, którą chcesz do mnie przysłać. - Skoncentrował się na Ruth. Wziął ją za rękę. Ujrzał drobną, ciemną piękność, o czystych rysach i wąskich dłoniach, drżącą jak liść. Odpowiedni makijaż i oświecenie potrafią wydobyć całą egzotykę jej twarzy, stwierdził. A figurę ma dobrą.

Ruth walczyła, jak mogła, by nie jękać się, powiedziec choć słowo. Dla niej Nikolai Davidov był legendarną postacią, kimś większym niż samo życie. Stać z nim, stykać się z nim czubkami butów, trzymać ręce w jego rękach, wydawało się czymś zupełnie nierealnym. Jej przyjemność była bliska torturze.

Rozcierał jej ręce, kierując uśmiech wyłącznie do niej.

- Musisz mi powiedzieć, czy maniery Lindsay zawsze są tak przerażające. Jak długo potrafi trzymać swoich przyjaciół na chłodzie?

- O cholera! - Lindsay zaczęła nerwowo szukać kluczy. - Wskoczyłeś jak spod ziemi, oszołomiłeś mnie dokumentnie i jeszcze żądasz, żebym zachowywała się racjonalnie!? - Otworzyła frontowe drzwi. - Nic się nie zmieniłeś - rzuciła mu przez ramię.

Mijając ją, Nicolai przeszedł na środek pomieszczenia. Ściągnął rękawiczki i uderzając nimi machinalnie o spód dłoni, przeprowadzał inspekcję studia. Ruth nie spuszczała go z oczu, chłoneła każdy jego ruch.

- Bardzo dobrze - powiedział z uznaniem. - Fachowo to zrobiłaś, *pticzka*. Masz dobrych uczniów?

- Tak. - Lindsay uśmiechnęła się do Ruth. - Mam dobrych uczniów.

- Znalazłaś kogoś na swoje miejsce, gdy wrócisz do Nowego Jorku?

- Nick. - Lindsay zastygła w trakcie rozpinania guzików płaszcza. - Nie wyraziłam zgody na powrót.

- Nonsens. - Odprawił jej sprzeciw szybkim, niecierpliwym machnięciem ręki. Lindsay dobrze pamiętała ten gest. Koniec żartów. Odtąd spór będzie gorący i zawzięty. - Za dwa dni muszę wracać. Wystawiam teraz „Dziadka do orzechów”. W styczniu zaczynam próby mojego baletu. - Mówiąc, ściągnął palto. Pod spodem miał zwykły szary strój do joggin-

gu i w oczach Ruth wyglądał wspaniale. - Z tobą jako moim Arielem. Nie wątpię, że to będzie sukces.

- Nick...

- Ale najpierw muszę zobaczyć, jak tańczysz - oznajmił, nie zwracając uwagi na jej protest - żeby się przekonać, czy nie zesłaś na psy.

- Zesłałam na psy? - Doprowadzona do białej gorączki, Lindsay rzuciła palto na krzesło. - Prędzej ty zaczniesz pisać rosyjskie zbiory idiomów, niż ja zejść na psy, Davidov.

- To się jeszcze okaże. - Zwrócił się do Setna, ściągając futrzaną czapkę. - Niech mi pan powie, czy dobrze pan zna moją pticzkę?

Seth przeniósł wzrok na Lindsay i długo nie spuszczał z niej oczu. Aż się zaczerwieniła.

- Nie najgorzej. - Ponownie spojrzął na Nicka.
- Dlaczego pan pyta?

- Zastanawiam się, czy mógłby mi pan powiedzieć, jak mają się jej mięśnie do jej furii. Mógłbym się zorientować, ile czasu będę musiał poświęcić na katowanie jej pleców, żeby wróciły do formy.

- Katować moje plecy, żeby wróciły do formy!
- wykrzyknęła. Świadomość, że może być manipulowana, nie uchroniła jej przed wpadnięciem w zastawioną na nią pułapkę. - Nikt nie musi mnie katować, ponieważ ja jestem w formie!

- Okej. - Pokiwał głową, spoglądając jednocześnie na jej stopy. - A zatem brakuje ci tylko baletek i rajtuzów.

Zakręciła się na pięcie i pobiegła do swego gabine-

tu. Gotując się w sobie, huknęła drzwiami i zniknęła. Nick uśmiechnął się szeroko do Setna i Ruth.

- Zna ją pan lepiej niż ktokolwiek - zauważył Seth.

Nikolai zachichotał.

- Jak siebie samego. Jesteśmy prawie tacy sami.
- Sięgając do wewnętrznej kieszeni palta, wyciągnął parę baletek i usiadł, żeby je włożyć. - Od dawna zna pan Lindsay?

Wiedział, że wścibia nos w nie swoje sprawy, i nie zdziwił się, gdy Seth skwitował jego bezceremonialność zmarszczeniem brwi. To zamknięty w sobie i zachowujący się z rezerwą człowiek, doszedł do wniosku Nikolai. Ale myślami jest przy Lindsay. Jeżeli to on stoi na przeszkodzie jej powrotowi do zawodu, chciałby to od niego usłyszeć i zrozumieć jego racje. Domyślał się zresztą, że kogoś takiego jak Seth niełatwo będzie zrozumieć. Doskonale pamiętał, że Lindsay uwielbia komplikacje.

- Od paru miesięcy - odparł w końcu Seth.

Jako artysta musiał przyznać, że ma przed sobą mężczyznę o wyjątkowej urodzie. Jego wrażliwa twarz miała w sobie akurat dość szelmowskiego wyrazu, by nie była zbyt gładka i banalna. Taką twarz można by z powodzeniem obsadzić w roli baśniowego księcia. Twarz, której nie sposób nie polubić.

- Przez pewien czas pracowaliście razem w Nowym Jorku.

- W całej mojej karierze nie miałem lepszej partnerki - odparł zwyczajnie Nikolai. - Ale tego, broń

Boże, *moja pticzka* nie może usłyszeć. Gdy się denerwuje i złości, daje z siebie wszystko i wznosi się na wyżyny. Jest straszną pasjonatką. - Uśmiechnął się, wstając. - Jakby była prawdziwą Rosjanką.

Lindsay weszła do sali w czarnych rajtuzach i trykocie oraz w białych ocieplaczach i w baletkach. Weszła też z wysoko uniesioną głową.

- Przytyłaś trochę - rzucił Nikolai, spoglądając na jej smukłą jak trzcina figurę.

- Ważę czterdzieści sześć kilo - odparła, przybierając obronną postawę.

- Będziemy musieli zrzucić ze dwa - oznajmił jej, podchodząc do drążka. - Jestem tancerzem, a nie ciężarowcem. - Wykonał *plie*, podczas gdy Lindsay zawrzała z wściekłości.

- Nie muszę się już dla ciebie głodzić, Nick.

- Zapominasz, że jestem teraz dyrektorem. - Uśmiechnął się do niej ironicznie, nie przerywając rozgrzewki.

- A ty zapominasz, że ja już nie jestem w twoim zespole.

- Wystarczy tylko dopełnić drobnych formalności.

- Ruchem ręki przywołał ją do siebie.

- Zostawiamy was samych - odezwał się Seth.

Kontakt wzrokowy między nim i Lindsay nie uszedł uwagi Nicka. Ten człowiek nie zdradza swoich uczuć, uznał.

- Proszę was. - Nikolai uprzedził odpowiedź Lindsay. - Musicie zostać.

- Tak, tak, Nick nie potrafi występować bez wi-

downi. - Lindsay uśmiechnęła się, dotykając ręki Seta. - Nie odchodźcie.

- Proszę, wujku. - Ruth, zachwycona perspektywą obejrzenia swych ukochanych artystów w zaimprovizowanym tańcu, wpiła się w ramię Seta.

Ten zawahał się i spojrzał jeszcze raz na Lindsay.

- Zgoda.

Zaniepokoiło ją, że znowu przybrał ten swój oficjalny ton. Co sprawia, że ich zażyłość i bliskość są takie ulotne? - zastanawiała się, podchodząc do Nicka. Teraz, gdy rozluźniali i rozgrzewali mięśnie, gawędząc przy tym, Nick zauważył, jak często wzrok Lindsay wędruje w lustrze za Sethem.

- Od kiedy jesteś w nim zakochana? - szepnął tak cicho, że tylko ona mogła go słyszeć. Spiorunowała go wzrokiem. - Nigdy nie miałaś przede mną tajemnic, *pticzka*. Często przyjaciel widzi znacznie wyraźniej niż zakochana osoba.

- Nie wiem - westchnęła, czując, jak jej to ciąży i uwiera. - Czasami wydaje mi się, że od zawsze.

- A wyraz oczu masz tragiczny. - Chciała się odwrócić, ale ją powstrzymał, kładąc delikatnie rękę na jej policzku. - Czy miłość jest taka tragiczna, mój ptaszku?

Potrząsnęła głową, jakby zrzucała z siebie ponury nastrój.

- Co za pytanie! Przecież dla was, Rosjan, miłość z założenia musi być tragiczna, czyż nie?

- Jeśli masz na myśli Czechowa, to się mylisz. - Pogłaskał ją po ramieniu i podszedł do odtwarza-

cza. - Już bardziej by to pasowało do Szekspira. - Spojrzał na nią znad płyt, które przeglądał. - Pamiętasz drugie *pas de deux* z „Romeo i Julii”?

Rozmarzyła się.

- Oczywiście. Powtarzaliśmy to bez przerwy. Naciągałeś mi palce u nóg, kiedy miałam skurcze, cisnąłeś też we mnie przepoconym ręcznikiem, kiedy opuściłam *saute*.

- Masz dobrą pamięć. - Wsunął do odtwarzacza płytę i zaprogramował wybrane fragmenty. - Więc chodź, zatańcz ze mną teraz, pticzka, za stare i nowe czasy. ~ Wyciągnął rękę. A kiedy się zesзли, zaczęły się czary.

Ich palce dotknęły się i oddaliły. Lindsay poczuła to w jednej chwili: młodość, nadzieję, siłę pierwszej miłości. Jej kroki płynęły wraz z muzyką, stopione idealnie z krokami partnera. Gdy Nick podniósł ją pierwszy raz, poczuła, jakby zatraciła się w muzyce, w przeżyciu.

Patrząc na nich, Ruth wstrzymała oddech. Choć z pozoru taniec wydawał się prosty, umiała w pełni docenić jego zawiłości i trudność. To była romantyczna opowieść w najczystszej postaci: mężczyzna i kobieta, których los zbliżył do siebie, zanurzają się nieśmiało w falach nie znanej im dotąd miłości. Ich uczucie pogłębia się, nieuchronnie zmierza ku swemu przeznaczeniu, a muzyka wznosi się i narasta, sygnalizując tragiczny koniec. A wszystko to wyrażają błyszczące oczy Lindsay, gdy spogląda na Davidova. To nie zuchwała, zalotna Dulcynea, ale wrażliwa, podat-

na na zranienie dziewczyna, kochająca pierwszy raz w życiu. A gdy uklękli na podłodze, sięgając ku sobie koniuszkami palców, wzniosłość i wielkość tej sceny powaliły Ruth.

A kiedy umilkła muzyka, trwali nieruchomo jeszcze przez kilka sekund, zapatrzeni w siebie, dotykając się samymi palcami. Po czym Nick uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie. Drżała leciutko w jego objęciach.

- Chyba ani trochę nie zeszałaś na psy, *pticzka*. Wracaj ze mną. Jesteś mi potrzebna.

- Och, Nick. - Wyczerpana, położyła głowę na jego ramieniu. Zapomniała o niezrównanej przyjemności tańczenia z nim. A teraz sama istota tańca wzmogła jej uczucie do Setha.

Gdyby mogła wrócić do zasypanego śniegiem domu, odciąć się od wszystkiego i być tylko z nim, zrobiłaby to bez zastanowienia. Pragnienia i wątpliwości zdawały się mącić jej umysł. Uchwyciła się Nicka jak deski ratunku.

- Nie była taka najgorsza. - Ponad głową Lindsay Nick uśmiechnął się szeroko do Setha i Ruth.

- Była cudowna! - zawołała Ruth. - Oboje byliście cudowni. Prawda, wujku?

Lindsay powoli podniosła głowę. Popatrzyła na niego, a jej oczy przepełniała miłość.

- Tak.

Patrzył na nią, ale jego twarz była pozbawiona wyrazu.

- Nie widziałem jeszcze, żeby dwoje ludzi poru-

szło się razem w tak doskonałej harmonii. - Stojąc, sięgnął po palto. - Muszę już iść. - Słyszac niezadowolony, rozczarowany szept Ruth, położył rękę na jej ramieniu. - Ruth mogłaby zostać. Za godzinę zaczyna lekcję.

- Tak, oczywiście. - Lindsay stała bezradna, nie rozumiejąc, skąd nagle taki dystans między nimi. Jeszcze drżała z emocji, których on był przyczyną. - Seth... - wypowiedziała jego imię, niezdolna do niczego innego.

- Podjadę po nią wieczorem. Miło mi było pana poznać - zwrócił się Seth do Nicka, który stał obok Lindsay.

- Mnie również - odpowiedział Nick. Czuł rozpacz Lindsay, gdy Seth odwrócił się i odchodził od nich.

Postąpiła jeden krok i stanęła. Z całej siły zacisnęła powieki, kiedy zatrząskiwały się za nim drzwi.

- Lindsay. - Nick dotknął jej ramienia, ale ona gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie, proszę. Muszę... muszę załatwić parę telefonów. - Odwróciła się i pobiegła do swojego gabinetu.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Nick westchnął.

- My, tancerze, jesteśmy nadwrażliwi - skomentował, zwracając się do Ruth. - Chodź, pokażesz mi, dlaczego Lindsay chciałaby posłać cię do mnie.

Oszołomiona, popatrzyła na niego zdumionym wzrokiem.

- Pan chce... pan chce, żebym zatańczyła przed

panem? - Jej kończyny stały się ciężkie jak ołów. Nigdy, ale to nigdy nie będzie w stanie ich unieść.

- Tak. - Podchodząc do odtwarzacza, zerknął na zamknięte drzwi gabinetu Lindsay. - Musimy jej dać czas na załatwienie telefonów, ale to nie znaczy, że musimy go marnować. Dalej! Zmień pantofle.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ruth nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Spiesząc się, by włożyć baletki, nie czuła palców, miała wrażenie, że straciła w nich władzę. Nick Davidov chce zobaczyć, jak tańczy! Była pewna, że to sen. Tak długo przechowywała i pielęgnowała w sobie fantazje, a teraz obudziła się w swoim wysokim, miękkim łóżku w Domu na Klifach!

Ale przecież siedzi w studiu Lindsay i ściąga buty. Dla pewności zaczęła sprawdzać wszystkie punkty odniesienia: wysokie, nieomylnie lustrzane ściany, błyszczący, zawsze czysty parkiet. Spojrzała na dobrze jej znany plik nut na fortepianie, na rozrzucone wokół odtwarzacza płyty. Wyrwała roślina, którą Lindsay tak starannie pielęgnowała, nadal rosła przed oknem. Ruth dostrzegła kolejny zwiędły liść. Słyszała tykanie i buczenie włączonego grzejnika. Łagodnie pracujący wentylator.

To żaden sen! To jawa. Drżącą ręką wsunęła ulubione baletki na stopy. Wstała z miejsca, zbierając się na odwagę, żeby choć spojrzeć na Davidova.

Na dobrą sprawę, ubrany w zwykły, sportowy dres, mógłby się niczym nie wyróżniać spośród zwykłych ludzi. Ale nie! Ruth, pomimo swego młodego wieku,

wiedziała, że pewni mężczyźni nigdy nie wyglądają zwyczajnie. Nie wysilając się, zwracają na siebie uwagę. I nie chodzi o jego twarz czy stronę fizyczną, chodzi o aurę, jaką stwarza.

Gdy tańczył z Lindsay, Ruth była nim urzeczona. To nie był kilkunastoletni Romeo, ale dwudziesto-ośmioletni mężczyzna, znajdujący się być może u szczytu kariery. A przecież trudno o większą wiarygodność! Zachwycał autentyczną, jakże kruchą młodością i oczarowaniem pierwszej miłości. W każdej wybranej przez siebie roli byłby genialny. Teraz próbowała przekonać się, jakim jest człowiekiem, lecz aż się tego bała. Legenda jest dla niej czymś szalenie ważnym. Była jeszcze na tyle młoda, by pragnąć, aby jej bohaterowie byli nieskalani i niezniszczalni.

Stwierdziła, że jest wyjątkowo piękny, ale przenikliwe spojrzenie i lekkie skrzywienie nosa sprawiały, że jego uroda nie była nieskazitelna. Ucieszyła się z tego powodu, chociaż nie wiedziała dlaczego. W tej chwili, gdy z lekko zroszonym po wysiłku czołem pochylał się nad kolekcją płyt, widziała tylko jego profil. Chociaż przyglądał się bacznie trzymanej w ręku płycie, miała wrażenie, że myślami jest gdzie indziej. Wydawał się oddalony, jakby pogrążony w swoim własnym świecie. Pomyślała, że takie być może powinny być legendy: odległe i nieosiągalne.

Ale przecież Lindsay taka nie jest. Na początku Davidov też wydawał się inny. Był przyjacielski i uśmiechał się do niej, przypominała sobie.

Może o mnie zapomniał, pomyślała, i poczuła się

mała i głupia. Dlaczego miałyby patrzeć, jak tańczy? Uniosła się dumą, wyprostowała, stając prawie na baczność. Poprosił mnie przecież. A raczej rozkazał. I jeszcze mnie zapamięta, kiedy skończę, powtarzała sobie, podchodząc do drażka, by się rozgrzać. A pewnego dnia zatańczę z nim! Tak jak Lindsay.

Nie odzywając się, nastawił płytę i zaczął przemierzać studio. Poruszał się jak uwięzione w klatce zwierzę. Ruth, wykonująca pierwszą pozycję, wybiła się z rytmu z czystego strachu. Nie miała racji; nie zapomniał o niej, tylko jego myśli były przy kobiecie za drzwiami gabinetu. Ból i rozpacz, które zobaczył w oczach Lindsay, zasmuciły go. Czuł wstręt do wszelkiej przemocy.

Ile różnych emocji wyraziła jej twarz w ciągu jednego krótkiego popołudnia! Przyglądał się Lindsay i ucieszył się, widząc jej zaskoczenie i radość na jego widok. Promieniowała, a jej oczy przepełniało uczucie. Davidov, sam będąc uczuciowym człowiekiem, rozumiał podobnych do siebie ludzi. Podziwiał ją za umiejętność wyrażania siebie bez słów. I to z taką pasją!

Nie było mowy o pomyłce, gdy chodzi o uczucia Lindsay do Setha Banniona. To widać od razu. I choć Seth był człowiekiem powściągliwym, Nikolai wyczuł także coś z jego strony - jakby delikatny prąd powietrza. Ale Seth wyszedł i nie objął jej, nie dotknął, nie powiedział nawet jednego słowa. Nikolai czuł, że nigdy nie zrozumie powściągliwości Amery-

kanów ani ich zahamowań przed wzajemnym dotykiem się.

Mimo to wiedział, że chłodne odejście Setha mogło zboleć Lindsay. Ale też nie powinna tak bardzo rozpaczać. Jest na to za silna. Chodzi więc o coś poważniejszego, głębszego. Impulsywna natura nakazywała mu wejść do gabinetu i zapytać ją wprost, w czym problem. Powstrzymał się jednak, wiedząc, że jest na to jeszcze za wcześnie. Zostawi ją na razie w spokoju.

No i ta dziewczynka...

Odwrócił się, by popatrzeć, jak Ruth rozgrzewa się przy drążku. Wpadające przez okna słońce odbijało się w lustrach. Jaśniało wokół Ruth, gdy podniosła nogę pod niemal niemożliwym do wykonania kątem dziewięćdziesięciu stopni. Trzymała ją w powietrzu bez najmniejszego wysiłku.

Nikolai zmarszczył czoło, zmrużył oczy. Gdy patrzył na nią na dworze, widział śliczną dziewczynę o egzotycznej urodzie i dobrej figurze. Ale widział w niej dziecko; teraz zobaczył piękną kobietę. Złudzenie świetlne, pomyślał, podchodząc krok bliżej. Coś się w nim w środku poruszyło, co natychmiast stłumił.

Gdy Ruth zmieniła pozycję, zmienił się też kąt padania słońca. Znowu była młodą dziewczyną. Dziwne napięcie Nicka ustąpiło. Potrząsnął głową, uśmiechając się pobłaźliwie do płatanych przez wyobraźnię figli. Zachowując się znowu jak profesjonalista, podszedł do odtwarzacza i wybrał płytę.

- Chodź - powiedział nie znoszącym sprzeciwu tonem. - Stań na środku pokoju. Coś ci wybiorę.

Ruth przełknęła ślinę, próbując udawać, że nie ma dnia, iżby nie tańczyła przed Davidovem. Okazało się jednak, że nawet odejście od drażka i zrobienie jednego kroku jest niemożliwe. Nikolai uśmiechnął się, po raz pierwszy dostrzegając jej zdenerwowanie.

- Chodź - powiedział znacznie łagodniej. - Na ogół nie łamię nóg tancerkom.

Został wynagrodzony szybkim, nieśmiałym uśmiechem Ruth, nim przeszła na środek studia. Rozległa się muzyka i zaczęli.

Lindsay miała rację. Nikolai dostrzegł to w jednej chwili, ale rytm i ton jego poleceń nie zmienił się na jotę. Gdyby Ruth była w stanie popatrzeć na niego uważnie, mogłaby sądzić, że jest niezadowolony. Miał zaciśnięte usta i nieprzenikniony wzrok. Ci, którzy go znali albo z nim pracowali, dostrzegliby w tym niebywałą koncentrację.

Początkowe przerażenie Ruth minęło. Tańczyła i dała się ponieść muzyce. *Arabesque, soubresaut*, seria szybkich, lekkich piruetów. Wykonywała bez wysiłku wszystko, co kazał. A gdy przestał wydawać polecenia, zatrzymała się, czekając. Wiedziała, że to nie koniec. Czuła to.

Nie patrząc na nią, nie odzywając się słowem, Nick wrócił do odtwarzacza. Szybko przerzucił płyty, wybierając jedną.

- „Dziadek do orzechów”. Lindsay wystawi go na

Boże Narodzenie? - Było to raczej stwierdzenie niż pytanie, ale Ruth odpowiedziała:

- Tak. - Jej głos był zdecydowany, bez śladu nerwowego drżenia. Była teraz tancerką, opanowaną kobietą.

- Jesteś Carla - oznajmił z taką pewnością, iż Ruth pomyślała, że Lindsay musiała mu powiedzieć, że obsadziła ją w tej roli. Szybko wybrał odpowiednie fragmenty. - Pokaż, co potrafisz - zażądał, zakładając ręce na piersi.

Lindsay siedziała w milczeniu za biurkiem. Polecenia wydawane przez Nicka dochodziły tutaj przez zamknięte drzwi, ale jakby nie docierały do niej. Była zaskoczona bezmiarem bólu, który wcale nie mijał. Sądziła, chciała wierzyć, że gdy nadejdzie kres jej idylli z Sethem, poradzi sobie bez trudu, przejdzie nad tym do porządku dziennego. Nawet nie przypuszczała, że tak to przeżyje i tak ją to zrani.

Walkę ze łzami miała już prawie za sobą. Gdyby się nie wstydziła, a wręcz nie gardziła podobną reakcją, wylałaby je wszystkie naraz. Oddając się Sethowi, przysięgła sobie, że nigdy nie będzie tego żałować i nigdy nie będzie płakać. Pocieszała ją świadomość, że gdy ból ucichnie, pozostaną wspomnienia - słodkie, bezcenne wspomnienia. Miała rację, że nie padła mu w ramiona i nie wyznała miłości, na co miała tak wielką ochotę. Byłoby to nie do zniesienia dla nich obojga. Swoim naturalnym zachowaniem i beztroskim tonem głosu sprawiła, że wspólnie spędzony

czas był dla niego samą przyjemnością. Ale też nie spodziewała się takiej obojętności i chłodu, z jakimi odszedł z jej studia - i z jej życia.

Był taki moment - najpierw w jego kuchni, a później, gdy jechali samochodem do szkoły - kiedy przemknęła jej myśl, że może się myli, że może znaczy dla niego coś więcej, że nie jest tylko krótką przygodą. Poniosła ją wyobraźnia! Ot, takie sobie pobożne życzenie, pomyślała i otrząsnęła się z niesmakiem. To, co było między nimi, było cudowne, ale się skończyło. Czyż sama nie powiedziała już tego Sethowi?

Wyprostowała się, bezskutecznie próbując przybrać beznamiętny wyraz oczu, jaki miał Seth, gdy odwrócił się, opuszczając studio. Zamiast tego ręce jej zacisnęły się w pięści, dławilo ją w gardle. Czy kiedykolwiek przestanę go kochać? Czy potrafię?

Powędrowała wzrokiem w kierunku telefonu, dotknęła słuchawki. Tak strasznie chciała usłyszeć jego głos. Żeby choć tylko wypowiedział jej imię!

Idiotka! Ledwie zdążył dojechać do domu, a ty już chcesz robić z siebie idiotkę! Zacisnęła z całej siły powieki. Będzie coraz łatwiej. Musi być.

Wstała i podeszła do okna. Brzegi ram powlekał lód. Za szkołą wznosił się wysoki i stromy pagórek, zakręcający na wąskie boisko. Co najmniej tuzin dzieciaków szalało na saneczkach. Były za daleko, by mogła słyszeć ich piski i śmiech, które z pewnością niosły się echem w czystym powietrzu. Tu i ówdzie rosły drzewa, opatulone jak trzeba na zimę i uginające

się pod ciężarem śniegu, połyskujące w ostrych promieniach słońca.

Patrzyła przez dłuższą chwilę. Plama czerwieni śmignęła z pagórka, po czym zaczęła się piąć z powrotem na górę. Za nią zamigotała zieleń, która zawróciła w połowie drogi i jak kula stoczyła się na sam dół. Przez chwilę Lindsay gotowa była wybiec na dwór i dołączyć do nich. Chciała poczuć chłód, szczypiący śnieg, zapierającą dech prędkość. Chciała z mozołem drapać się na wierzchołek pagórka. Było jej za gorąco - zbyt samotnie - za szybą okna.

Życie toczy się normalnie, pomyślała z zadumą, z czołem opartym o zimne szkło. A ponieważ świat nie zawali się z mojego powodu, lepiej trzymać się głównego nurtu. Nie wycofa się ani nie schowa przed nim. Wyjdzie mu naprzeciw. I wtedy usłyszała przywołującą na pamięć różne obrazy muzykę z „Dziadka do orzechów”.

Zacznę od tego miejsca.

Podeszła do drzwi, otworzyła je i weszła do studia. Ani Nikolai, ani Ruth nie zauważyli jej wejścia, a ona, nie chcąc im przeszkadzać, przystanęła i przyglądała się Ruth, która z rozmarzonym półuśmiechem, bez wysiłku i z wdziękiem wykonywała jego polecenia. On zaś obserwował ją i niczego nie komentował.

Człowiek patrzący na niego z zewnątrz nie byłby w stanie powiedzieć, co dzieje się w jego głowie, stwierdziła Lindsay. To była jedna z cech jego charakteru - w jednej chwili otwarty i bezgranicznie wylewny, po chwili tajemniczy jak sfinks. Może właśnie

dlatego kobiety uważają, że jest taki atrakcyjny, pomyślała. Nagle przyszło jej do głowy, że jest w tym podobny do Setha. Ale ponieważ w tej chwili za nic nie chciała zgłębiać tego tematu, odwróciła się i dalej obserwowała Ruth.

Jest taka młoda! Jeszcze prawie dziecko, z wyjątkiem tych dojrzałych, mądrych i tragicznych oczu. A przecież powinna cieszyć się życiem! Dlaczego życie siedemnastolatki musi być takie skomplikowane?

Przycisnęła palce do skroni, próbując przypomnieć sobie siebie w tym samym wieku. Była już wówczas w Nowym Jorku, a życie, choć proste, stawiało wielkie wymagania - z jednego i tego samego powodu: baletu. Pewnie to samo czeka Ruth.

Patrząc wciąż na dziewczynę, Lindsay doszła do wniosku, że życie nie zawsze bywa łatwe. Miała na myśli siebie i Ruth. Droga niektórych bywa ciernista, ale za to nagroda może być taka... słodka. Dobrze pamięta niewiarygodną radość z tańczenia na scenie, efekt nie kończących się godzin ćwiczeń i prób, zapłatę za cały trud i ból, za całe poświęcenie. Ruth doświadczy tego samego. To jest jej pisane. Na razie Lindsay odsuwała od siebie myśl, że aby zapewnić Ruth to, co uważała za jej prawo, będzie musiała stawić czoło Sethowi. A żeby osiągnąć pożądaný skutek, będzie musiała wykazać wiele siły i opanowania. Ma na to dość czasu. Przemyśli wszystko podczas najbliższych nocy, kiedy będzie sama. Była pewna, że sobie poradzi, że w ciągu paru dni upora się ze swoimi

emocjami. Wtedy dopiero porozmawia z Sethem o Ruth.

Kiedy ucichła muzyka, Ruth zastygła w końcowej pozie. Kiedy opuściła ramiona, rozbrzmiała dalsza część utworu, ale Nick nie odezwał się do niej. Nie wydał polecenia, nie skomentował, tylko zatrzymał płytę.

Ruth oddychała szybko, musiała zwilżyć wargi. Teraz, gdy skończył się taniec, a ona mogła się rozluźnić, była spięta do granic wytrzymałości. Jej palce, tak nieprawdopodobnie urocze i wdzięczne w tańcu, nagle zaczęły drżeć.

Uważa pewnie, że jestem beznadziejna, i zaraz mi to powie, dręczyła siebie. Pożałuje mnie i powie coś uspokajającego i uprzejmego. Wiele pytań przychodziło jej do głowy. Chciałaby mieć odwagę, by wypowiedzieć je na głos, ale stać ją było jedynie na to, by kurczowo zaciskać ręce. Jakby od opinii jednego człowieka zależało całe jej życie.

Nagle rozejrzał się i napotkał jej wzrok. Intensywność jego spojrzenia przeraziła ją tak bardzo, że jeszcze mocniej zacisnęła ręce. A potem zrzucił maskę i uśmiechnął się do niej, a serce Ruth zamarło.

Oto one, pomyślała bliska omdlenia. Oto te uprzejme, zabójcze słowa.

- Proszę pana - zaczęła, chcąc go zatrzymać, nim sam zacznie. Wolałaby przyjąć szybki, czysty cios.

- Lindsay miała rację - przerwał jej. - Kiedy będziesz w Nowym Jorku, zgłoś się do mnie.

- Do pana? - powtórzyła bezmyślnie Ruth, nie wierząc własnym uszom.

- Tak, do mnie. - Nikolai zdawał się szczerze rozbawiony odpowiedzią Ruth. - Znam się trochę na baletcie.

- Och, proszę pana, nie to miałam... - Przerażona, podeszła do niego. - Ja tylko... Miałam tylko na myśli...

Ujął jej rękę, żeby ją uspokoić, przerwać niezrozumiałe bełkot.

- Masz takie ogromne oczy, gdy jesteś zmieszana - powiedział, poklepując ją po rękę. - Oczywiście, jeszcze nie wszystko widziałem. - Kiedy puścił jej rękę, ujął jej podbródek i zaczął dokładnie i beznamiętnie oglądać jej twarz. - Ani jak tańczysz na poin-tach, ani z partnerem - ciągnął. - Ale to, co zobaczyłem, jest dobre.

Odebrało jej głos. „Dobre” w ustach Davidova było najwyższą pochwałą.

Teraz Lindsay wysunęła się do przodu. Nick podniósł głowę, zaprzestał dalszych oględzin twarzy Ruth.

- *Ptaczka?* - Podeszedł do Lindsay.

Miała suche i spokojne oczy, bez śladu zaczerwienienia, lecz była blada. Wziął ją za rękę i poczuł, że choć są zimne, reagują żywo. Żeby je rozgrzać, ujął je w swoje dłonie.

- Och, widzę, że jesteś zadowolony z mojej świeżo nabytej uczennicy. - Najdelikatniej jak mogła - tonem głosu, błyskiem oczu, który natychmiast zniknął - dała do zrozumienia, że nie chce rozmawiać o tym, co było.

- Czyżbyś wątpiła, że będzie inaczej?
- Nie. - Zwróciła uśmiechniętą twarz ku Ruth.
- Ale jestem pewna, że ona o tym nie wie. - Patrząc znowu na Nicka, skrzywiła się trochę. - Jesteś równie onieśmielający co sławny, Nikolai.
- Bzdura - zachnął się i przesłał Ruth uśmiech od ucha do ucha. - Mam bardzo równy charakter, prawie jak święty.
- Istna słodycz płynie z twoich kłamliwych ust
- powiedziała łagodnie Lindsay. - Jak zawsze.
- Na takie dictum także i do niej uśmiechnął się szeroko i pocałował ją w rękę.
- Na tym, między innymi, polega mój wdzięk.
- Jego dobry nastrój i okazywana przyjaźń kołły ból Lindsay. Z wdzięczności przycisnęła do policzka jego rękę.
- Cieszę się, że tu jesteś. - Po czym podeszła do Ruth. - Dobrze by ci zrobiło trochę herbaty - poddała myśl, powstrzymując się, by nie dotknąć ramienia dziewczyny. Nie była pewna, czy taki gest spotka się z dobrym przyjęciem. - Ponieważ, o ile mnie pamięć nie zawodzi, wszystko teraz w tobie się trzęsie. Tak było ze mną za pierwszym razem. Tańczyłam przed nim, a był już niemal równie legendarną postacią jak teraz.
- Zawsze byłem legendą, *pticzka* - poprawił ją.
- Ruth jest tylko lepiej wyszkolona w sztuce okazywania szacunku, niż ty w owym czasie. Bo ta tutaj
- zwrócił się do Ruth, pokazując palcem na Lindsay
- uwielbia się kłócić.

- Zwłaszcza z kimś tak wielkim jak ty - przyznała Lindsay.

Ruth zanosła się lekko zdyszczanym, odprężonym, pełnym zdumienia śmiechem. Czy to wszystko dzieje się naprawdę? - zastanawiała się. Czy rzeczywiście stoję z Dunne i Davidovem, i jestem traktowana jak profesjonalistka? Patrząc w oczy Lindsay, zobaczyła nie tylko zrozumienie, ale też ledwo niedostrzegalny smutek.

Wujaszek Seth, pomyślała nagle i zawstydziła się własnego samolubstwa. Przypomniała sobie, jak zła-mana była Lindsay, gdy za Sethem zamknęły się drzwi. Nieśmiało wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni swej nauczycielki.

- Tak, proszę, napiłabym się teraz herbaty.
- Parzonej po rosyjsku? - zapytał Nikolai z drugiego końca sali.
- Z owoców dzikiej róży - z ubolewaniem odparła Lindsay.

Skrzywił się.

- Więc może wódki? - spytał z nadzieją.
- Przykro mi, ale nie jestem przygotowana na odwiedziny rosyjskich sław. Co najwyżej mogłabym może wygrzebać jakiś nisko słodzony gazowany napój - przeprosiła, częstując go w zamian uśmiechem.

- Niech więc już będzie herbata. - Znowu patrzył na nią uważnie, a Lindsay wiedziała, wokół czego krąży jego myśli. - Później wezmę cię na kolację, wtedy sobie porozmawiamy. - Przerwał, gdy Lindsay podejrzliwie zmierzyła go wzrokiem. - Jak za daw-

nych *czasów*, *pticzka* - dokończył niewinnie. - Mamy duże zaległości, prawda?

- Tak - ostrożnie zgodziła się Lindsay i ruszyła w kierunku gabinetu, by zaparzyć herbatę, ale Ruth ją powstrzymała.

- Ja to zrobię - ofiarowała się, uważając, że mają sobie z Davidovem wiele do powiedzenia i że lepiej im nie przeszkadzać. - Wiem, gdzie co jest. - Pomknęła szybko, nie czekając na zgodę lub sprzeciw Lindsay.

Nikolai wsunął do odtwarzacza wybraną na chybił trafił płytę. Liryczny romans Szopena zawsze stwarzał odpowiedni nastrój dla tak osobistej rozmowy.

- Śliczna i urocza dziewczyna - oświadczył Nick. - Gratuluję ci bezbłędnego sądu.

Lindsay uśmiechnęła się, zerkając w stronę nie domkniętych przez Ruth drzwi.

- Teraz, po tym, co usłyszała od ciebie, będzie jeszcze gorliwiej pracować. Przyjmiesz ją do zespołu, Nick? - zaczęła, czując nagły przypływ energii, pragnąc jak najszybciej przypieczętować szczęście Ruth. - Ona...

- To nie jest decyzja, którą podejmuje się ot tak, jednym pstryknięciem palcami - przerwał jej. - I nie tylko ja ją muszę podjąć.

- Och, wiem, wiem - odparła niecierpliwie, chwytając jego rękę. - Nie staraj się być logiczny, Nick, tylko powiedz mi, co czujesz, powiedz tylko to, o mówi twoje serce.

- Moje serce mi mówi, że powinnaś wracać do

Nowego Jorku. - Chwycił mocniej jej palce, kiedy je zaczęła wyrywać. - Moje serce mi mówi, że czujesz się zraniona i wytracona z równowagi, i że wciąż jesteś najdoskonalszą tancerką, która mi kiedykolwiek partnerowała.

- Rozmawiamy o Ruth.

- To ty mówisz o Ruth - odparł. - *Ptaczka...* - Łagodny ton jego głosu sprawił, że znowu spojrzała mu w oczy. - Jesteś mi potrzebna - powiedział zwyczajnie.

- Och, przestali. - Potrząsnęła głową i zamknęła oczy. - To nie jest uczciwa walka.

- Uczciwa, Lindsay? - Potrząsnął nią z całych sił.

- Kiedy trzeba wybierać między rym, co słuszne i błędne, nie zawsze gra się uczciwie. Podejź tu bliżej i spójrz na mnie. - Posłuchała go, pozwalając mu zajrzeć sobie głęboko w oczy. - Ten architekt... - zaczął.

- Nie - natychmiast mu przerwała. - Nie teraz...

Znowu była blada i bezbronna.

- W porządku - odrzekł i dotknął jej policzka. - Więc zapytam cię tylko o jedno: Czy sądzisz, że chciałbym, abyś wróciła i zatańczyła najważniejszą rolę w moim pierwszym balecie, gdybym choć odrobinę wątpił w twój talent? - Chciała odpowiedzieć, ale ją powstrzymał. - Zanim odwołasz się do sentymentu i do przyjaźni, przemyśl to.

Biorąc głęboki oddech, odwróciła się od niego i podeszła do drażka. Za dobrze znała Nicka Davidova i jego skrajny egoizm, gdy w grę wchodził taniec.

Potrafi był hojny, wspaniały, czarująco altruistyczny w sprawach osobistych, jeżeli mu to odpowiada. Ale gdy w grę wchodzi taniec, staje się w każdym calu profesjonalistą. Niczym lew z bajki Ezopa zgarnia dla siebie wszystko co najlepsze. Potarła kark, czując, jak sztywnieje. Za dużo myśli i przeżyć jak na jeden dzień. Najpierw musi sobie poradzić z samą sobą.

- Nie wiem, naprawdę nie wiem - powiedziała półgłosem. Jeszcze przed kilkoma godzinami wszystko zdawało się takie klarowne i pewne. Odwróciła się do Nicka i rozłożyła ręce. - Po prostu nie wiem.

Kiedy do niej podszedł, uniosła twarz. Zobaczył na niej mieszaninę bólu i zagubienia. Przeszywający gwizd czajnika w jej gabinecie na moment zagłuszył Szopena.

- Porozmawiamy później - oznajmił i objął ją.

Przemierzyli pokój i dołączyli do Ruth. Lindsay przystanęła i dała mu całusa.

- Cieszę się, że tu jesteś.

- To dobrze. - Odwzajemnił się jej potężnym uściskiem. - Po lekcji będziesz mi mogła postawić kolację.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W dzień po Bożym Narodzeniu na poboczu ulic leżały przyzmy śniegu. Grube sople lodu połyskiwały na okapach domów, a setki mniejszych przykleiło się do gałęzi drzew. Powietrze było rześkie i zimne, zaś słońca jak na lekarstwo.

Nie znajdując sobie miejsca, trochę znudzona Monika wybrała się na spacer do parku. Wyludniony teren gier i zabaw wyglądał żałośnie. Ręką zmiotła śnieg z huśtawki i usiadła na niej. Odbiła się od ziemi i zaczęła kołysać. Martwiła się o Lindsay.

Coś się zmieniło, poważnie zmieniło. Zaczęło się to zaraz po tym, jak spadł pierwszy śnieg. I nie była pewna, czy wiązać to z czasem, jaki Lindsay spędziła z Sethem, czy z odwiedzinami Nicka Davidova. A przecież ponury nastrój nie leżał w charakterze Lindsay. Tymczasem dni mijały, a zły nastrój trwał. Monika zastanawiała się, czy może jest tak wyczułona na stan Lindsay, ponieważ sama nie czuje się najlepiej.

Monika była wstrząśnięta odkryciem, że zauroczenie, które od niepamiętnych czasów towarzyszyło jej stosunkowi do Andy'ego, przerodziło się w prawdziwą, świadomą miłość. Od pierwszego dnia, gdy przy-

szedł do ich domu z jej bratem, w stroju zawodnika futbolu swojej szkoły, wielbiła go i czciła jak bohatera. Miała wówczas dziesięć, a on piętnaście lat. Jak na ironię, największą przeszkodą na drodze do szczęścia była najbliższa jej osoba: Lindsay.

Jak to możliwe, by Lindsay nie dostrzegąca, że Andy za nią szaleje? Monika oparła się o ramę huśtawki, znajdując przyjemność w uczuciu lekkiego przewracania się w żołądku, gdy wlatywała i opadała, a niebo zmieniało położenie. Było bladoniebieskie. Odepchnęła się jeszcze mocniej.

Podczas paroletniej nieobecności Lindsay w Cliffside Monika często się zakochiwała. Andy traktował ją z pobłażaniem, głaszcząc czasami po głowie. Po powrocie Lindsay nie zdążył zauważyć, że Monika dorosła. Podobnie jak Lindsay nie zauważała, że Andy za nią szaleje.

- Cześć!

Zanim pofrunęła do góry, odwróciła głowę i ujrzała szeroko uśmiechniętą twarz Andy'ego. Kiedy przelatywała do tyłu, stał nadal. Ryjąc w ziemi butami, zwolniła.

- Cześć - wybąkała, gdy znalazł się w jej polu widzenia.

- Wcześniej wstałaś jak na sobotę - zauważył, przesuwając bez celu ręką wzdłuż łańcucha huśtawki.

- Jak minęły święta?

- Świetnie. - Sklęła siebie w duchu za swoją niemotę. Zbierając myśli, zmusiła się, by poprowadzić bardziej spójną rozmowę. - Ty też wcześniej wstałeś.

Andy wzruszył ramionami, po czym przysiadł się do niej. Serce Moniki załomotało.

- Chciałem się przejść - mruknął. - Nadal uczysz gry na pianinie?

Monika pokiwała głową.

- Słyszałam, że powiększasz kwaciarnię.

- Taa, o dział roślin domowych.

Monika wpatrywała się w ręce na łańcuchach huśtawki obok niej. Zabawne, że takie duże, męskie dłonie potrafią z niezwykłą troską obchodzić się z kwiatami, tworzyć z nich kompozycje. Delikatne ręce.

- Nie otwierasz dzisiaj?

- Na krótko, po południu. - Poruszył szerokimi barami. - Wygląda na to, że poza nami nikogo tu nie ma. - Odwrócił głowę i uśmiechnął się do niej. Serce Moniki zaczęło szaleć.

- Ja... ja lubię wstawać wcześniej - wymamrotała.

- Ja też. - Jej oczy były łagodne i bezbronne, jak oczy szczeniaczka.

Był mroźny grudniowy dzień, a jej spocły się ręce. Wstała i zaczęła bez celu wędrować po placu zabaw.

- Zastanawiasz się czasem nad wyjazdem z Cliffside? - zapytała po krótkiej przerwie.

- Pewnie. - Andy zeskoczył z huśtawki i dołączył do niej. - Zwłaszcza kiedy jestem w dołku. Ale tak naprawdę, to nie chcę stąd wyjeżdżać.

Popatrzyła na niego.

- Ja też nie. - Kopnęła nogą porzuconą, na wpół zakopaną w śniegu piłkę. Schyliła się po nią. Andy zapatrzył się na błady promyk słońca, który muskał jej

włosy. - Pamiętam, jak z moim bratem trenowaliśmy na podwórku. - Lekko podrzuciła piłkę. - Czasami rzucałeś mi jedną.

- Byłaś całkiem dobra, jak na dziewczynę - przyznał Andy i dostał kuksańca w bok. Roześmiał się, było mu lżej, niż gdy zaczynał spacer. Zawsze czuł się dobrze przy Monice. Kiedy rzuciła piłką jeszcze raz, złapał ją. - Co powiesz na jedno podanie?

- Dobrze. - Pobiegła na przełaj przez śnieg, następnie wzdłuż bocznej linii, przypominając sobie ruchy sprzed lat. Andy cofnął się, rzucił, i piłka poszybowała szerokim łukiem. Była doskonale ustawiona, więc Monika zręcznie ją złapała.

- Nieźle! - zawołał Andy. - Ale nie myśl, że uda ci się zdobyć punkt!

Monika wsunęła piłkę pod pachę.

- No to uważaj - odkrzyknęła i pędem pognała po udeptanym śniegu.

Biegła prosto na niego, po czym, nim zdążył dotknąć piłki, nagle skręciła w lewo. Zaskoczyła go swą sprawnością, ale sam miał niezły refleks. Zawrócił i pobiegł po jej śladach znaczonych zygzakiem. W ferworze zabawy, rozpędzony, rzucił się przed siebie, złapał ją w pasie i powalił na ziemię. Miękki śnieg złagodził ich upadek. Przestraszony, odwrócił ją na plecy. Spod warstwy śniegu wyjrzała jej zaróżowiona buzia.

- Och, przepraszam! Nic ci nie jest? - Zaczął strzepywać śnieg z jej policzków. - Zachowałem się bezmyślnie. Nie zrobiłem ci nic złego?

Potrząsnęła głową, ale jeszcze nie mogła złapać oddechu. Połową ciała leżała na niej i starannie zdejmował śnieg z jej twarzy i włosów. Ich oddechy parowały i stapały się w jeden. Uśmiechnęła się, widząc, jak strasznie jest przejęty, a ich oczy się spotkały. Nagle, pod wrażeniem chwili, Andy pocałował ją w usta. Lekko, niezdecydowanie.

- Na pewno nic ci nie jest? - Jego smak był znacznie słodszy, niż sobie wyobrażała. Spróbowała jeszcze raz, kiedy jego usta znów pochyliły się nad nią.

- Och, Andy! - Zarzuciła mu na szyję ramiona i przekreśliła się tak, że znalazł się pod nią. Teraz ona zniżyła usta do jego warg, ale jej pocałunek nie był ani lekki, ani niezdecydowany. Śnieg dostał się Andy'emu za kołnierz, ale nie zwrócił na to uwagi, tylko wsunął rękę pod jej głowę, by przedłużyć tę słodką niespodziankę. - Kocham cię - powiedziała, całując jego twarz. - Strasznie cię kocham.

Pogłaskał ją po włosach. Monika znajdowała się w stanie nieważkości. Zaś on jakby postanowił leżeć z nią tutaj do końca świata - była taka delikatna i pachnąca, i trzymała go z całej siły za szyję. Usiadł w końcu, wciąż tuląc ją i kołysząc, i zaglądając jej w oczy, które były takie ciemne i wilgotne, i piękne. Pocałował ją znowu.

- Pojedźmy do mnie. - Objął ją i przyciągnął do siebie.

Lindsay minęła Andy'ego i Monikę, odruchowo machając im ręką. Żadne z nich jej nie zauważyło.

Jechała w stronę Domu na Klifach, a w jej głowie roiło się od myśli. Musi porozmawiać z Sethem. Czuła, że czas ucieka. Jej czas, ich czas, i czas Ruth. Od tamtego popołudnia, gdy spadł pierwszy śnieg, wszystko zdawało się iść jak po grudzie.

Seth prawie natychmiast wyjechał do Nowej Zelandii, skąd wrócił dopiero przed samym Bożym Narodzeniem. Nie napisał ani nie zadzwonił, i choć się tego nie spodziewała, żywiła jednak drobną nadzieję. Tęsknota za nim sprawiała ból. Chciała znowu być z nim, chciała odzyskać trochę tamtego szczęścia, choć na chwilę przywrócić smak dzielonej bliskości. Jednocześnie wiedziała, że gdy dojdzie do rozmowy, jeszcze bardziej oddalą się od siebie. Musi go za wszelką cenę przekonać, że Ruth powinna wyjechać. Jej ostatnia rozmowa z Nickiem utwierdziła ją, że już najwyższy czas, by wymusić to na Secie. Przekonała ją również, że sama też musi podjąć decyzję i zrobić porządek z własnym życiem. Chciała, by Ruth była z nią w Nowym Jorku.

Skreśliła w długi zakręt podjazdu i jadąc powoli, obserwowała dom. Kiedy stanęła, jej serce waliło jak szalone, musiała więc przeznaczyć dodatkową chwilę na wyrównujący oddech. Żeby tylko znowu nie zrobić z siebie idiotki! Od tego, czy okaże dość siły, zależą szanse Ruth.

Wysiadła z samochodu i na sztywnych nogach podeszła do frontowych drzwi. Odpręż się, nakazała sobie. Nie pozwól, by twoje uczucie do niego zniszczyło to, z czym tu przychodzisz.

Wiatr zaróżowił jej twarz i była mu za to wdzięczna. Zaplotła włosy w warkocz, który zwinęła na karku, żeby go wiatr nie potargał. Spokój i opanowanie - w tej chwili tylko to się liczy. Wiedziała, że częściowo uśpione wspomnienie chwil spędzonych w tym domu z Sethem może się obudzić i pomieszać jej szyki. Bała się tego, gdy przyciskała dzwonek. Na szczęście Worth szybko otworzył drzwi.

Ubrany był podobnie jak przedtem. Ciemny garnitur i krawat były nieskazitelne. Świeża biała koszula. Wypięlegnowana broda, nieprzenikniony wzrok.

- Dzień dobry pani. - Nie dopatrzyła się w jego głosie najmniejszej oznaki zdumienia tak wczesnym najściem.

- Dzień dobry panu. - Opanowała nerwowe szarpanie torebki i tylko odrobina niepokoju czaiła się w jej oczach. - Czy zastałam Setha?

- Sądzę, że pracuje, proszę pani. - Cofnął się grzecznie, robiąc jej przejście i wpuszczając do ciepłego domu. - Proszę zaczekać w saloniku, a ja się dołączę, czy pan może zejść.

- Tak... proszę. - Ugryzła się w język i podążyła za prostymi jak struna plecami Wortha. Tylko nie bełkocz, zrugła siebie.

- Poproszę o płaszcz - odezwał się, gdy przekroczyła próg saloniku. Bez słowa wysunęła się z niego. Ogień trzaskał. Kiedy kochali się tutaj z Sethem pierwszy raz, ogień gwizdał i syczał, a zegar na kominku odmierzał wspólnie spędzany czas.

- Proszę pani?

- Tak? Tak, słucham. - Odwróciła się do Wortha, uświadamiając sobie nagle, że zwraca się do niej.

- Może podać filiżankę kawy?

- Nie. Dziękuję. Za wszystko. - Podeszła do okna. Chciała odzyskać równowagę, zanim zjawi się Seth.

Czekanie w pokoju, w którym po raz pierwszy oddała mu swoją miłość, okazało się trudne. Jak żywe powróciły najbardziej intymne wspomnienia. Pamiętaj, po *co* tu przyszedłaś, kolejny raz upomniała siebie. W szybie zobaczyła widmo swojego odbicia: szare, świetnie skrojone spodnie i sweter w kolorze burgunda z bufiastymi rękawami. Wyglądała na opanowaną, ale, podobnie jak kobieta w szybie, to było tylko złudzenie.

- Lindsay.

Odwróciła się, sądząc, że jest gotowa na spotkanie. Kiedy ujrzała go znowu, zalały ją najprzeróżniejsze emocje. Ale na pierwsze miejsce wybijała się autentyczna, szczerą radość. Uśmiechnęła się i podeszła do niego. Bez zastanowienia odszukała jego dłoń.

- Seth. Nawet nie wiesz, jak się cieszę. - Poczowała uścisk jego rąk, które jednak szybko odjął, by zaraz potem, studząc jej entuzjazm, powiedziec zdawkowym, dystansującym się tonem:

- Dobrze wyglądasz.

- Dziękuję. - Odwróciła się i podeszła do kominika, żeby się ogrzać. - Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam.

- Nie. Nie przeszkadzasz mi, Lindsay.

- Jak tam twoje sprawy w Nowej Zelandii? - za-

pytała i uśmiechnęła do niego z większą rezerwą. - Wyobrażam sobie, że panuje tam inna pogoda.

- To prawda - odrzekł i podszedł bliżej, zachowując jednak bezpieczny dystans. - Muszę tam wrócić po Nowym Roku. Na kilka tygodni. Słyszałem od Ruth, że sprzedałaś dom.

- Tak. - Żeby zająć czymś ręce, skubała kołnierzyk swetra. - Zamieszkałam w szkole. Wszystko się zmienia, prawda? - Pokiwał głową, przyznając jej rację. - Jest tam dużo miejsca, a dom, gdy zostałam sama, wydawał się strasznie pusty. Będzie mi łatwiej dopilnować różnych spraw, gdy będę w Nowym Jorku...

- Jedziesz do Nowego Jorku? - przerwał jej ostro, ściągając brwi. - Kiedy?

- W przyszłym miesiącu. - Powędrowała do okna, nie wytrzymując napięcia i trwania w tej samej pozycji. - Nick na ten czas zaplanował wystawienie swojego baletu na scenie. Wreszcie doszliśmy do porozumienia.

- Rozumiem. Postanowiłaś wrócić - rzekł powoli i nie spuszczał oczu z jej długiej, smukłej szyi, dopóki znowu się nie odwróciła.

- Na jeden występ. - Uśmiechnęła się, próbując udawać, że prowadzi zwyczajną towarzyską rozmowę. Serce rozsadzało jej klatkę piersiową. - Pierwsze przedstawienie będzie nagrywane przez telewizję. Zgodziłam się zatańczyć główną rolę, ponieważ jestem tą partnerką Nicka, która przyciągnie najwięcej widzów i zrobi reklamę przedstawieniu. A nasz wspólny występ po tylu latach będzie dodatkową atrakcją.

- Jedno przedstawienie - zadumał się Seth. - I ty naprawdę wierzysz, że na tym poprzestaniesz?

- Oczywiście. Za występem przemawia wiele racji. Jedną z nich jest Nick. Poza tym chcę to też zrobić dla siebie.

- Żeby się przekonać, że nadal możesz być gwiazdą? Jak dawniej?

- Nie - odrzekła bez chwili wahania, lekko się śmiejąc. - Gdyby gwiazdorstwo leżało w mojej naturze, inaczej ułożyłoby się moje życie. Ale akurat do tego elementu kariery nigdy nie przywiązywałam większej wagi. Sądzę, że właśnie dlatego nie znajdowałyśmy wspólnego języka z moją matką.

- Nie uważasz, że kiedy wrócisz do tamtego, jakże innego świata, zmienisz zdanie? - Zdziwił ją odrobinę rozdrażniony ton jego głosu. - Kiedy tańczyłaś z Nickiem w studiu, włożyłaś w taniec całą siebie, jakby nie istniało nic poza tym.

- Tak, i właśnie tak powinno być. - Podeszła trochę bliżej, chcąc, by ją zrozumiał. - Ale tańczenie i występowanie nie zawsze są tym samym. Występowałam i znajdowałam się w samym środku światła reflektorów. Teraz już tego nie potrzebuję.

- Tak się może wydawać z dalszej perspektywy. Ale czy nie zmienisz zdania, kiedy ponownie znajdziesz się w świetle reflektorów?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - To zależy, jakie racje przemawiają za powrotem tutaj. - Podeszła do niego, dotknęła palcami wierzchu jego ręki. - Chcesz poznać moje?

Obserwował ją przez chwilę w milczeniu, a następnie odwrócił się.

- Nie. Nie sądzę. - Stał zwrócony twarzą do komin-
ka. - A gdybym cię poprosił, żebyś nie wyjeżdżała?

- Nie wyjeżdżała? - zapytała, nie rozumiejąc.
Podeszła do niego i położyła rękę na jego ramieniu.
- Dlaczego miałbyś to zrobić?

Kiedy się odwrócił, spotkał jej zdumiony wzrok.

- Ponieważ jestem w tobie zakochany i nie chcę
cię stracić.

Jeszcze szerzej otworzyła oczy. Po chwili była już
w jego ramionach, obejmując go z całych sił.

- Pocałuj mnie - poprosiła. - Zanim się obudzę.

Ich usta dotknęły się, poznawały swój smak i odda-
ły się, żeby po chwili znowu powrócić do siebie, aż
do zaspokojenia pierwszego głodu. Nie śmiejąc wciąż
uwierzyć w to, co usłyszała, przytuliła się do jego
ramienia. Poczowała jego rękę wędrującą w dół mięk-
kiego swetra, wślizgującą się pod spód.

- Tak się za tobą stęskniłem - wymruczał. - By-
wały noce, kiedy o niczym innym nie myślałem, tylko
o twojej skórze.

- Och, Seth, ja chyba śnię. - Zanurzyła ręce w je-
go włosach i spojrzała mu w oczy. - Powtórz to jesz-
cze raz.

Pocałował jej skroń i przyciągnął do siebie.

- Kocham cię. Nie powiedziałem tego żadnej ko-
biecie.

- Nawet włoskiej hrabiance czy francuskiej
gwiazdzie filmowej?

- Nikt nigdy nie dotykał mnie w taki sposób jak ty. Można powiedzieć, że spędziłem życie na poszukiwaniu kogoś takiego jak ty, ale nie znalazłem - Uśmiechnął się, ujął w dłonie jej twarz. - Nie zdawałem sobie sprawy, że może istnieć ktoś taki jak ty. Byłaś moim zaskoczeniem.

- To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam. - Pocałowała zagłębienie jego dłoni. - Kiedy zorientowałam się, że cię kocham, przestraszyłam się, ponieważ uświadomiłam sobie, jak bardzo można kogoś potrzebować. - Spojrzała, jak ją pochłania wzrokiem. Rościł sobie prawo nie tylko do jej serca i ciała, ale także do jej myśli i duszy. - Obejmij mnie - wyszeptwała, zaciskając powieki. - Nadal się boję.

Teraz ich pocałunek wyrażał całkowitą jedność i podporządkowanie. Obejmowali się razem i razem dawali siebie.

- Omal nie umarłam, kiedy wyszedłeś tamtego dnia ze studia - wyznała. - Nagle wszystko stało się takie nijakie i płaskie, jak ta fotografia śniegu, o której mówiliśmy.

- Nie mogłem zostać. Powiedziałaś mi, że to, co stało się między nami, było miłe. Że jesteśmy parą dorosłych ludzi, samotnych, czujących coś do siebie. Po prostu i nic poza tym. - Potrząsnął głową, przytulił ją czule. - Czułem się jak znokautowany. Kochałem cię, potrzebowałem. Po raz pierwszy w życiu, więc dla mnie to nie było takie proste.

- Nie pomyślałeś, że mogę kłamać? - zapytała łagodnie.

- Nie wtedy, kiedy starałem się uporać z własną miłością.

- Gdybym wiedziała... - Urwała, wtulając się i wsłuchując w bicie jego serca.

- Chciałem ci powiedzieć, ale później zobaczyłem cię w tańcu. Byłaś taka znakomita, taka doskonała.

- Zachłysnął się jej zapachem, objął ją jeszcze mocniej. - Byłem wściekły, nie mogłem tego znieść. Z każdą chwilą oddalałaś się ode mnie.

- Nie, Seth. - Uciszyła go, kładąc palce na jego wargach. - To nie tak. Zupełnie nie tak.

- Nie tak? - Wziął ją za ramiona, przytrzymał na dystans. - Ofiarowywał ci życie, którego nigdy nie mogłabyś dzielić ze mną. Ofiarowywał ci znowu twoje miejsce w świetle w reflektorów. Powiedziałem sobie, że powinienem postąpić zgodnie z sumieniem i pozwolić ci odejść. I dlatego przez te wszystkie tygodnie trzymałem się od ciebie z daleka.

- Ty nie rozumiesz. - Jej oczy były smutne i proszące. - Ja nie chcę znowu wracać do tamtego życia, nie potrzebuję świateł reflektorów, nawet gdybym to mogła mieć. To nie są powody, dla których tam teraz wracam.

- Nie chcę, żebyś jechała. Proszę, żebyś nie jechała.

Popatrzyła na niego uważnie, a wszystkie uczucia koncentrowały się w jej oczach.

- A gdybym cię poprosiła, żebyś nie jechał do Nowej Zelandii?

Puścił ją nagle, a gdy się odezwał, już nie patrzył jej w oczy.

- To nie to samo. To jest moja praca. Skończę ją za parę tygodni i wrócę. To nie jest coś, co rządzi całym moim życiem. Czy jako primabalerina znalazłabyś w swoim życiu miejsce dla mnie i dla dzieci?

- Być może nie. - Podeszła bliżej, ale wyraz jego oczu wskazywał, że lepiej go nie dotykać. - Ale też nigdy nie będę primabaleriną. Nie nadaję się do tego i nie chcę tego. Nie możesz mnie zrozumieć? Po prostu nie mam takiej potrzeby. Nawet nie będę członkiem zespołu w tym przedstawieniu. To będzie występ gościnny.

Nie mogła ustać w miejscu. Nadmiar emocji sprawił, że tym razem to ona się odwróciła.

- Chcę to zrobić dla Nicka, ponieważ jest moim przyjacielem. Nasza więź ma szczególny charakter. Chcę to także zrobić dla siebie. W ten sposób zamknę jeden rozdział mojego życia czymś pięknym, pomimo śmierci ojca. Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie ważne; widać nie znałam siebie, skoro jeszcze do niedawna nie wiedziałam, jak bardzo mi na tym zależy. Muszę to zrobić, w przeciwnym razie zawsze będę tego żałować.

Zapanowało milczenie i tylko klocek drewna w kominiku spadł niżej, obsypując iskrami parawan.

- Więc bez względu na to, co czuję, pojedziesz.

- Pojadę, i proszę cię, żebyś mi zaufał. Chcę też zabrać Ruth.

- Nie - odrzekł kategorycznie. - Za wiele żądasz. Stanowczo za wiele.

- Wcale nie tak wiele. - Nie dawała za wygraną.

- Posłuchaj mnie. Nick ją zaprosił. Widział, jak tańczy, i chce ją mieć u siebie. Jest tak dobra, że przez lato mogłaby tańczyć w *corps de ballet*. Nie zatrzymuj jej, Seth.

- Nie chcę o tym słyszeć. - Dławiła go wściekłość. - Opisałaś mi życie, jakie by prowadziła. Mówiłaś o bólu fizycznym, o wiecznym niepokoju, o presji i wymaganiach. Ona jest dzieckiem. Nie potrzebuje tego.

- Ależ tak, potrzebuje, a wręcz pragnie. Ona już nie jest dzieckiem; jest młodą kobietą, a jeśli ma zostać tancerką, musi przez to przejść. Nie masz prawa się przeciwstawiać.

- Mam wszelkie prawa.

Oddychała głęboko, starając się nie stracić panowania nad sobą.

- Pod względem formalnym twoje prawne zobowiązanie wobec niej kończy się za parę miesięcy. Czy chcesz, żeby w którymś momencie była zmuszona postąpić wbrew twojej woli? Będzie nieszczęśliwa z tego powodu i będzie dla niej za późno. Nikołai Davidov nie rwie się do bezinteresownej pracy z każdą napotkaną młodą tancerką. Ruth jest kimś wyjątkowym.

- Nie mów ze mną o Ruth! - Jego podniesiony głos zaskoczył ją. - Trzeba było prawie roku, żeby odzyskała radość i poczuła się znowu szczęśliwa. Nie puszczę jej teraz w świat, gdzie codziennie będzie się zamęczać, a wręcz katować, tylko po to, żeby utrzymać się w formie. Jeżeli ty tego pragniesz, wolna

droga. Nie zatrzymuję cię. - Chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. - Ale nie przedłużysz swojej kariery dzięki Ruth.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Spoglądała na Seta wielkimi, niebieskimi, niedowierzającymi oczami.

- Takie masz o mnie zdanie? - wyszeptała.

- Nie wiem, jakie mam o tobie zdanie. - Jego twarz była równie ożywiona z wściekłości, jak jej blada z doznanego szoku. - Nie rozumiem ciebie. Nie potrafisz cię tu zatrzymać; samo kochanie cię to za mało. Ale z Ruth to inna sprawa. Nie zatrzymasz na sobie świateł reflektorów poprzez nią, Lindsay. Sama będziesz musiała o to zawalczyć.

- Pozwól, że już pójdę. - Tym razem była opanowana i zrównowazona. Choć drżała, głos miała niewiarygodnie spokojny. - Wszystko, co ci dzisiaj powiedziałam, jest prawdą. Wszystko. Czy mógłbyś poprosić Wortha, żeby przyniósł mój płaszcz? Wkrótce zaczynam lekcje. - Odwróciła się do kominka. - Nie sądzę, żebyśmy jeszcze mieli sobie coś do powiedzenia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Bycie uczniem dość zasadniczo różniło się od bycia nauczycielem. Większość kobiet z grupy Lindsay była od niej młodsza; były to raczej dziewczyny. Te, które miały dwadzieścia pięć i więcej lat, występowały stale. Lindsay pracowała ciężko. Dni były bardzo długie, dzięki czemu noce stawały się łatwiejsze do zniesienia.

Trwające godzinami ćwiczenia, próby i znowu ćwiczenia. Dzieliła pokój z dwiema dziewczynami z zespołu, które na co dzień były przyjaciółkami. W nocy zapadała w głęboki sen, nieprzytomna ze zmęczenia. Ćwiczyła od rana. Gdy styczeń przeszedł w luty, jej mięśnie oswoiły się już z bólami i ze skurczami. Codzienna rutyna była taka sama jak zawsze: nieznośna, na granicy wytrzymałości.

Za oknem studia pociemniało od zamieci, ale nikt tego zdawał się nie zauważać. Powtarzali taniec z pierwszego aktu baletu Davidova, zatytułowanego „Ariel”. Muzyka była baśniowa, wyczarowująca sceny ukrytych w półmroku lasów i dzikich kwiatów. To tutaj królewicz spotyka Ariela. Zwykły śmiertelnik i leśny duszek zakochają się w sobie. *Pas de deux*

było trudne, wymagające od tańczącej główną rolę dużego wysiłku i umiejętności ze względu na szczególnie kombinację *soubresauts ijetes*. Aby zachować lekkie i zwiewne ruchy, trzeba było maksymalnej siły. Prawie pod sam koniec sceny Lindsay miała się odbić od Nicka, obrócić w powietrzu i zatrzymać twarzą do niego, gdy dotknie ziemi. Wszystko szło dobrze do momentu lądowania, przy którym się zachwiała i by zapobiec upadkowi, podparła się obiema nogami. Nick zaklął siarczyście.

- Przepraszam - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Przepraszam! - Zaakcentował swój gniew wściekłym machnięciem ręki. - Nie potrzebuję przeprosin, ale kogoś, kto umie tańczyć!

Pozostali tancerze wybałuszili oczy, solidaryzując się z Lindsay i współczując jej. Sami też nieraz odczuli wyjątkowo przykry ton niewyparzonego języka Davidova.

Po dwunastu godzinach wyczerpującego dnia Lindsay była obolała.

- W całej trzeciej scenie prawie nie dotykam ziemi stopami - odgryzła się. Ktoś podał jej ręcznik i z przyjemnością wytarła pot z szyi i czoła. - Nie mam skrzydeł, Nick.

- Niestety, to rzuca się w oczy.

Zdumiało ją, jak raniący może być jego sarkazm. Zwykle wybuchał złością, wywołując tym zgiełk i zamieszanie, które oczyszczały atmosferę. Teraz poczuła, że musi się bronić.

- To jest trudne - mruknęła, zakładając luźne kosmyki włosów za ucho.

- Trudne! - ryknął na nią, przemierzył studio i stanął na wprost niej. - No i co z tego, że jest trudne! Czy sprowadziłem cię tutaj, żeby patrzeć, jak wykonujesz proste piruety? - Spiorunował ją wzrokiem.

- Nie sprowadziłeś mnie - sprostowała, ale głos jej drżał i był słabszy niż zwykle. - Sama przyjechałam.

- Przyjechałaś. - Machnął ręką. - Tańczysz jak kierowca ciężarówki.

Szloch pojawił się za szybko, by mogła temu zapobiec. Obawiając się swojej dalszej reakcji, zakryła rękami twarz. Wybiegając, zdążyła jeszcze zauważyć bezgranicznie zdumioną minę Nicka.

Zatrzasnęła za sobą drzwi toalety. Stała tam niska ławka. Zwinęła się na niej i tak strasznie płakała, że omal jej serce nie pękło. Spazmy szlochu odbijały się od ścian i powracały do niej. Gdy objęło ją czyjeś ramię, wtuliła się w nie, na ślepo przyjmując ofiarowane wsparcie i pocieszenie.

Nikolai kołysał ją i głaskał, dopóki fala łez nie opadła. Wtuliła się w niego jak dziecko, a on trzymał ją w objęciach i szeptał do niej po rosyjsku.

- Moja gołąbeczko. - Delikatnie pocałował jej skroń. - Byłem okrutny.

- Tak. - Otarła oczy. Była wyczerpana i pusta w środku.

- Ale przecież dawniej zawsze się opierałaś, walczyłaś. - Wziął ją za podbródek. Jej oczy błyszczały

i były wilgotne. - Jesteśmy bardzo zmienni, prawda?
- Uśmiechnął się, pocałował kąciki jej ust. - Ja wrzeszczę na ciebie, ty wrzeszczysz na mnie, a potem znowu tańczymy.

Ku ich obopólnemu strapieniu znowu zanurzyła twarz w jego ramieniu i zaczęła płakać.

- Nie wiem, dlaczego zachowuję się w taki sposób. - Zaczęła głęboko oddychać, by powstrzymać płacz. - Nienawidzę takiego zachowania u innych. To wszystko wydaje się takie niedorzeczne. Czasami mam wrażenie, że to tylko trzy lata i że nic się nie zmieniło. A potem widzę dziewczynę, taką jak Allyson Gray. - Pociągnęła nosem, mając na myśli tancerkę, która przejmie rolę Ariela. - Ona ma dwanaście lat.

- Dwadzieścia - sprostował Nikolai, głaszcząc jej włosy.

- Czuję się przy niej, jakbym miała czterdzieści. A zajęcia zdają się trwać znacznie dłużej niż dawniej.

- Przecież wiesz, jak pięknie tańczysz. - Uścisnął ją i pocałował w czubek głowy.

- Czuję się jak kłoda - odrzekła zrozpaczona. - Jak jakaś niezdarna kłoda.

- Zrzuciłaś dobrze ponad dwa kilo.

- Ponad dwa i pół - poprawiła go i wzdychając, ponownie wytarła oczy. - Kto by miał czas jeść? Jak tak dalej pójdzie, zacznę się kurczyć i w końcu zniknę. - Rozejrzała się wokół i nagle zrobiła wielkie oczy. - Nick, wyjdź stąd natychmiast, to damska toaleta.

- Jestem Davidov - zagrzmiał niczym car. - Nigdzie stąd nie pójdę.

Roześmiała się i pocałowała go.

- Zachowałam się jak kompletna wariatka. Jeszcze nigdy nie rozwaliłam próby.

- Nie o tym powinniśmy porozmawiać. - Spoważniał nagle. - To sprawa architekta.

- Nie - padła błyskawiczna odpowiedź. Poruszył tylko lewą brwią. - Tak. - Westchnęła żałośnie i zamknęła oczy. - Tak.

- Chcesz, żebyśmy o tym rozmawiali?

Otwierając oczy, Lindsay pokiwała głową. Usiadła wygodnie, oparta o jego ramię, i przez chwilę oboje milczeli.

- Powiedział, że mnie kocha - zaczęła. - Sądziłam, że to jest to, na co czekałam przez całe życie. Pokocha mnie i już wszystko będzie takie doskonałe. Ale miłość to nie wszystko. Dotąd tego nie wiedziałam, ale tak jest. Bez zrozumienia i ufności miłość nie rozkwita.

Przez chwilę siedziała w milczeniu, rozpamiętując każdą chwilę ostatniego spotkania z Sethem. Nikolai czekał cierpliwie.

- Nie mógł się pogodzić z moim wyjazdem. Nie mógł albo nie chciał zrozumieć, że muszę to zrobić. Nie potrafił mi zaufać, kiedy powiedziałam, że to tylko jeden występ. Nie chciał uwierzyć, że już nie pragnę takiego życia, że chcę zbudować nowe, razem z nim. Poprosił mnie, żebym nie wyjeżdżała.

- Toż to czysty egoizm! - oburzył się Nikolai, przyciągając ją do siebie.

Uśmiechnęła się na myśl, jak bezceremonialnie, a nawet bezwzględnie Nick zażądał od niej, by wszystko rzuciła i przyjechała. Poczowała się usidlona przez dwóch egoistów.

- Tak. Ale może miłość powinna być trochę egoistyczna. Sama nie wiem. - Uspokoiła się, oddychała równo. - Gdyby we mnie wierzył, gdyby uwierzył, że nie wracam do życia, w którym nie ma dla niego miejsca, moglibyśmy się porozumieć.

- Tak sądzisz?

- Jest jeszcze Ruth. - Znowu zrobiło jej się ciężko na duszy. - Nie znajduję argumentu, który by go przekonał, że powinien ją tu przysłać. Nie dociera do niego, że pozbawia ją wszystkiego, na czym jej zależy, w czym ona widzi swoją przyszłość. Sprzeczaaliśmy się często na jej temat, ale nigdy tak ostro jak ostatnim razem.

Powracał zadawniony ból.

- Bardzo ją kocha i czuje się za nią ogromnie odpowiedzialny. Nie chce jej narażać na trudy życia, które są naszym udziałem. Uważa, że jest za młoda i... - Przerwało jej znane rosyjskie przekleństwo. Odrobinę zrelaksowana i w trochę lepszym nastroju, mocniej oparła się o niego. - Oczywiście, że masz rację, ale dla człowieka patrzącego z zewnątrz to wszystko inaczej wygląda - dodała ze smutkiem.

- Jest tylko jeden sposób - zacznij.

- Sposób Davidova - podjęła, pełna podziwu dla jego niezachwianej pewności siebie.

- Oczywiście - zgodził się, nie bez pewnej figlarnej nutki w głosie.

- Ktoś, kto nie jest tancerzem, może być innego zdania - zauważyła półgłosem. - Rozumiem, co on czuje, i to jeszcze bardziej pogarsza sprawę, ponieważ wiem, niezależnie od wszystkiego, że miejsce Ruth jest tutaj. On czuje... - Zagryzła wargi. - On uważa, że chcę ją wykorzystać i poprzez nią kontynuować karierę. Już nic gorszego nie mógł mi powiedzieć.

Milczał długą chwilę, przetrawiając to wszystko, co usłyszał, i uzupełniając własną oceną Setha Banniona.

- Wydaje mi się, że coś takiego mógł powiedzieć tylko bardzo zraniony człowiek.

- Nigdy go później nie widziałam. Rozstaliśmy się, zadając sobie ból.

- Wrócisz do domu na wiosnę. Znowu go zobaczysz.

- Sama nie wiem. Nie wiem, czy jeszcze będę mogła. - Jej oczy miały tragiczny wyraz. - Może najlepiej byłoby dać temu spokój i przestać się wreszcie ranić.

- Miłość i ból są nieodłączne, *pticzka*. Balet sprawia ci ból, twój ukochany cię rani. To jest życie. A teraz obmyj twarz - powiedział nieoczekiwanie. - Pora wrócić do tańca.

Stanąła twarzą do drążka. Teraz, o tej porze, była sama w sali ćwiczeń w budynku na czwartym piętrze Manhattanu. Był późny wieczór i za oknami panowała ciemność. Z taśmy płynęła łagodna, powolna muzyka fortepianowa. Prostując się, zaczęła podnosić prawą nogę. Wyprostowana od biodra po czubek palców, zdawała się tworzyć jedną długą linię. Nie odrywając wzroku, wciąż patrząc w ten sam punkt lustra, przeniosła nogę do tyłu, do pozycji *attitude*, a następnie powoli wzniosła się na palce. Stała pewnie, nie dopuszczając do drżenia mięśni, po czym bardzo dokładnie odbyła powrotną drogę. Powtórzyła ćwiczenie z lewą nogą.

Mijał już prawie tydzień od jej wybuchu podczas próby. Odtąd, codziennie wieczorem, korzystała z sali ćwiczeń, gdy już nikogo nie było. Dodatkowa godzina przypominania ciała tego, czego od niego oczekiwano, dodatkowa godzina odciągająca jej uwagę od myśli o Secie. *Glissade, assemble, changement, changement*. Umysł wydawał polecenia, a ciało było posłuszne. Za sześć tygodni wystąpi po raz pierwszy po ponad trzyletniej przerwie. Po raz ostatni w życiu. I będzie przygotowana.

Wzięła się za trudne, powolne *grand plie*, świadoma każdego ruchu mięśni. Była wilgotna z wysiłku. Kiedy znowu wspięła się na czubki palców, coś mignęło w lustrze i rozproszyło jej uwagę. Już chciała zakląć, kiedy spojrzała uważniej.

- Ruth?

Odwróciła się w chwili, gdy dziewczyna rzuciła się

w jej stronę i objęła ją z całej siły. Oczywiście duszy Lindsay zobaczyła dzień ich pierwszego spotkania i ówczesne zachowanie dziewczyny. Dotknęła wówczas ramienia Ruth i została odrzucona. Jaką długą odbyła drogę, pomyślała Lindsay, odwzajemniając uścisk.

- Niech no ci się przyjrzę. - Odsuwając ją trochę, Lindsay ujęła w dłonie jej twarz. Była ożywiona, roześmiana, jej ciemne oczy błyszczały. - Fantastycznie wyglądasz.

- Stęskniłam się za tobą. Nawet nie wiesz, jak bardzo!

- Co ty właściwie tu robisz? Czy Seth jest z tobą? - Pełna nadziei i strachu spojrzała w stronę drzwi.

- Nie, jest w domu. - Nadal jest w nim zakochana, pomyślała Ruth. - Jest teraz bardzo zajęty.

- Rozumiem. - Znowu uwaga Lindsay przeniosła się na Ruth. Zdobyła się nawet na uśmiech. - Ale jak tu dotarłaś? I dlaczego?

- Przyjechałam pociągiem - odparła Ruth. - Żeby uczyć się tańczyć.

- Uczyć się? - Lindsay nie wierzyła własnym uszom. - Nie rozumiem.

- Kilka tygodni temu, przed jego ponownym wyjazdem do Nowej Zelandii, odbyliśmy długą rozmowę. - Rozsunęła zamek sztruksowej kurtki i zdjęła ją. - Wkrótce po twoim wyjeździe do Nowego Jorku.

- Rozmowę? - Lindsay wyłączyła muzykę, po

czym sięgnęła po ręcznik i wytarła szyć. - Na jaki temat?

- Tego, co zamierzam robić w życiu, co jest dla mnie ważne i dlaczego. - Patrząc, jak Lindsay wyjmuję płytę, dostrzegła nerwowość jej ruchów. - Wiesz, że miał wiele zastrzeżeń w związku z moim wyjazdem.

- Tak, wiem. - Lindsay włożyła płytę do pudełka.

- Chciał tylko mojego dobra. Po śmierci rodziców przechodziłam trudny okres, nie znajdowałam sobie miejsca. A on rzucił wszystko, żeby przez pierwsze miesiące, kiedy go najbardziej potrzebowałam, być ze mną. Wiem, że i później ustawił swoje życie i pracę pod moim kątem. Był dla mnie taki dobry.

Nie mogąc wydobyć słowa, Lindsay przyznała jej rację. Znowu otworzyła się rana.

- Wiem, że było mu trudno zgodzić się na mój wyjazd, pozwolić mi dokonać wyboru. Ale zachował się cudownie, załatwił wszystkie formalności w szkole i postarał się, żebym mogła zamieszkać u jego znajomych. Mają wielkie dwupoziomowe mieszkanie na East Side. Pozwolili mi wziąć Niżyńskiego. - Podeszła do drążka i w dżinsach i swetrze zaczęła ćwiczyć.

- Tu jest cudownie - rzekła rozpromieniona. - A pan Davidov powiedział, że będzie ze mną pracować wieczorami, gdy tylko będzie mieć czas.

- Widziałas Nicka? - Lindsay podeszła do niej i obie stanęły przy drążku.

- Mniej więcej przed godziną. Powiedział, żeby cię tu poszukać, że ćwiczysz tu co wieczór. Wiesz, jak bardzo bym chciała zobaczyć wasz balet. Powiedział, że jeżeli mam ochotę, mogę się przyglądać próbom zza kulis.

- Nie wątpię, że masz. - Lindsay pogłaskała ją po głowie, po czym podeszła do ławki, by zmienić pantofle.

- Jesteś bardzo przejęta? Powiedz! - Dołączając do Lindsay, Ruth wykonała po drodze trzy piruetty. - Tańczysz główną partię w pierwszym balecie Davidova!

- Tylko jeden raz - przypomniała jej Lindsay, rozwiązując atłasowe tasiemki.

- Przedstawienie premierowe - zaznaczyła Ruth. - A swoją drogą ciekawe, czy potem będziesz umiała zrezygnować?

- Ja już zrezygnowałam. Wyświadczam tylko przysługę przyjacielowi i sobie. - Skrzywiła się, wysuwając nogę z pantofla.

- Boli?

- O Boże, jeszcze jak.

Ruth uklękła i zaczęła masować jej stopy. Czuła, jak bardzo są napięte. Lindsay z ulgą oparła o ścianę głowę i zamknęła oczy.

- Wuj Seth będzie się starał побыć ze mną parę dni na wiosnę. Chyba nie jest szczęśliwy.

- Będzie tęsknić za tobą. - Skurcze stopniowo ustępowały.

- Nie to miałam na myśli.

Ciekawość nakazała Lindsay otworzyć oczy. Ujrzała zwrócony na siebie poważny, niemal uroczysty wzrok Ruth, której palce nie przestawały masować jej obolałych stóp.

- Powiedział coś? Przysłał jaką wiadomość?

Gdy Ruth pokręciła głową, Lindsay ponownie zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Stwierdziła, że trzyletnia nieobecność nie uczyniła jej ani trochę odporniejszą i spokojniejszą w godzinach poprzedzających przedstawienie. Przez dwa ostatnie tygodnie, wykazując maksimum cierpliwości, udzielała wywiadów, odbyła wiele fotograficznych sesji, znosiła różne pytania i błyskające kamery. Jednorazowy występ Dunne-Davidov w baletcie, który on sam napisał i do którego ułożył choreografię, był wielką sensacją. Dla Nicka i dla zespołu Lindsay gotowa była zrobić wszystko, czego wymagała publicity.

Przedstawienie było benefisem, a na widowni miały być same sławy. Balet miała nagrywać telewizja, a uzyskany dochód miał zostać przekazany w formie stypendium utalentowanym młodym tancerzom. Reklama miała przyciągnąć więcej ofiarodawców. Choćby z tego powodu Lindsay w duchu liczyła na dobrą passę.

Jeżeli balet spotka się z dobrym przyjęciem, zostanie włączony do programu na cały sezon. A pozycja Nicka w świecie tańca niepomniernie wzrośnie. Dla niego, a także dla siebie Lindsay pragnęła sukcesu.

Odebrała w garderobie telefon od matki, odwiedziła ją także Ruth. Ton głosu matki był ciepły, nie wywierający presji. Mae cieszyła się niezmiernie, ale, ku zdumieniu i uldze Lindsay, obowiązki i nowe życie nie pozwalały jej ruszyć się z Kalifornii. Zapewniła, że sercem i myślami jest przy Lindsay i że spektakl obejrzy w telewizji.

Wizyta Ruth była jak powiew świeżego powietrza. Dziewczyna była oszołomiona i zachwycona mechanizmem życia za kulisami. Z uległością niewolnicy spełniała prośby każdego, kto się do niej zwrócił. W przyszłym roku, pomyślała Lindsay, widząc ją zaaferowaną roznoszeniem kostiumów i rekwizytów, będzie się krzątać koło swojego własnego kostiumu.

Biorąc młotek, sięgnęła po nową parę baletek, położyła je na podłodze i zaczęła w nie uderzać. Musi je zmiękczyć, nim przyszyje tasiemki. Jej kostiumy wisiały w szafie w odpowiedniej kolejności. Kakofonii dźwięków zza kulis towarzyszył dźwięk walenia młotkiem w drewno. Jeszcze trzeba dopilnować makijażu i dopracować fryzurę, a także włożyć białą spódniczkę do pierwszego aktu. Lindsay poddała się tym czynnościom, świadoma obecności kamer wideo, które rejestrowały wszystko. Nie ustąpiła tylko w jednym przypadku: wymogła, aby jej rozgrzewki odbywały się na osobności. Tylko w ten sposób mogła skupić uwagę, która jej będzie musiała wystarczyć na najbliższe godziny.

Idąc korytarzem w stronę kulis po lewej stronie

sceny, czuła narastające napięcie. To z tego miejsca, po otwierającym przedstawieniu tańcu zespołu, wprowadzającym w atmosferę lasu, wyjdzie na scenę. Muzyka i światła były już skierowane na nią. Wiedziała, że Nick będzie czekać na swoje wyjście z prawej strony. Obok niej stała Ruth, delikatnie przytrzymując jej nadgarstek, życząc szczęścia bez wypowiedzania słów. W teatrze wszyscy są przesądni. Lindsay przyglądała się tancerzom - kobietom w długich szatach w kształcie dzwonek, mężczyznom w kaftanikach i tunikach.

Dwadzieścia ruchów przy drażku, potem piętnaście, dopóki nie odzyskała długiego, spokojnego oddechu. Dziesięć poręczy, potem pięć. Poczowała suchość w gardle. Omal jej nie zemdliło. Cieniutka warstwa zimnego potu pojawiła się na skórze. Jeszcze na sekundę zamknęła oczy, po czym wybiegła na scenę.

Powitały ją rzęsiste, nasilające się oklaski. Nie docierały do niej. Słyszała tylko muzykę. Jej ruchy popłynęły w radosnym rytmie pierwszej sceny. Taniec był krótki, ale wymagał wysiłku, i gdy ponownie wbiegła za kulisę, na jej czole widniały perełki potu. Pozwoliła się osuszyć, pokrzepiła skąpym łykiem wody, cały czas nie spuszczać oczu z Nicka, który tańczył drugą solową scenę. Wystarczyło parę sekund, by podbił widownię.

- Och, tak - wyszeptała i odwróciła się do Ruth.
- Zanosz się na wielki spektakl.

Akcja baletu koncentrowała się wokół dwóch

głównych postaci i rzadkie były chwile, by jedno z nich albo oboje nie znajdowali się na deskach. W końcowej scenie muzyka zwolniła tempo, a światła imitowały niebieską mgiełkę. Lindsay miała na sobie powiewną, sięgającą kolan szatę. Właśnie w tej scenerii Ariel musi podjąć decyzję, czy złoży swą nieśmiertelność na ołtarzu miłości; poślubienie królewicza oznacza bowiem przystąpienie do świata zwykłych śmiertelników i wyrzeczenie się całej magii.

Lindsay tańczyła solo w lesie przy świetle księżycy, wspominając prostotę i radość życia pośród drzew i kwiatów. Dla miłości - ludzkiej, a więc śmiertelnej - musi zrezygnować ze wszystkiego, co tak dobrze zna. Przepęłnia ją wielki smutek. Rozpacza, pada na ziemię i płacze, kiedy do lasu wchodzi królewicz. Klęka przed nią, dotyka jej ramienia, podnosi jej twarz ku swojej.

W *grandpas de deux* wyraża swoją miłość do niej. Ona jednak, choć czuje do niego sympatię, wciąż boi się porzucić życie, które zna od zawsze, boi się stawić czoło śmierci, stając się zwykłą śmiertelniczką. Unosi się w powietrze, opromieniona światłem księżycy fruwa wśród drzew, ale raz za razem, powodowana tęsknotą, wraca do niego. Zatrzymuje się, ponieważ wstaje świt i zbliża się chwila, gdy trzeba podjąć ostateczną decyzję.

On wyciąga po nią ręce, lecz ona się odwraca - niezdecydowana, wylękniona. On, zdesperowany, powoli odchodzi. Ona przywołuje go w ostatniej chwili.

Poprzez gałęzie drzew sączą się pierwsze promienie słońca. Na koniec, gdy ofiarowuje mu swe serce i życie, on unosi ją w ramionach.

Kurtyna opadła, ale Nick trzymał ją nadal. Ich puls poszybował wysoko i przez chwilę istnieli tylko oni, zapatrzeni w siebie.

- Dziękuję. - Pocałował ją delikatnie, jak przyjaciel na pożegnanie.

- Nick. - Emocja goniła emocję, wyrażały to jej oczy, kiedy postawił ją na podłodze, nie dopuszczając do głosu.

- Posłuchaj. - Kazał jej milczeć, wskazując wymownym gestem na zamkniętą kurtynę. Bombardowały ją wiwaty i oklaski. - Nie możemy pozwolić, aby czekali w nieskończoność.

Kwiaty i ludzie. Zdawało się, że już nic i nikt nie zmieści się w przepełnionej garderobie Lindsay. Było gwarno i wesoło. Ktoś jej nalał kieliszek szampana. Odstawiła go na bok. Była upojona chwilą. Odpowiadała na pytania i uśmiechała się, ale niewiele do niej docierało. Nadal w kostiumie i w makijażu była jeszcze leśną zjawą.

Obecni tu mężczyźni we frakach i kobiety w olśniewających wieczorowych toaletach mieszały się z elfami i leśnymi duszkami. Zamieniła parę zdań ze sławnym aktorem i z francuskim dyplomata. Miała nadzieję, że jej odpowiedzi są w miarę spójne i sensowne. Dostrzegła Ruth i pomachała do niej.

- Zostań przy mnie, dobrze? - zapytała, kiedy

dziewczyna próbowała się przedrzeć przez tłum. - Jeszcze nie jestem normalna; potrzebuję kogoś.

- Och, Lindsay. - Ruth rzuciła się jej na szyję.
- Byłaś taka cudowna! Nie widziałam nigdy niczego piękniejszego.

Lindsay roześmiała się i odwzajemniła uścisk.

- Sprowadź mnie tylko na ziemię. Wciąż jeszcze bujam w obłokach.

Minęła dobra godzina, kiedy zaczęło się przerzedzać. Po silnych emocjach Lindsay zaczęła odczuwać zmęczenie. Dopiero Nick, któremu udało się wydostać ze swojej garderoby, opróżnił z ludzi jej pokój. Widząc oznaki zmęczenia na jej twarzy, przypomniał gościom o odbywającym się w pobliskiej restauracji przyjęciu.

- Musicie wyjść, żeby *pticzka* mogła się przebrać
- rzekł z uśmiechem, poklepując po plecach i wypychając za drzwi ostatnich wielbicieli. - Tylko zostawcie trochę szampana. I kawior - dodał - o ile będzie rosyjski.

Nie minęło pięć minut, kiedy w pokoju wypełnionym po brzegi kwiatami zostali tylko we troje.

- No jak? - zwrócił się do Ruth. - Nie uważasz, że twój mistrz spisał się na medal?

- Och, tak. - Ruth uśmiechnęła się do Lindsay.
- Była doskonała i piękna.

- Mam na myśli siebie. - Odrzucił do tyłu włosy i wyglądał na obrażonego.

- Nie byłeś taki najgorszy - pocieszyła go Lindsay.

- Nie byłem najgorszy? - prychnął pogardliwie.
 - Ruth, proszę cię, żebyś zostawiła nas na chwilę samych. Ta dama i ja mamy sobie coś do powiedzenia.

- Oczywiście.

Ruth nie zdążyła zrobić kroku, gdy Lindsay chwyciła ją za rękę.

- Zaczekaj. - Wzięła z toaletki różę, jedną z tych, które po przedstawieniu upadły u jej stóp, i wręczyła ją Ruth. - Dla mojej następczyni w roli Ariela. W niedalekiej przyszłości.

Ruth zaniemówiła, popatrzyła na różę, potem na Lindsay, a choć jej oczy wyrażały tak wiele, kiwnęła tylko w podziękowaniu głową i wybiegła z pokoju.

- Ach, ty mój ptaszku. - Nick ujął Lindsay za rękę i złożył na niej pocałunek. - Masz takie dobre serduszko.

W zamian pogłaskała jego palce.

- Ale dasz jej tę rolę? Za trzy, może za dwa lata. Skinął głową na znak zgody.

- Pewni ludzie są do tego stworzeni. - Napotkał jej wzrok. - Nigdy już nie zatańczę z doskonalszym Arielem niż dzisiaj.

- Czarujesz mnie, Nick? Sądziłam, że na dzisiaj wystarczy już komplementów.

- Kocham cię, *pticzka*.

- Kocham cię, Nicky.

- Wyświadczysz mi ostatnią przysługę?

Uśmiechnęła się, siadając znowu w fotelu.

- Czy mogłabym ci odmówić?
- Chciałbym, żebyś jeszcze się dzisiaj z kimś zobaczyła.

Spojrzała na niego zmęczonym, dobrotliwym wzrokiem.

- Oby to tylko nie był kolejny reporter, a poza tym spotkam się z każdym, z kim tylko zechcesz - zgodziła się nieopatrnie. - Pod warunkiem, że nie zażądasz, żebym poszła na przyjęcie.

- Jesteś wytłumaczona - powiedział i skłonił głowę po królewsku.

Potem podszedł do drzwi i otwierając je, odwrócił się szybko, żeby na nią spojrzeć.

Wyczerpana, siedziała w fotelu. Rozpuszczone włosy spadały na ramiona cieniutkiej białej szaty, a oczy, podkreślone kredką i pomalowane, wyglądały egzotycznie. Uśmiechnęła się do niego, gdy wychodził.

Zamknęła oczy, ale prawie w tej samej chwili poczuła idące od dołu po plecach mrowienie. I podobnie jak przed wyjściem na scenę, zrobiło jej się sucho w gardle. Wiedziała już, kogo tutaj zastanie, kiedy otworzy oczy.

Wstała w momencie, gdy Seth zamykał za sobą drzwi, ale zrobiła to powoli, jakby mierząc dzielącą ich odległość. Powróciła dawna czujność, a także wyostrzona i pełna uwaga, jakby się obudziła po długim, kojącym śnie. Nagle ujrzała całą masę kolorów, poczuła mocny zapach kwiatów, które przyniesiono do garderoby. Dotarło do jej świadomości, że schudł na

twarży, ale stoi wyprostowany, a jego oczy spoglądają jak zawsze wprost i są poważne. Dotarło do jej świadomości, że jej miłość do niego nie zmalała nawet w najmniejszym stopniu.

- Witaj.

Próbowała się uśmiechać. Stwierdziła, że dobrze wygląda w wieczorowym ubraniu. Pamiętała, jak dobrze wygląda w swetrze i w džinsach. Jest tyłu Sethów Bannionów, zadumała się. I kocham ich wszystkich.

- Byłaś świetna, wspaniała - powiedział, nadal stojąc przy drzwiach. - Ale chyba dzisiejszego wieczoru nasłuchiwałaś się już za dużo podobnych słów.

- Dobrego nigdy nie jest za wiele - odparła. - A zwłaszcza od ciebie. - Chciała do niego podejść, ale tkwił w niej jeszcze tamten ból, a odległość między nimi była jeszcze za duża. - Nie wiedziałam, że przyjdiesz.

- Poprosiłem Ruth, żeby ci nie mówiła. - Postąpił krok do przodu, ale przepaść między nimi ciągle zdawała się ogromna. - Nie przyszedłem przed przedstawieniem, ponieważ myślałem, że może sprawię ci przykrość.

- Przysłałeś Ruth... cieszę się.

- Myliłem się w tej sprawie. - Wziął jedną różę ze stołu i przyglądał się jej przez chwilę. - Miałaś rację, miejsce Ruth jest tutaj. Myliłem się też w wielu innych sprawach.

- Ja też popełniłam błąd, próbując za wcześnie wyrzucić na tobie presję. - Splotła palce, po czym je

bezradnie rozplotła. - Ruth potrzebowała tego, co jej dawałeś. Nie wiem, czy byłaby tym, kim jest teraz, gdybyś jej nie poświęcił tylu miesięcy. Teraz jest szczęśliwa.

- A ty? - Przenikał ją wzrokiem. - Co się z tobą dzieje?

Otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, i nie znajdując słowa, odwróciła się. Tam na toalecie stało pół butelki szampana oraz jej nietknięty kieliszek. Podniosła go i wypiała. Bąbelki rozproszyły nieco jej napięcie.

- Nie napiłbyś się szampana?

- Tak. - Podszedł do niej blisko. - Chętnie.

Zdenerwowana, że stoi tuż przy nim, Lindsay rozejrzała się wokół w poszukiwaniu drugiego kieliszka.

- Głupio wyszło - powiedziała, zwracając się znowu w jego stronę. - Ale chyba nie ma już żadnego czystego kieliszka.

- Wypiję z twojego. - Położył rękę na jej ramieniu, delikatnie odwracając ją twarzą ku sobie, i nie spuszczać z niej oczu, wypił go do dna.

- Bez ciebie nic nie smakuje - powiedziała łamiącym się głosem. - Nic.

- Nie wybaczasz mi zbyt szybko, Lindsay - poprosił wbrew sobie. - Pewne rzeczy, które powiedziałem...

- Nie, teraz to nie ma znaczenia. - Jej oczy narzmiwały od łez.

- Ma- sprostował spokojnie. - Dla mnie. Bałem się, że cię stracę, i robiłem wszystko, żeby usunąć cię z mojego życia.

- Nigdy mnie nie usunąłeś.

Chciała do niego podejść, ale się odwrócił.

- Aż strach pomyśleć, że można się było zakochać w kimś takim jak ty, Lindsay. Jesteś taka ciepła, taka szczodra. Nigdy nie znałem nikogo takiego jak ty.

- Kiedy odwrócił się znowu, dostrzegła w jego oczach wzruszenie. - Przedtem nigdy nikogo nie potrzebowałem, a potem potrzebowałem ciebie i czułem, jak mi się wymykasz.

- Ale tak nie było. - Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, znalazła się w jego ramionach. Uniosła twarz i odnalazła jego usta. Pocałunek był łapczywy. Zatracili się w nim. - Seth. Och, Seth, przez te trzy miesiące byłam półprzytomna. Nie zostawiaj mnie więcej.

Trzymając ją blisko, chłonał zapach jej włosów.

- To ty mnie zostawiłaś - wyszeptał.

- Już tego nie zrobię. Nigdy więcej.

- Lindsay. - Ujął w jej twarz. - Ja nie mogę... nie mogę cię prosić, żebyś zrezygnowała z tego, czym tutaj żyjesz. Patrząc dzisiaj na ciebie...

- Nie musisz mnie o nic prosić. Że też tego nie rozumiesz! Ja tego nie chcę. Ani teraz, ani nigdy. Chcę ciebie. Pragnę domu i rodziny.

Spojrzał na nią uważnie, a następnie potrząsnął głową. Czy to możliwe? - zastanawiał się.

- Aż nie chce się wierzyć, że mogłabyś to zostawić. Słyszałaś ten aplauz?

Uśmiechnęła się. Przecież to takie proste, pomyślała.

- Seth, przez trzy miesiące zmuszałam się i dawałam z siebie wszystko. Pracowałam ciężiej niż kiedykolwiek w życiu. Tylko dla tego jednego przedstawienia. Jestem zmęczona; chcę wrócić do domu. Ożeń się ze mną. Dziel ze mną życie.

Objął ją mocno.

- Nikt wcześniej nie złożył mi takiej propozycji.
- Świetnie, więc jestem pierwsza.
- I ostatnia - wyszeptał między pocałunkami.